

Polacy ratujący Żydów
w czasie Zagłady
Przywracanie
pamięci

Poles
who rescued Jews
during the Holocaust
Recalling Forgotten
History

KANCELARIA
PREZYDENTA
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ
WARSZAWA
LISTOPAD
2008 R.

CHANCELLERY
OF THE PRESIDENT
OF THE REPUBLIC
OF POLAND
WARSAW
NOVEMBER
2008

Polacy ratujący Żydów
w czasie Zagłady
Przywracanie
pamięci

Poles
who rescued Jews
during the Holocaust
Recalling Forgotten
History

Polacy ratujący Żydów
w czasie Zagłady
Przywracanie
pamięci

Poles
who rescued Jews
during the Holocaust
Recalling Forgotten
History

KANCELARIA
PREZYDENTA
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ

CHANCELLERY
OF THE PRESIDENT
OF THE REPUBLIC
OF POLAND

WARSZAWA
NOVEMBER
2008

WARSZAWA
LISTOPAD
2008 R.



Szanowni Państwo,

Po raz drugi spotykamy się w Warszawie, by przywrócić pamięć o Polakach ratujących Żydów w czasie Zagłady. Podczas II wojny światowej, kiedy każdy Polak mógł zginąć w okupowanej Polsce, a każdy człowiek narodowości żydowskiej z góry skazany był na śmierć, byli Ci, którzy ratowali. Uratowali nie tylko tysiące ludzi, ale i nas wszystkich przed upadkiem. Sprawiedliwi wśród Narodów Świata uchronili Europę przed totalną hańbą. Składamy im hołd.

Dwa lata temu Prezydent RP Lech Kaczyński wystąpił z wnioskiem o Pokojową Nagrodę Nobla dla Ireny Sendler, jednej z 6066 polskich Sprawiedliwych. Prezydent tak pisał w liście nominacyjnym do Komitetu Noblowskiego w Oslo:

„»Dla triumfu zła wystarczy jedynie, by dobrzy ludzie nie czynili nic« – twierdził irlandzki filozof Edmund Burke. Dokonana przez hitlerowskie Niemcy zagłada Żydów była najbardziej wstrząsającą zbrodnią tego strasznego wieku. Jednak nie wszyscy dobrzy ludzie „nie czynili nic” w obliczu przerażającego zła. W całej okupowanej Europie Żydów spotykała nie tylko obojętność czy wrogość – choć one przeważały – lecz także solidarność i pomoc, udzielane z narażeniem życia przez nieżydowskich współobywateli.

Ci ludzie są żywym dowodem na to, że można przeciwstawić się ludobójstwu. Że nawet w obliczu wszechwładnego zła dobro nie musi być bezsilne. Że podłych można pozbawić zwycięstwa, a tchórzliwych – alibi. Że przywołana na wstępie maksyma Burke’a nie oznacza bezradnego przyzwolenia na zło, lecz wezwanie do działania. W każdej ze straszliwych rzezi, jakie naznaczyły historię minionego – i obecnego – wieku, byli i są tacy ludzie. Często bezimienni. Zawsze przytłoczeni ciężarem zadania. Nie możemy pozwolić, by czuli się samotni. Nie możemy – bo tylko oni mogą uratować bezpieczeństwo wielu i człowieczeństwo nas wszystkich.

(...) Pokojowa Nagroda Nobla, o którą występuję, byłaby nie tylko hołdem złożonym bezprzykładnie bohaterskiej biografii Ireny Sendler. W jej osobie Komitet uhonorowałby wszystkich Sprawiedliwych czasów II wojny światowej. A także dzisiejszych Sprawiedliwych, Tutsich, którzy ratowali Hutu. Serbów, którzy ratowali

Ladies and Gentlemen,

It is now the second time that we meet in Warsaw to revive the memory of Poles saving Jews during the Holocaust. In World War II, when each Pole was faced with deadly threat in the occupied Poland and any Jewish person was as good as sentenced to death there were the Rescuers, the saviors. Not only have they saved thousands of people, they saved all of us from falling. The Righteous Among the Nations saved Europe from utter disgrace. We wish to honor them.

Two years ago the President of Poland, Lech Kaczyński, submitted a nomination for the Nobel Peace Prize for Irena Sendler, one of the 6066 Polish Righteous. In his letter to the Norwegian Nobel Committee in Oslo the President wrote:

“All that is necessary for the triumph of evil is that good men do nothing,” said the Irish philosopher Edmund Burke. The extermination of Jews by Hitler’s Germany was the most atrocious crime of that terrible century. But not all good people ‘did nothing’ in the face of terrifying evil. Throughout the occupied Europe Jews were met not only with indifference or hostility, though such reactions were dominant, but also with solidarity and the will to help, which was given by their non-Jewish compatriots at great risk to their own life.

These people are a living proof that we can oppose genocide. That even in the face of omnipotent evil the good is not helpless. That the iniquitous may be deprived of their victory, and the cowardly – of their alibi. That the words of Burke quoted above stand not for powerless consent to evil; they are in fact a call to action. In each of the dire massacres marking the history of that last – and this current – century there were, there are people like that. Often nameless; always overburdened by their task. We cannot let them feel alone. We cannot – for only they can save the life of many, and the humanity of all.

(...) The Nobel Peace Prize I wish to nominate her for would not only be a tribute to the heroic life of Irena Sendler. Through her, the Committee could honor all the Righteous of the Second World

muzułmanów. Tych, na których kruchych barkach spoczywa nadzieja na pokój świata.”

Wniosek został poparty przez Prezydenta Izraela Szymona Peresa, organizacje krajowe i zagraniczne oraz kilkuset przedstawicieli świata nauki, kultury i polityki.

Pani Irena Sendler zmarła 12 maja 2008 r. – w dniu, w którym Gimnazjum nr 23 w Warszawie obrało ją na patronkę szkoły. Sprawiedliwi i uratowani odchodzą, ale ich postawa jest ponadczasowa. Objawia się wśród nas.

Już tradycyjnie na jesieni spotykamy Sprawiedliwych i oddajemy w Państwa ręce ten album. Przyjrzyjcie się portretom. Zapamiętajcie tych ludzi. Traktujcie ten album jako dowód na to, że sumienie ma twarz.

Dziedzictwo, które jest w naszych rękach, zobowiązuje. Życie człowieka to cały świat. Jego przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Dziadkowie, rodzice, mąż, żona, dzieci. Nikomu nie wolno przerywać tego cyklu.

Jeśli gdzieś w Polsce komuś dzieje się krzywda, jeśli tysiące kilometrów stąd, z dala od naszego domu giną ludzie, to przy dzisiejszej technice natychmiast dowiadujemy się o tych nieszczęściach. Codziennie oglądamy zdjęcia, filmy, czytamy reportaże o cudzej tragedii. Niezawinionej przez nas. Nie nasza to wina, ale nasza sprawa. Dlatego pamiętajmy o fundamentalnych wartościach, o zasadach etycznych, które czynią z nas człowieka.

Ten album nie da nam o tym zapomnieć. Jeśli macie wątpliwości, otwórzcie go i przejrzyjcie strona po stronie.

EWA JUNCZYK-ZIOMECKA

SEKRETARZ STANU W KANCELARII PREZYDENTA RP

War. And the Righteous of today: the Tutsis who saved Hutu; the Serbs who saved Muslims. The ones on whose frail shoulders rests the hope for world peace.”

The nomination has received the support of Shimon Peres, the President of Israel, Polish and foreign organizations and several hundred representatives of science, politics, and culture.

Mrs. Irena Sendler died on the 12th of May 2008 – the day on which Middle School no. 23 (Gimnazjum nr 23) in Warsaw named her as the school's patron. The Righteous and the rescued may pass away, but their ethos is timeless. It can be witnessed among us.

It has become a tradition for us to meet the Righteous in autumn; on this occasion we would like to present you with this album. Look at the portraits. Remember these people. Consider this album to be evidence of the face of conscience.

The legacy we hold in our hands is also an obligation. The life of man is an entire world. Its past, present and future. Grandparents, parents, spouses, children. No one should be allowed to break this cycle.

If harm is being done somewhere in Poland, if somewhere, thousands of kilometers from here, far from our home, people are dying, today's technology immediately informs us of their plight. Every day we see photographs, movies, reports of someone else's tragedy; tragedy for which we are not to blame. While it may be not our fault, it is our business. We can never forget the principles of ethics, the basic values which make us human.

This album will not let us forget. If there is any doubt in your mind, open it and look at page after page.

EWA JUNCZYK-ZIOMECKA

SECRETARY OF STATE AT THE CHANCELLERY OF THE PRESIDENT OF THE REPUBLIC OF POLAND

Wspomnienie straty

THE REMEMBRANCE OF LOSS

JERZY SZACKI

Z dumą przechowuję medal Yad Vashem, na którym obok imienia i nazwiska mojej matki wyryto moje imię i nazwisko, ale mam wątpliwości, czy moja duma jest w pełni uprawniona. To nie ja przecież zaofiarowałem gościnę Irenie i jej córkom (młodsza z nich właśnie u nas miała się urodzić i zostać dla niepoznaki ochrzczona). Decyzję podjęła moja matka, Barbara (czy też, jeśli trzymać się większości dokumentów, Anna), najpewniej przy udziale swojej trochę starszej siostry, Heleny, która jednak była już wtedy zbyt chora, aby mogła czymkolwiek sama się zająć. Wprawdzie matka zapytała mnie wówczas o zdanie, ale z podjęciem decyzji nie czekała, jak mniemam, na moją radę. Gdyby istotnie tak było, nie miałbym do niej żalu, miałem bowiem niespełna czternaście lat i z pewnością nie byłem aż tak dorosły, jak mi się wówczas chwilami wydawało. Skądinąd nietrudno było jej przewidzieć moją reakcję, ponieważ wiedziała, w jakie przerażenie wprawiały mnie opinie o losie zamkniętych w getcie Żydów, powtarzane raz po raz w domach niektórych moich szkolnych kolegów.

Wydaje mi się zresztą, że moja matka nie stała wtedy w obliczu żadnego wielkiego dylematu moralnego. Przypuszczalnie nie zastanawiała się zbyt nad tym, czy i dlaczego należy pomagać Żydom. Dużo poważniejszym problemem było dla niej to, jak zorganizować w domu poród i jak znaleźć zaufanego lekarza. U nas w domu nie zwykło się dzielić ludzi na Żydów i nie-Żydów, jeżeli im samym na tym bardzo nie zależało, a dla kogoś, kto nie wczytywał się w ich rodzinne papiery, Żydzi byli nie bardziej inni aniżeli wszyscy pozostali ludzie. I jakoś nie przychodziło nam do głowy, że stosunek do jednostki może zależeć od tego, do jakiej grupy należy czy, tym bardziej, do jakiej została przez kogoś bardziej lub mniej arbitralnie zaliczona. Bo i dlaczego ktoś miałby ponosić odpowiedzialność za coś, na co sam nie miał najmniejszego wpływu?

I store with pride the Yad Vashem Medal, on which my name and surname were inscribed alongside the name and surname of my mother. However, I have doubts whether I am fully entitled to such pride. It was not me who offered the hospitality to Irena and her daughters (the younger of them was to be born at our place and baptized so as not to arouse suspicion). The decision was taken by my mother, Barbara (or rather, according to the majority of documents, Anna), surely with the participation of her slightly older sister, Helena, who was, however, too ill at the time to be directly involved. While it is true that mother asked my opinion, she did not make the decision dependent on my advice, as I presume. Had it truly been so, I would have held no grudge against her, for I was less than fourteen years old and surely not as mature as I imagined I was. Otherwise my reaction was not unpredictable to her because she knew, how terrified I was by the opinions on the fate of the Jews closed in the ghetto that circulated in the homes of some of my schoolmates.

After all, it appears to me that my mother was not facing any great moral dilemma at the time. Presumably she did not ponder too much whether to help and why help the Jews. What was a more serious problem for her was how to organize childbirth at home and how to find a trustworthy doctor. At our home we were not accustomed to dividing people into Jews and non-Jews, unless they desired it themselves. To somebody who did not investigate into their family papers, they were no different to other people. It somehow did not occur to us that the attitude towards an individual may depend on what group one belonged to, or in what group one was more or less arbitrarily included by someone else. Why should somebody bear responsibility for something beyond one's influence?

I believe this conviction was not rationally concocted. I do not recall anybody mention either Christian love of the neighbour or another form of lay humanism. It is hard to say where it was known from that some things should be done and some not. Thus, I cannot be sure whether we truly participated in rescuing the Jews. It just came out like that. That is yet another reason why my medal may not be fully deserved.

Nie było to, jak sądzę, nic wyrozumowanego. Nie przypominam sobie, aby ktokolwiek wspominał w tym kontekście czy to o chrześcijańskiej miłości bliźniego, czy to o takim lub innym laickim humanizmie. Wiedzieliśmy, nie wiadomo skąd, że są rzeczy, które się robi, i są takie, których się nie robi. Nie mogę w związku z tym być pewien, czy rzeczywiście uczestniczyliśmy w ratowaniu Żydów. Po prostu tak wyszło. Również dlatego mój medal jest może niezupełnie zasłużony.

Dla mojej matki było po prostu oczywiste, że trzeba pomóc ciężarnej Irenie, która ze swoją pięcioletnią podówczas córką nie miała się gdzie podziać. By nie wspomnieć o tym, że chodziło nie o kogoś całkiem obcego, lecz o przemiłą osobę, której siostra była zaprzyjaźniona z rodzoną siostrą mojej matki. To, że w świetle ustawodawstwa III Rzeszy osoba ta liczyła się jako Żydówka, było w tym wypadku, jak sądzę, okolicznością zgoła przypadkową i wcale nie nadzwyczaj ważną. Ukrywanie Żydów wiązało się wprawdzie z ryzykiem, ale już samo życie w Warszawie było wtedy ryzykowne: parę miesięcy wcześniej mój ojciec zginął bodaj tylko dlatego, że jego ubrany w brunatny mundur zabójca był w złym humorze. Nierzadko zresztą ginęli wtedy także ludzie usilnie zabiegający o to, aby się w żaden sposób nie narażać. Świat, w którym się w czasie wojny znaleźliśmy, był zbyt absurdalny, by w każdej sytuacji kierować się czysto racjonalnymi kalkulacjami, bo to w nich właśnie nie było na ogół żadnego sensu.

W innych okolicznościach można byłoby zapewne znać Irenę przez całe lata, nic nie wiedząc o jej przynależności do skazanej na śmierć „rasy“, nie każdy interesował się bowiem pochodzeniem swych znajomych i współobywateli. Nie wykluczam, że ona sama nie przykładając do swojej żydowskiej tożsamości przesadnej wagi i przywiązała się do niej naprawdę mocno dopiero dzięki swym wnukom i prawnukom, którzy urodzili się jako Izraelczycy. To ze względu na nich zaczęła na przykład czytać obok polskich książek nawet najtrudniejszą izraelską literaturę, kiedy tylko pojawiły się wreszcie jej polskie przekłady. Przez pierwsze dwadzieścia kilka lat życia nie zastanawiała się chyba zbyt często nad swoją narodowością – w każdym razie wtedy, gdy nie doznawała odrzucenia. Żyła w Polsce, polski był ojczystym językiem jej i jej bliskich, kiedy szła na studia, wybrała polonistykę, o kulturze polskich Żydów wiedziała niewiele, bo nie była to jej kultura. Być może jej mąż, który ukrywał się gdzie indziej i bywał u nas tylko od czasu do czasu, potrafiłby porozumieć się w jidysz, ale i dla niego nie był to pierwszy ani nawet drugi język. Oboje należeli do tej

To my mother it was obvious that one should help pregnant Irena, who had nowhere to go, along with her five-year-old daughter. Not to mention that it was not about a stranger, but about a lovable person, whose sister was befriended with my mother's own sister. The fact that in accordance with the law of the Third Reich this person was counted as a Jewess, was an accidental circumstance of minor importance. Apparently, hiding Jews implied risk, but living in Warsaw was risky in itself at the time: my father died few months earlier seemingly only because his murderer in brown uniform was in bad mood. It was not uncommon in those days that the people who consistently tried not to endanger themselves were also dying. The world, in which we found ourselves during the war, was too absurd to make us follow purely rational calculations, for they usually lacked any sense.

Had the circumstances been different, one could have known Irena for years without being aware of her belonging to the "race" sentenced to death. Not everybody was interested in the descent of their acquaintances and fellow citizens. It is not impossible that Irena herself attached no great importance to her Jewish identity. She might have become strongly attached to it only due to her grandchildren and great grandchildren, who were born Israeli. It was for their sake for example, that she started reading, along with Polish books, even the most difficult Israeli literature, as soon as the Polish translations of it appeared. During first twenty years of her life she might not have reflected too often upon her nationality – in any case, not at the time when she was accepted. She lived in Poland, Polish was her mother tongue and the mother tongue of her relatives. She chose to study Polish philology and did not know too much about the culture of the Polish Jews, for it was not her culture.

niemałej i nieskończenie zróżnicowanej masy ludzi, którzy dopiero po doświadczeniach Zagłady stali się żydowskim narodem. Gdyby historia potoczyła się inaczej, mogliby zapewne stać się kimkolwiek, podobnie jak każdy z nas na ich miejscu. Tym bardziej ich dzieci. Narodowości nie dostaje się przecież w genach.

Tak czy inaczej, tym, czego po spotkaniu Ireny potrzebowała moja matka, była nie tyle odpowiedź na pytanie, co zrobić, ile poczucie, że ma z kim dzielić ryzyko, i ten ktoś wie o sytuacji wystarczająco dużo, aby nie zrobić mimowolnie jakiegoś głupstwa, jakim byłoby, dajmy na to, przyprowadzenie do domu niewłaściwych kolegów lub zapomnienie, że nasze nowe lokatorki są wysiedlonymi z Wielkopolski kuzynkami, a nie uciekinierkami z getta. Bez wielkiego trudu udało się to wmówić nie tylko sąsiadom i członkom dalszej rodziny, ale i moim przyszywanym ciotkom czyli szkolnym koleżankom mojej matki, które były jej dozgonnymi przyjaciółkami. Te ostatnie wymieniam dlatego, że nie brakowało wśród nich żarliwych antysemitów, dumnych z tego, że Żyda lub Żydówkę poznają od razu, jeśli nie po wyglądzie, to po charakterze.

Tym razem im się nie udało, czemu trudno się dziwić, bo w stereotypie Żyda, który znały z endeckiej prasy, było tyle samo prawdy, co w przekonaniu, że każdy Polak ma sumiaste wąsy, a każda Polka warkocz koloru lnu, czyli dokładnie tyle, ile w każdym innym stereotypie. Co więcej, mogły być tym bardziej zdezorientowane, że – odwiedzająca nas bardzo często – siostra Ireny mogłaby z powodzeniem być modelką nazistowskiego malarza wyspecjalizowanego w wizerunkach idealnie nordyckich kobiet. Nie miało to zresztą większego znaczenia, gdyż wspomniane ciotki były paniami, które przynigdy nie zrobiłyby nikomu krzywdy, a nadto były rzeczywiście przekonane, że w kwestii żydowskiej Hitler, mimo wszystko, mocno przesadził, bo rozwiązaniem lepszym i prawdziwie chrześcijańskim byłby dobrowolny wyjazd Żydów na Madagaskar.

Nie uświadamiałem sobie, co prawda, w pełni, bo Irena powiedziała mi o tym dopiero po bardzo wielu latach, jaką torturą było dla niej wysłuchiwanie co jakiś czas tyrad o tym, jakie żydostwo było, jest i będzie okropne i dlaczego koniecznie trzeba będzie jakoś go się pozbyć. Na szczęście nie musiała przytakiwać, bo owe ciotki mówiły jedna przez drugą i z zasady nikogo innego nie dopuszczały do głosu. Nic wszakże dziwnego, że Irena wraz

Maybe her husband – who was hiding somewhere else and visited us only from time to time – might have been able to communicate in Yiddish, but it was neither a first, nor a second language for him. Both of them belonged to this considerable and infinitely varied mass of people who became the Jewish nation only after the experience of the Shoah. Had history been different, they could have become anybody, just like any of us. It is even more true with their children, since one does not receive nationality through genes.

All in all, what my mother needed after having met Irena, was not so much the answer to the question what to do, but rather the feeling that she had someone to share the risk with. She needed to be sure that this someone knew sufficiently enough about the situation, so as not to make a blunder unintentionally. One such blunder would have been, let us say, to bring improper colleagues home, or to forget that our new tenants were not fugitives from the ghetto, but the cousins displaced from Greater Poland. It took no great effort to talk people into believing it. We persuaded not only the neighbours and more distant relatives, but also my “aunts”, that is the schoolmates of my mother, who were her lifelong friends. I mention the latter ones only because of the fact that many of them were fervent antisemites, proud of their ability to recognize a Jew or a Jewess on the spot, by character, if not by looks.

This time they did not succeed, and no wonder why. The stereotype of a Jew they have known from the National Democracy press was as true as the conviction that each Polish man had a walrus moustache and each Polish woman a flaxen plait. It was as true as every other stereotype. What is more, they might have been even more disoriented by the fact that Irena’s sister – who visited us very often – looked like a perfect model for a Nazi painter specialized in the portraits of the Nordic women. It was of no big importance anyway, because the mentioned “aunts” were the ladies who would never have hurt anybody. Moreover, they were truly convinced that Hitler went

z całą pozostałą przy życiu rodziną wyniosła się przy pierwszej okazji do Izraela, nie widząc w klęsce hitleryzmu wystarczającej gwarancji normalnego życia w kraju swoich mniej legendarnych przodków. Wpłynęło na to z pewnością wiele innych czynników, a więc na przykład lęk przed komunizmem oraz narastająca świadomość, że „wszyscy wyjeżdżają”, ale nie najmniej ważne było zapewne wspomnienie owych koszmarnych rozmówek, których bywałem, chcąc nie chcąc, świadkiem.

Dużo było, niestety, takiego albo i dużo gorszego gadania. Nasłuchiwałem się go w dzieciństwie i młodości. Muszę, niestety, słuchać i dzisiaj. Co prawda styl tego gadania trochę się jednak zmienił, gdyż więcej miejsca zajmuje w nim teraz dowodzenie, że w Polsce nie ma i nigdy nie było antysemityzmu, lecz tylko niezbędna samoobrona przed antypolonizmem. Antysemitę najłatwiej poznać dziś po tym, iż zaczyna od zapewnienia, że naprawdę nie jest i nigdy nie był antysemitą, ale musi liczyć się z faktami. Ja też się z nimi liczę. Tak się jednak składa, że najważniejszy fakt, jaki tkwi mi w pamięci, to fakt poniesionej przez Polskę straty. Straty tych, którzy zginęli, i większości tych, którzy ocaleli.

Jerzy Szacki (ur. 1929) jest profesorem socjologii i historykiem myśli społecznej, członkiem Polskiej Akademii Nauk. On i jego matka Barbara (Anna) uratowali Irenę Century (teraz Holleander), za co odznaczono ich medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”.

Jerzy Szacki (born 1929) is a professor of sociology, a historian of social thought and a member of the Polish Academy of Sciences. He and his mother Barbara (Anna) have saved Irena Century (now Holleander), for which they have been awarded the Righteous Among the Nations Medal.

too far with the Jewish question, for the better and the really Christian solution would have been the voluntary departure of the Jews to Madagascar.

I was not fully aware what torture it was for Irena to listen from time to time to the tirades on how terrible the Jewry was and would be, and why was it indispensable to get rid of them. She herself told me about it only many years later. Luckily, she did not have to agree during the conversation, for these aunts were constantly babbling and, as a rule, would not have allowed anyone else to speak. No wonder that Irena moved to Israel with the surviving members of her family as soon as she could. The defeat of Hitlerism was not a sufficient guarantee of a normal life in the country of her less legendary ancestors. The decision to leave was for sure influenced by the fear of the communism and the growing awareness that “everybody is leaving”. However, the remembrance of those nightmarish chats, that I willy-nilly witnessed, was an equally important factor.

Sadly, there was a lot of such and even worse prattle. I have heard it many times during my childhood and youth. Unfortunately, I have to listen to it also nowadays. The style of this prattle has admittedly changed a little. It is more common today to prove that there is not and never has been any antisemitism in Poland, only an indispensable self-defence against antipolonism. Nowadays it is easy to recognize an antisemite by the assurance that he or she is not and never has been an antisemite, but simply has to rely on the facts. I rely on them too. It is just that the most important fact that sticks in my memory is a fact of the loss experienced by Poland. The loss of those who died and of the majority of those who survived.

Sprawiedliwi są wśród nas...

THE RIGHTEOUS ARE AMONG US...

ADAM DANIEL ROTFELD

Sartre napisał kiedyś, że piekło to inni. Zapewne miał rację. Jednak ten popularny w latach powojennych francuski intelektualista, filozof-egzystencjalista powinien dodać: raj i szczęście na ziemi to też inni. Mogę to poświadczyć własną egzystencją.

Miałem szczęście. We wczesnym dzieciństwie napotkałem wielu ludzi dobrych, szlachetnych i bezinteresownie życzliwych. Niestety, nie znam wszystkich nazwisk. Dla mnie i moich najbliższych – rodziców i dziadków, mojej siostry i wujków, ciotek i kuzynów, dla całej społeczności miasta Przemyślan, w którym się urodziłem, miasta położonego na południowy wschód od Lwowa, piekło zaczęło się latem 1941 r., po wkroczeniu do Galicji Wschodniej armii niemieckiej. Miałem wtedy trzy lata. Pamiętam z tego okresu ogólny nastrój zagrożenia i kilka scen – akcje niemieckiej policji, łapanek, ucieczki.

Późną jesienią 1941 r. na podwórzu naszego domu zajechał wóz konny, z którego wysiadł mnich w sutannie. Miał na imię Daniil. Po polsku – Daniel. Młody woźnica, który powoził końmi zwracał się do zakonnika po ukraińsku. (Wspominam tego woźnicę, ponieważ 3 maja 2008 r. przy okazji uroczystości zorganizowanej w Uniowie dla upamiętnienia działalności Archimandryty Klemensa podszedł do mnie starszy pan i przedstawił się: „Powoziłem końmi i usadzałem Pana na wozie na prośbę brata Daniela...”.) Ojciec Daniel powiadomił rodziców, że przywiózł z monasteru w Uniowie moich kuzynów, którzy chcieli wrócić do swoich rodzin w Przemyślanach. Przed pożegnaniem zatrzymał się w drzwiach i zwrócił się do mojego ojca: „Może Pan Doktor pośle do nas swojego syna?”. Wszyscy dorośli zebrani w pokoju gościnnym spojrzeli na mnie. Zaczęli mnie w pośpiechu ubierać. Ścisnąć, całować. Posadzili na wozie. Widziałem wtedy swoich rodziców po raz ostatni.

W ten sposób trafiłem do klasztoru Studytów, którego przeorem (ihumenem) był Klemens Szeptycki, brat Metropolity Lwowa, Andrzeja Szeptyckiego. Ojciec Klemens był wysokim mężczyzną, miał szlachetne, pociągłe rysy twarzy, dobre, życzliwe oczy. Promieniował spokojem. Był poważny, zamyślony, mówił cichym głosem w sposób wyraźny, z dobrą dykcją. Został moim spowiednikiem.

Po przyjeździe do Uniowa zobaczyłem w sali sypialnej kilkunastu innych chłopców. Zorientowałem się po pewnym czasie, że trzech spośród nich to dzieci z żydowskich rodzin, które przebywały w Uniowie pod przybranymi nazwiskami.

Sartre once wrote that hell is other people. He was probably right. However, this popular post-war intellectual, philosopher-existentialist, should also have added: paradise and happiness on earth are also other people. My own existence attests to this.

I was lucky. During my childhood I met many good people, who were noble and selflessly kind. Unfortunately, I do not know all their names. For myself and for those closest to me – my parents and grandparents, my sisters and uncles, my aunts and cousins, for all the people of the city of Przemyślan, in which I was born – a city located to the southeast of Lwów – hell began in the summer of 1941, after the German army marched into Eastern Galicia. I was three years old then. From this period of time I remember a general mood, and also a few instances – the actions of the German police, roundups, escapes.

In the late autumn of 1941 a horse-drawn carriage drove into the yard of our house, and a monk in robes got out. His name was Daniil. In Polish – Daniel. The carriage driver spoke to the monk in Ukrainian. (I mention the carriage driver because on May 3, 2008, at the occasion of celebrations organized in Uniów to commemorate the actions of Archimandrite Klemens, an older gentleman approached me and introduced himself: “I was the carriage driver and I seated you in the carriage at the request of Brother Daniel...”.) Father Daniel told my parents that he had brought back my cousins from the monastery in Uniów because they wished to return to their families in Przemyślan. Before saying goodbye he stopped in the doorway and turned to my father: “Doctor, perhaps you would like to send your son to us?” All the adults in the room turned to look at me. They started dressing me in a hurry. Hugging me, kissing me. They put me in the carriage. That was the last time I saw my parents.

It is in this way that I ended up at the Studite monastery, whose Prior was Klemens Szeptycki, the brother of the Metropolitan of Lwów, Andrzej Szeptycki. Father Klemens was a tall man, he had noble, elongated facial

Rodzice nadali mi dwa imiona – Adam Daniel. Wołano do mnie – Adaś. Po ceremonii chrztu zostałem zarejestrowany jako Daniel Czerwiński. Po wielu latach dowiedziałem się, że udzielono mi schronienia w klasztorze z woli Metropolity lwowskiego arcybiskupa Andrzeja Szeptyckiego. Zgodnie z poleceniem Metropolity wszystkie greckokatolickie klasztory – męskie i żeńskie – udzielały w czasie wojny pomocy i ukrywały prześladowanych w Galicji Wschodniej Polaków i Żydów. W ten sposób uratowano życie co najmniej 150 osób, głównie dzieci. Kilkoro z nich poznałem osobiście.

Pewnego dnia, już po wycofaniu się Niemców z Podola – było to lato 1944 r. – zniknął z klasztoru jeden z chłopców, Lewko Chamiński. Spotkałem go po 50 latach w Newport (stan Rhode Island). Powrócił do rodzowego nazwiska – Leon Chameides – został wybitnym amerykańskim pediatrą-kardiochirurgiem. Jego brat, który również ukrywał się w klasztorze Studytów, profesor Zwi Barnea, fizyk, zajmuje się krytalografią, a zarazem jest światowej sławy uczonym w zakresie nowoczesnych technologii informatycznych na jednym z uniwersytetów w Australii. Kontakt z Leonem nawiązałem przypadkowo. Rozpoznaliśmy się dzięki zdjęciu. Wykonano je w 1943 r. Była to jedyna grupowa fotografia, jaką wszystkie dzieci otrzymały w czasie pobytu w klasztorze. Kopię tego zdjęcia przekazałem w 2005 r. klasztorowi w Uniowie po uroczystości odsłonięcia mosiężnej tablicy, na której napis głosi: „W hołdzie Metropolicie Andrzejowi Szeptyckiemu i Archimandrycie Klemensowi Szeptyckiemu – za ratowanie w czasie II wojny światowej życia dzieci polskich, ukraińskich i żydowskich”. Dziś fotografia ta zawieszona w sali muzealnej Uniowskiej Ławry dokumentuje dla przyszłych pokoleń niezwykłą rolę, jaką Zakon Studytów odgrywał w czasie wojny, udzielając schronienia i pomocy ludziom bezbronnym i prześladowanym. Zdjęcie to widziałem również w Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie – kopię przekazał

features, good, kind eyes. He emanated peacefulness. He was serious, thoughtful, he spoke quietly in a clear way, with good diction. He became my confessor.

After arriving in Uniów I saw a dozen other boys in the dorm room. After a time there, I realized that three among them were children from Jewish families living in Uniów under assumed names.

My parents gave me two names – Adam Daniel. I was called – Adaś. After the baptism ceremony I was registered as Daniel Czerwiński. Many years later I found out that I had received shelter at the monastery because of the good will of the Metropolitan of Lwów, the Archbishop Andrzej Szeptycki. Based on the recommendation of this Metropolitan, during the war, all Greek Catholic monasteries and convents granted assistance and hid Jews and Poles who were being persecuted in those parts of eastern Galicia. In this way, they saved the lives of at least 150 people, mostly children. I have met a few of them personally.

One day, after the Germans had already retreated from Podole – it was the summer of 1944 – one of the boys from the monastery, Lewko Chamiński, disappeared. I met him 50 years later in Newport (in the state of Rhode Island). He had returned to his ancestral last name – Leon Chameides, he became a distinguished American pediatrician, cardiac surgeon. His brother, professor Zvi Barnea who also hid in the Studite monastery, has gained world renown for his studies in the area of new information technologies at a university in Australia. I met Leon by accident. We recognized each other thanks to a photograph taken in 1943. It was the only group photograph which the children had ever received during their stay at the monastery. I gave a copy of this picture to the monastery in Uniów in 2005, after the unveiling of a plaque on which the brass words read: “In homage to the Metropolitan Andrzej Szeptycki and the Archminandrite Klemens Szeptycki – for saving the lives of Polish, Ukrainian, and Jewish children during World War II.” Today, the photograph hangs in one of the rooms of the Uniów monastery to remind future generations of the extraordinary role which the Studite Order played during the war, providing shelter and aid to the defenseless and the persecuted. I have also seen this photograph at the Holocaust Museum in Washington, D.C., a copy presented to them by Leon Chameides. Directly after the war, the role of the Metropolitan Andrzej Szeptycki and the whole brotherhood of the monastery of the Studite, was described by Kurt Lewin. His book, entitled “I Survived. The Sage of St. Jura written down in the Year 1946” (pub. Zeszyty Literackie, Warszawa 2006), is not only a beautiful literary report of the dangers and bravery, sacrifice and risk, which all the monks took, but it also makes one aware that in order to save one life, often a whole chain of people of good will is needed. On the other hand, one report to the police, Gestapo, or SS bureau was

tam dr Leon Chameides. Rolę Metropolity Andrzeja Szeptyckiego i całej wspólnoty zakonnej Studytów bezpośrednio po wojnie opisał Kurt Lewin. Jego książka pt. „Przeżyłem. Saga Świętego Jura spisana w r. 1946” (wyd. Zeszyty Literackie, Warszawa 2006) jest nie tylko pięknym literackim świadectwem zagrożeń i bohaterstwa, poświęcenia i ryzyka, na jakie byli narażeni wszyscy zakonnicy, ale też uświadamia, że dla ratowania jednego życia potrzebny był często łańcuch wielu ludzi dobrej woli. Natomiast jeden donos do policji, Gestapo czy SS wystarczał, aby setki ludzi utraciły życie, trafiły do obozów koncentracyjnych lub obozów zagłady. Potwierdzają to losy Omelana Kowcza, proboszcza parafii Św. Mikołaja w Przemyślanach. Ten ukraiński kapłan udzielał pomocy Polakom zagrożonym przez ukraińskich sąsiadów. Na różne sposoby próbował ratować Żydów – wydawał świadectwa chrztu i inne dokumenty, które mogły ułatwić przeżycie. Na podstawie donosu został przez Niemców aresztowany. Stracił życie w obozie koncentracyjnym na Majdanku. Papież Jan Paweł II beatyfikował ks. Omelana Kowcza. Brałem udział w uroczystościach konsekracji świątyni pod jego wezwaniem zbudowanej w Przemyślanach. W Lublinie i Majdanku uczestniczyłem w ceremonii nadania imienia błogosławionego Omelana Kowcza jednemu z lubelskich rond. Mieszkańcy Przemyślan są dziś dumni z postawy swego rodaka. Jednak w czasie wojny był w swoich działaniach osamotniony...

W kilka dni po uroczystości umieszczenia pamiątkowej tablicy na murach klasztoru w Uniowie otrzymałem faksem list od profesora Roalda Hoffmanna z Cornell University. Profesor jest laureatem Nagrody Nobla w dziedzinie chemii, a zarazem poetą, eseistą i dramaturgiem. Jego sztuki z powodzeniem wystawiane są na deskach teatrów na Broadwayu. Z listu profesora dowiedziałem się, że urodził się w Złoczowie niedaleko Przemyślan, a ukrywał się w wiejskiej szkole w Uniowie, w której ja rozpoczynałem swoją edukację. Roalda, jego matkę i część rodziny uratował na strychu mojej czteroklasowej szkoły podstawowej w Uniowie nauczyciel nazwiskiem Diuk. Spotkałem Roalda i jego – wówczas jeszcze żyjącą – matkę w Nowym Jorku jesienią 2005 r., przy okazji swego udziału w 60. jubileuszowej sesji Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych. W tomiku wierszy, który Roald mi podarował jest poemat „Fields of Vision”, który zaczyna się od słów:

„Chłopiec ze strychu
Obserwuje bawiące się dzieci,
Ale one ciągle znikają
Poza ramą okna”.

enough to make hundreds of people lose their lives, end up in concentration camps or death camps. The fate of Omelan Kowcz, the rector of the parish of St. Nicholas in Przemyślany, confirms this. This Ukrainian priest gave aid to Poles whose lives were threatened by their Ukrainian neighbors. He attempted to save Jews in many different ways – by providing false baptism certificates and other documents which might enable their survival. Based on a report someone had slipped to the authorities, he was arrested by the Germans. He lost his life in the concentration camp in Majdanek. Pope John Paul II beatified Father Omelan Kowcz. I took part in the service consecrating a church built in his name in Przemyślany. In Lublin and Majdanek I participated in a ceremony which named one of the roundabouts in Lublin after the Blessed Omelan Kowcz. Today, the people of Przemyślany are proud of their citizen. However, during the war he was alone in his actions...

A few days after the ceremony of unveiling the commemorative plaque on the walls of the monastery in Uniów, I received a letter by fax from Professor Roald Hoffmann, of Cornell University. The professor is a recipient of the Nobel Prize in chemistry, and at the same time he is also a poet, essayist, and dramatist. His plays are successfully put on in theaters on Broadway. From his letter, I found out that he was born in Złoczów close to Przemyślany, and that he hid in the village school in Uniów, where I began my education. Roald, his mother, and part of his family were saved by hiding out in the attic of the four-classroom primary school in Uniów with the help of a teacher named Diuk. I met Roald and his – at that time still living – mother in New York in the fall of 2005, at the occasion of my participation in the 60th anniversary meeting of the General Assembly of the United Nations. In the book of poems which Roald gave to me as a gift then, is the poem „Fields of Vision”, which begins with the words:

*“From the attic the boy
Watched children playing,
But they were always running
Out of the window frame”.*

Chłopcem, który przez dwa lata mógł obserwować świat tylko przez szparę na strychu był Roald, a ja byłem wśród dzieci bawiących się obok szkoły...

W innym wierszu, „Game In the Attic 1943”, wyobraźnia dziecka dyktuje autorowi takie marzenia:

„By dotrzeć z Uniowa do San Francisco,
Powinnaś, mamo, zrobić tak: po pierwsze
Wyjdiesz na zakurzoną drogę,
Blisko kościoła, poczekasz chwilę
Na chłopca, który wskaże Ci
Główną drogę...”

Wspominam tych kilka luźno ze sobą powiązanych osób i faktów, by uświadomić, że z katastrofy, jaką była Zagłada, uratowała się garstka. Dziś usiłujemy odtworzyć – jak paleontolodzy z małych fragmentów kości zwierząt, które zamieszkiwały planetę przed milionami lat lub jak archeolodzy z zachowanych części glinianych naczyń i ozdobnych waz – jak wyglądało życie przed Katastrofą. Skazani jesteśmy na świadectwa nielicznych, którzy przeżyli. Opowieści uratowanych od śmierci nikomu życia nie przywrócą. Jednak przywrócą pamięć o tych Sprawiedliwych, którzy ratowali honor wsi i miasteczek – honor całego narodu. Bo przecież takich wsi jak Uniów, takich miast i miasteczek jak Przemyślany było w granicach Drugiej Rzeczypospolitej setki i tysiące.

Po blisko 50 latach od momentu, kiedy opuścił klasztor Studytów w Uniowie dr Leon Chameides napisał do mnie z West Hartford w stanie Connecticut list, w którym było zdanie godne, by je przytoczyć: „Jak dziwny i tajemniczy jest świat! Kiedy widzę tych wszystkich spośród nas, którzy tak wiele czynią dla swoich rodzin, społeczeństwa i świata, nie mogę pozbyć się myśli, co też mogłyby wnieść wszystkie te dzieci, które nie przeżyły”.

Leon ma rację. Z nielicznej przypadkowej grupy dzieci wyrosli światowej sławy uczeni, pisarze, lekarze. W latach szkolnych obracałem się głównie wśród sierot wojennych. Refleksja, która nachodziła mnie wtedy, towarzyszy mi po dziś dzień: jakie to szczęście, że dzieci te w czasie wojny trafiły na ludzi przywoitych, szlachetnych i odważnych. Uniów to przecież typowa, biedna galicyjska podkarpacka wioska, zagubiona w lasach z dala od głównych szlaków komunikacyjnych. Był

The boy who, for two years, could watch the world only through a crack in the attic floor was Roald, while I was among those children playing next to the school...

In another poem, “Game In the Attic 1943”, the imagination of the child dictates such dreams for the author:

*“To get from Uniów to San Francisco,
This is what you do, mammi; first
You walk out to the dusty road,
Near the church, you wait a while
for a peasant to give you a ride
to the main road...”*

I recall here the memory of these few, people and facts, loosely related to one another, to show that out of the catastrophe which was the Shoah only a handful survived. Today, like paleontologists, from the small bone fragments of animals who inhabited the planet millions of years ago, or like archeologists, from the remaining pieces of clay pots and decorative vases, we attempt to recreate what life looked like before the Catastrophe. We are forced to rely on the accounts of the few, who survived. The stories of those whose lives were saved will not bring back the dead. But they will bring back the memory of those Righteous ones who saved the honor of villages and cities – the honor of the whole nation. After all, there were hundreds and thousands of little villages like Uniów and cities like Przemyślany within the borders of the Second Republic of Poland.

Nearly 50 years after having left the Studite monastery in Uniów, Dr. Leon Chameides wrote me a letter from West Hartford, Connecticut, with a sentence worth noting: “How strange and mysterious the world is! As I see all those of us contributing to our families, society and the world, I cannot help but wonder how much of a contribution could have been made by all those children who did not survive”.

Leon is right. Out of a small and random group of children, many became world renowned scholars, writers, doctors. During my school years I was mostly surrounded by war orphans. I often reflected on the following thought: what luck that during the war these children ended up with people who were decent, noble, and brave. Uniów is after all a typical, poor Galician village in the Podkarpacie region, lost in the forests, far from the main routes of transportation. There was the teacher Diuk, who risking his own life and the life of his family, saved and gave the world a future Nobel prizewinner. There was also the monastery, whose monks were the sons of simple Ukrainian farmers. The Studite monastery (along with a number of other monasteries and convents) deserves admiration and the highest acknowledgment

tam nauczyciel Diuk, który z narażeniem życia własnego i całej swojej rodziny uratował i podarował światu przyszłego laureata Nagrody Nobla. Był tam klasztor, którego zakonnicy byli synami prostych ukraińskich chłopów. Ta wspólnota zakonna Studytów, Bazylianów (i wielu innych zgromadzeń klasztornych) zasługuje na podziw i najwyższe uznanie za to, że miała odwagę sprzeciwić się złu. Było to możliwe, ponieważ duchowymi przewodnikami tej wspólnoty byli duszpasterze tej miary, co Metropolita Andrzej Szeptycki i jego brat Klemens Szeptycki. Byli polskimi arystokratami nie tylko z pochodzenia. Byli prawdziwymi arystokratami ducha. Stolica Apostolska doceniła wielkość duchową i moralną braci Szeptyckich. Jan Paweł II wyniósł na ołtarze w czasie swej pamiętnej pielgrzymki do Lwowa w 2001 r. Archimandrytę Zakonu Studytów Klemensa, a proces beatyfikacyjny Andrzeja Szeptyckiego znajduje się w ostatnim stadium. Na Ukrainie Szeptyccy są otoczeni kultem wiernych Kościoła greckokatolickiego.

Metropolita Andrzej Szeptycki zasługuje na to, aby przywrócić jego dobre imię również poza Ukrainą. NKWD i KGB – wrogie narodowi ukraińskiemu służby specjalne – świadomie oczerniały Jego imię. W liście adresowanym do przewodniczącego Yad Vashem z 24 listopada 2007 r. Kurt Lewin pisał: „Ci, którzy przeżyli, a wśród nich mój brat Nathan Lewin, synowie rabina Chameidesa – prof. Leon Chameides i prof. Zvi Barnea – oraz prof. Adam Daniel Rotfeld, Oded Amarant, Pani Lili Pohlmann, zmarły prof. Podoshyn podejmowali wciąż na nowo starania, aby Metropolicie Andrzejowi Szeptyckiemu zapewnić uznanie przez Yad Vashem”. W kolejnym piśmie z 6 stycznia 2008 r. skierowanym do przewodniczącego Yad Vashem Kurt Lewin dodał: „Bracia Szeptyccy byli prawdopodobnie jedynymi, którzy okazali współczucie skazanej na śmierć wspólnocie, oczekującej w gettach na deportację do Bełżca lub podobnych zakładów. (...) Inspirowali oni i motywowali innych do udziału w tej niebezpiecznej aktywności. Synowie rabina Doktora Chameidesa i mój brat byli przez pewien czas ukrywani w klasztorze Zakonu Bazylianów. Prof. Adam D. Rotfeld był ukrywany w sierocińcu Studytów w Uniowie. Pani L. Pohlmann ze swoją matką ukrywana była przez mniszki Zakonu Studytów. Ciężarna żona rabina dra Davida Kahane umieszczona została w klasztorze studyckich sióstr zakonnych i w końcu przeniesiona do szpitala imienia Metropolity Andrzeja jako pielęgniarka, a po porodzie znalazła się również w charakterze pielęgniarki w domu opieki prowadzonym przez zakonnice Bazylianów”. Dodam od siebie, że Andrzej Szeptycki żadnego aktu formalnego uznania ze strony jakiegokolwiek instytucji nie potrzebuje. Zabiegają o to ci wszyscy, którzy jemu zawdzięczają uratowane życie. Przywracanie pamięci potrzebne jest też nowym pokoleniom, dla których

because it was brave enough to stand up against evil. This was possible because of the spiritual leaders of this community, pastors of such measure as the Metropolitan Andrzej Szeptycki and his brother Klemens Szeptycki. They were Polish aristocrats not only by birth. They were true aristocrats of the soul. The Vatican acknowledged the great moral and spiritual leadership of the Szeptycki brothers. During his memorable pilgrimage to Lwów in the year 2001, Pope John Paul II brought to the altar the Archimandrite Klemens of the Order of the Studite, while the process of beatifying Andrzej Szeptycki is close to being completed. In Ukraine, the Szeptycki brothers are surrounded by a cult of the faithful of the Greek Catholic Church.

The Metropolitan Andrzej Szeptycki also deserves to have his name cleared outside of Ukraine. The NKWD and the KGB – security forces hostile to the Ukrainian nation – consciously defiled his name. In a letter from November 24, 2007 addressed to the chairman of Yad Vashem, Kurt Lewin wrote that those who survived, “and among them, my brother Nathan Lewin, the sons of Rabbi Chameides – Prof. Leon Chameides and Prof. Zvi Barnea – as well as Prof. Adam Daniel Rotfeld, Dr. Oded Amarant, Lili Pohlmann, the deceased Prof. Podoshyn, have all made renewed attempts to ensure that the Metropolitan Andrzej Szeptycki be recognized by Yad Vashem.” In the next letter, dated January 6, 2008, addressed to the chairman of Yad Vashem, Kurt Lewin added: “The Szeptycki brothers probably were the only ones who showed compassion to the community condemned to death waiting in the ghettos for deportation to Bełżec, or similar installations. (...) They inspired and motivated others to participate in this dangerous activity. The sons of Rabbi Dr. Chameides, and my brother were for a while sheltered in the convents of the Basilian Order. Prof. A. D. Rotfeld was sheltered in a Studite orphanage in Uniów. L. Pohlmann and her mother were sheltered by Studite nuns. Pregnant wife of Rabbi Dr. David Kahane was placed in a convent of Studite nuns, was eventually moved to a hospital named

pamięć o życiu i dokonaniach Sprawiedliwych powinna być częścią ich duchowej tożsamości.

Imiona Sprawiedliwych są jak drogowskazy lub latarnie morskie. Wyznaczają drogi i potwierdzają, że poszanowanie godności ludzkiej było możliwe nawet w czasach najtrudniejszych, kiedy życie na ziemi było piekłem...

after Metropolitan Andrew as a practical nurse, and after giving birth was moved to the Basilian nuns foundling home as a nurse". I will also add that Andrzej Szeptycki does not need any formal document from any institution acknowledging his actions. Those seeking such a recognition, are all those who have him to thank for saving their lives. Resurrecting these memories is also something which is needed for new generations, for whom the memory of the lives and deeds of the Righteous should be a part of their spiritual identities.

The names of the Righteous are like road signs or lighthouses. They show the way and also confirm that respect for human dignity was possible even during the most difficult of times, when life on earth was hell...

Adam Daniel Rotfeld – b. minister spraw zagranicznych RP, b. dyrektor Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem w Sztokholmie SIPRI. Przewodniczący Kolegium Doradczego Sekretarza Generalnego ONZ do spraw rozbrojenia. Współprzewodniczący Polsko-Rosyjskiej Grupy do Spraw Trudnych

Adam Daniel Rotfeld – former Minister of Foreign Affairs of the Republic of Poland, former director of SIPRI – The Stockholm International Peace Research Institute. Chairman of the UN Secretary General's Advisory Board on Disarmament Matters. Co-Chairman of the Polish-Russian Group for Difficult Affairs.

Program *Polscy Sprawiedliwi* – Przywracanie pamięci w Muzeum Historii Żydów Polskich

THE *Polish Righteous* – Recalling Forgotten History PROGRAM
AT THE MUSEUM OF THE HISTORY OF POLISH JEWS

Sprawiedliwi wśród Narodów Świata to ludzie, którzy w godzinie najwyższej próby wykazali się niezwykłą solidarnością i heroizmem, ratując Żydów skazanych przez hitlerowskich morderców na zagładę. Muzeum Historii Żydów Polskich – które stawia sobie za cel ukazanie tysiącletniej historii Żydów na polskiej ziemi – chce uczynić wszystko, co możliwe, aby uchronić czyny Sprawiedliwych od zatarcia się w ludzkiej pamięci. W przeszłości prowadzono już wiele badań – ostatnio także w Polsce – dotyczących ratowania Żydów, a izraelski Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Zagłady Yad Vashem od ponad pół wieku gromadzi informacje oraz potwierdza przypadki, które udaje się udokumentować. Medale Sprawiedliwych otrzymało od Yad Vashem ponad 6000 osób z Polski, ale o ich dramatycznych dokonaniach z okresu wojny – poza kilkoma wyjątkami – wiedzą tylko nieliczni. Tysiące bohaterów pozostaje nadal niemal nieznanymi.

Rozpoczyna się dopiero budowa gmachu Muzeum i mamy przed sobą lata pracy nad gromadzeniem eksponatów, stworzeniem wystawy i programów edukacyjnych. Nie chcemy jednak i nie możemy odkładać zadań, które przed sobą postawiliśmy: dotrzeć do wszystkich Sprawiedliwych w Polsce i przyczynić się do uczynienia pamięci o ich czynach trwałym elementem społecznej świadomości. Przy słabości dokumentacji archiwalnej, bo była to przecież działalność tajna, świadkowie i uczestnicy wydarzeń są często jedynym i niezbędnym źródłem informacji, a zatem nieubłagane biegnący czas nie jest naszym sprzymierzeńcem.

Bohaterstwo Sprawiedliwych nie może przesłonić obojętności lub podłości innych ludzi. Historia jest naszym wspólnym dziedzictwem, z którego nie możemy wybierać tylko tego, co nam odpowiada. Ale choć przeszłość często odkrywa przed nami przerażające i okrutne karty, o których także nie wolno zapominać, czyny Sprawiedliwych powinny na zawsze pozostać przykładem cywilnej odwagi i heroizmu, wymagających ogromnego poświęcenia – nierzadko przez kilka długich lat. Poświęcenia nie mniejszego niż to, którego dowody dawano na polach bitew. Z odwagi Sprawiedliwych powinniśmy czerpać siłę także do zmierzenia się z tym, co w naszej historii bolesne i trudne do zaakceptowania.

Czynny opór wobec niesprawiedliwości zawsze był w dziejach dobrem rzadszym niż ludzka umiejętność przystosowania się. Aktywne działanie wymaga nie tylko odwagi i gotowości do wyjścia poza granice egoizmu, ale

The Righteous Among the Nations are people who have shown utmost solidarity and heroism in the hour of their greatest trial, rescuing Jews, who had been sentenced to extermination by the Nazi murderers. The Museum of the History of Polish Jews, whose objective is to present the thousand-year history of Jews in Poland, intends to do all in its power to prevent the actions of the Righteous from being lost to the memory of mankind. Much research has been undertaken throughout the world, and as of late in Poland as well, on the subject of such rescues. For more than half a century the Israeli Holocaust Martyrs' And Heroes' Remembrance Authority, Yad Vashem, has been collecting information and confirming documented cases. More than 6000 people from Poland were awarded the Medals of the Righteous by Yad Vashem, but, apart from a handful of exceptions, few are aware of their dramatic actions during the war. Thousands of heroes remain nameless.

The construction of the Museum building is only in its initial stages, and we still face years of work on collecting exhibits, preparing exhibitions and educational programs. However, we cannot and will not postpone the task we set out to achieve: reaching all the Righteous in Poland and contributing toward making the memory of their deeds a lasting part of our social consciousness. With the inadequacy of any archives regarding these actions – after all, they were kept secret – the witnesses and participants of those events are an indispensable and often the only source of information, making time our unrelenting and undefeatable enemy.

także choćby minimalnej szansy, by zrobić coś konkretnego – wobec tych, którzy padają ofiarą niesprawiedliwości i wobec tych którzy ją wyrządzają. W ekstremalnych warunkach okupacji hitlerowskiej w Polsce, gdy codziennie lała się krew, a brutalna przemoc zdawała się nie mieć żadnych granic, wielu mieszkańców zniewolonej Polski egzystowało na granicy przetrwania. Co więcej, oprócz ogromnych trudności w okazaniu efektywnej pomocy ginącym Żydom – pomocy, która i tak nie mogła zasadniczo zmienić skutków polityki niemieckich ludobójców – na postawach ludzkich ważyły niejednokrotnie antysemickie uprzedzenia. Trzeba też pamiętać, że w okupowanej Polsce za jakikolwiek odruch pomocy okazanej Żydowi groziła kara śmierci. Tym bardziej czyny Sprawiedliwych zasługują na pamięć i uczczenie.

Profesor Władysław Bartoszewski pisał rok temu przy okazji podobnego spotkania z grupą Sprawiedliwych: „Dorobek »Żegoty« i Sprawiedliwych jest dorobkiem, który moralści i socjologowie postrzegają w kategoriach ponadczasowych, ponadludzkich i ponadnarodowych. Płynie z nich siła uwrażliwienia nas wszystkich na cudze nieszczęście. Ludzka solidarność jest bowiem zawsze aktualna, bez względu na sytuację polityczną czy historyczną.”

Niniejszy album jest już drugim przygotowanym przez Muzeum Historii Żydów Polskich wspólnie z Kancelarią Prezydenta RP i Minister Ewą Junczyk-Ziomecką przy wsparciu PKN Orlen. W lipcu 2007 r. zaczęliśmy gromadzić materiały o kilkudziesięciu Sprawiedliwych, których Prezydent Lech Kaczyński odznaczył najwyższymi odznaczeniami państwowymi. Świadectwa ich czynów w formie wywiadów i dokumentacji zostały zebrane przez grupę badaczy i zarchiwizowane w naszym Muzeum, tworząc podstawę bazy danych pozwalającej na prezentację sylwetek polskich Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, ratowanych przez nich Żydów oraz ich wspólnych okupacyjnych losów. Ten program, nazwany „Polscy Sprawiedliwi – Przywracanie pamięci” będzie kontynuowany nie tylko w formie tworzenia dokumentacji i wydawnictw, ale także w stałych działaniach edukacyjnych. Sprawiliśmy, że uczniowie polskich i izraelskich liceów zaczęli wspólnie prowadzić blogi poświęcone Sprawiedliwym, odwiedzać ich

The heroism of the Righteous, however, is not enough to conceal the indifference or iniquity of others. History is our common heritage, not something for us to select what we consider appropriate. But although the past may sometimes unveil its cruel and terrifying pages that also need to be remembered, the acts of the Righteous should forever remain the shining beacon of civil courage and valor requiring great sacrifices – often for years at a time; sacrifices not lesser than those made in the field of battle. The bravery of the Righteous should also be our source of strength for facing the parts of our own history that are painful and difficult to accept.

Active resistance against injustice has always been harder to come by than human adaptability. Action requires not only courage and the willingness to exceed the limits of egoism, but also at least a miniscule chance to actually do something – both for those who are victims to injustice and for those who are unjust. In the extreme conditions of the Nazi occupation of Poland, with daily bloodshed and seemingly unbounded violence, many residents of the enslaved Poland barely managed to survive. Any attempt at helping a Jew was punishable by death. Moreover, apart from the enormous difficulties involved in actively aiding the dying Jews – which still could not substantially influence the results of the German genocide – the attitudes were often swayed by anti-Semitic prejudice. All the more reason the deeds of the Righteous deserve to be recognized and honored.

A year ago, when meeting with a group of the Righteous, Professor Władysław Bartoszewski wrote: “The achievements of the ‘Żegota’ and of the Righteous are a wealth perceived by moralists and sociologists as timeless, superhuman and supranational. The strength flowing from them is the strength of sensitizing all of us to the suffering of others. Human solidarity has always been and will continue to be a current issue, regardless of any historical or political circumstance.

This is the second album prepared by the Museum of the History of Polish Jews in cooperation with the Chancellery of the President of the Republic of Poland and the Secretary of State Ewa Junczyk-Ziomecka, with the support of PKN Orlen. In July 2007 we began gathering materials regarding the

i przeprowadzać wywiady z rodzinami, które udzielały pomocy lub z niej korzystały. Prawda o relacjach pomiędzy ukrywającymi i ukrywanymi, o powodach udzielania i nieudzielania pomocy, a także świadectwa przyjaźni, odwagi i poświęcenia przemawiają mocno także do współczesnej młodzieży, wbrew powierzchownym sądom, z którymi niejednokrotnie można się spotkać.

Celem programu „Polscy Sprawiedliwi – Przywracanie pamięci” jest także udostępnienie dokumentacji polskich Sprawiedliwych na poświęconej im stronie internetowej. Będzie to nowoczesne, dwujęzyczne archiwum (prowadzone w językach polskim i angielskim), stanowiące kompendium wiedzy o polskich Sprawiedliwych, w którym umieszczone zostaną nie tylko materiały archiwalne, lecz także odsyłacze do zasobów internetowych, artykułów, literatury, filmów oraz innych projektów związanych ze Sprawiedliwymi, realizowanych w Polsce i na świecie. Strona ta będzie próbą zebrania rozproszonych do tej pory informacji, wzbogaconych o biogramy, materiał ikonograficzny (fotokopie dokumentów, fotografie archiwalne, zdjęcia współczesne) oraz opracowania problemowe, niedostępne dotychczas szerokiemu gronu odbiorców – nauczycielom, uczniom, studentom i badaczom.

Obecnie spośród 6000 polskich Sprawiedliwych uhonorowanych medalem Yad Vashem żyje około 600 osób, stale też dowiadujemy się o nowych historiach, których bohaterami są Polacy i ocaleni przez nich Żydzi. Na ziemiach polskich przetrwało w ukryciu około 30-40 tysięcy Żydów. Niemal każdy z tych przypadków to droga znaczone wieloma aktami ludzkiej życzliwości i podłości. Wielu pamiętnikarzy i badaczy przyjmuje, że do uratowania jednego ocalonego musiało się przyczynić co najmniej kilka lub nawet kilkanaście osób. A przecież pomocy w różnej formie udzielano i tym, którzy ostatecznie jednak zginęli. Teresa Prekerowa oraz Gunnar Paulsson, jedyni naukowcy, którzy dotąd podjęli próbę określenia liczby Polaków świadomie i bezpośrednio pomagających Żydom, podają liczby od 160 tys. do 360 tys. osób. To nie są obliczenia, nawet nie można tego nazwać szacunkami, raczej intuicjami badawczymi. Dokładnie nie zostanie to nigdy ustalone, ale nie ulega wątpliwości, że można zrobić jeszcze bardzo wiele, by

several dozen Righteous awarded with the highest state honor by President Lech Kaczyński. Testaments to their actions in the shape of interviews and documentation were collected by a group of researchers and archived at our Museum, becoming the basis of a data base presenting the profiles of the Polish Righteous Among the Nations, the Jews they aided and their common lot. The program, named “Polish Righteous – Recalling Forgotten History” will continue not only in the form of documentation and publications, but also through continuous educational actions. We have encouraged Polish and Israeli high school students to write joint weblogs devoted to the Righteous, visit them and interview the families who either gave help or were helped. Contrary to superficial opinions one can often encounter, the truth of the relation between the hidden and the hiding, of the reasons of giving or refusing help, and of the testaments to friendship, bravery and sacrifice, speak just as strongly to the youth of today.

Another goal of the “Polish Righteous – Recalling Forgotten History” program is publishing the documentation regarding the Polish Righteous on a dedicated website. This endeavor will be a modern, bilingual archive (maintained in Polish and English), constituting a compendium of knowledge about Polish Righteous, containing both archive materials and references to Internet resources, articles, literature, films and other projects concerning the Righteous, developed in Poland and throughout the world. The website is to be an attempt at collecting previously dispersed information enriched with biographical notes, iconographic material (photocopies of documents, archive and current photographs) and case studies, previously unavailable to a large number of interested recipients – teachers, students and researchers.

Currently, around of 600 of more than 6 thousand Polish Righteous awarded the Yad Vashem medal are alive; and we continue to learn of new examples of Poles and Jews rescued by the former. 30 or 40 thousand Jews survived in hiding in Poland. Practically every single case was a journey marked with numerous acts of both human kindness and iniquity. Many memoirists and researchers

udokumentować i opisać liczne przypadki, które nie zostały dotąd odnotowane. Cokolwiek okaże się możliwe, powinno zostać zrobione. Jesteśmy to winni i tym, którzy zginęli, i tym, którzy przyjdą po nas i nigdy nie będą mogli zrozumieć, dlaczego dopiero wiele lat po wojnie zajęliśmy się jedną z najbardziej poruszających historii, jakie spotkały człowieka w jego dziejach.

JERZY HALBERSZTADT
DYREKTOR MUZEUM HISTORII ŻYDÓW POLSKICH
WARSZAWA, LISTOPAD 2008

believe that at least several or even more than a dozen people had to contribute to the saving of one life. And after all, help, in various forms, was also given to those who did not live through the war. Teresa Prekerowa and Gunnar Paulsson, the only researchers who have attempted to assess the number of Poles directly and consciously aiding Jews, estimate these numbers at 160 thousand to 360 thousand people. These are not calculations and hardly even assessments, but rather educated guesses. No accurate numbers will ever be determined, but there is no doubt that much more can be done to document and describe the multiple cases never recorded before. All possible actions need to be taken. It is our obligation to those who gave their lives and those who will come after us, unable to comprehend why it was only many years after the war that we decided to show proper attention to one of the most touching and important stories to ever befall mankind.

*JERZY HALBERSZTADT, DIRECTOR
MUSEUM OF THE HISTORY OF POLISH JEWS
WARSAW, NOVEMBER 2008*

Polacy ratujący Żydów
w czasie Zagłady
Przywracanie
pamięci

Poles
who rescued Jews
during the Holocaust
Recalling Forgotten
History



Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu
Odrodzenia Polski
*Commander's Cross with the Star of the Order
of the Rebirth of Poland*

Krzyż Komandorski
Orderu Odrodzenia Polski
*Commander's Cross of the Order of the Rebirth
of Poland*



Postanowienie
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Lecha Kaczyńskiego
o nadaniu orderów

Na podstawie art. 138 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r. oraz ustawy z dnia 16 października 1992 r. o orderach i odznaczeniach (Dz. U. Nr 90, poz. 450, z 1999 r. Nr 101, poz. 1177, z 2000 r. Nr 62, poz. 718, z 2002 r. Nr 74, poz. 676, z 2006 r. Nr 104, poz. 708 i 711 i Nr 194, poz. 1432 oraz z 2007 r. Nr 25, poz. 162 i Nr 123, poz. 848), za bohaterską postawę i niezwykłą odwagę wykazaną w ratowaniu życia Żydom podczas II wojny światowej, za wybitne zasługi w obronie godności człowieczeństwa i praw ludzkich, odznaczeni zostali:

*Provision
of the President of the Republic of Poland
Lech Kaczyński
on the awarding of medals*

Based on art. 138 of the Constitution of the Republic of Poland from 2 April 1997, as well as the statute from 16 October 1992 regarding medals and decorations (Dz. U. No. 90, item 450, of 1999 No. 101, item 1177, of 2000 No. 62, item 718, of 2002 No. 74, item 676, of 2006 No. 104, item 708 and 711 and No. 194, item 1432 and of 2007 No. 25, item 162 and No 123, item 848), for heroic stature and extraordinary bravery shown saving Jewish lives during World War II, for distinguished merit in defending human dignity and human rights, we have decorated:



Anna Bando

Z D. / NÉE STUPNICKA / UR. / B. 1929

MEDAL: 1984. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁA POMOCY: LILIANA ALTER, RYSZARD GRYNBERG, MIKOŁAJ BORENSTEIN ORAZ RODZINA UBOGIEGO KRAWCA Z GETTA W WARSZAWIE. / MEDAL: 1984 R.
PEOPLE SHE HELPED: LILIANA ALTER, RYSZARD GRYNBERG, MIKOŁAJ BORENSTEIN AND THE FAMILY OF A POOR TAILOR FROM THE WARSAW GHETTO.

Chodziła z mamą do getta. Mama jako administratorka domów trzymała pod pachą księgi meldunkowe, ona w szkolnej teczce przenosiła chleb i marmoladę. Miała 12 lat. Zimą 1941 mama powiedziała: wyprowadzimy z getta żydowską dziewczynkę. Czekają na nią do zmroku. Przyszła z ojcem. Liliana miała 11 lat, wielkie zielone oczy z długimi rzęsami i czarne kręcone włosy. Ojciec płakał. Pani Anna nigdy nie zapomni sceny ich pożegnania. Hilary Alter był działaczem Bundu, wiedział, że żegna się z córką na zawsze. Zamieniły się ubraniami. Lilka nałożyła jej granatowe palto i beret z szarotką, obowiązujący w szkołach zakonnych. Mama powiedziała im: „A teraz głowy do góry”. Wyszły z getta na przepustkę matki.

– Lilka została naszą kuzynką – mówi pani Anna. – Mama wyrobiła jej papiery na swoje panieńskie nazwisko Krysia Wójcik i była u nas nie jeden dzień czy miesiąc, ale cztery lata, do wkroczenia Armii Czerwonej. Razem przeszliśmy Powstanie, obóz pruszkowski, trzydniową wywózkę bydłecy wagonami. I zagrożenie było co godzinę. W każdej godzinie mogliśmy wszyscy zginąć.

W dwupokojowym mieszkaniu przy ul. Mickiewicza 25 na warszawskim Żoliborzu, gdzie mieszkała pani Anna z mamą i babcią, pomieszkiwał także Ryszard Grynberg, który ukrywał się u jej ciotki na ul. Złotej. Przychodził też prawie codziennie doktor Mikołaj Borenstein z Łodzi, któremu pani Anna załatwiła Kennkartę i pracę palacza kotłowni w sąsiednim domu.

Pani Anna Bando jest na emeryturze, była lekarzem neurologiem. Podobnie jak jej matka Janina Stupnicka została odznaczona medalem Sprawiedliwych.

She used to go to the ghetto with her mum. Her mother, a house administrator, would carry the residence register books; she would carry bread and marmalade in her satchel. Anna was twelve. In the winter of 1941 her mum said: “We will lead a Jewish girl out from the ghetto.” They were waiting for her until dusk. She came with her father. Liliana was eleven. She had big, green, long-lashed eyes and curly black hair. Her father was crying. Anna would never forget their farewell scene.

Hilary Alter was a Bund activist; he knew that he was bidding farewell forever to his daughter. The girls swapped clothes. Lilka put on her navy-blue coat and the beret with the edelweiss symbol – a uniform obligatory in convent schools. Mum told them: “And now heads up.” They left the ghetto thanks to the mother’s pass.

“Lilka became our cousin,” says Anna. “Mum issued her the papers on her own maiden name, Krysia Wójcik. Lilka did not stay with us for a day, or for a month, but for four years, untill the liberation. Together we survived the Uprising, the camp in Pruszków and a three-day exportation in stock cars. And the threat lurked every hour. All of us could die any time.”

Anna lived with her mother and grandmother in two-room flat at 25 Mickiewicza Street in the Warszawa district of Żoliborz. Ryszard Grynberg, who was hiding at her aunt’s place at Złota Street, used to stay there from time to time. Doctor Mikołaj Borenstein from Łódź visited them almost every day. Anna obtained a Kennkarte for him which enabled him to work as a stoker in the central heating boiler room.

Anna Bando has retired, she used to be a neurologist. She was awarded the Righteous Medal along with her mother, Janina Stupnicka.



Lucyna Bauer

Z D. / NÉE ANTONOWICZ, UR. / B. 1927

MEDAL: 1998 . OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁA POMOCY: BRONISŁAWA MALBERG, RODZINA KULGAN ORAZ RODZINA NIEZNANA Z NAZWISKA. / MEDAL: 1998. PEOPLE SHE HELPED: BRONISŁAWA MALBERG, THE KULGAN FAMILY AND THE FAMILY OF UNKNOWN NAME.

– Zginąć można było wszędzie – mówi. – Nawet siedząc w kawiarni. Podjeżdżała ciężarówka, “Raus! Raus!” i wywozili na rozstrzelanie.

W Wilnie, gdzie mieszkała z rodzicami, siostrą i bratem rozstrzelali Litwini i Niemcy. Żydów spotykała, jak prowadzono ich z getta do pracy, szli jezdnią, nie po chodniku. Spuszczała głowę. Wstyd jej było za tych, którzy chcieli ich w ten sposób poniżyć.

W getcie była raz. Wymyśliła, że musi pomóc Lenie, koleżance z ławki. Weszła z tłumem. I nagle tłum znikł. Pusto, ciemno, straszno. Pokręciła się po pustych ulicach, nikogo nie spotkała i uciekła. Była dzieckiem z zamożnego domu.

Rodzice powiedzieli, że w pokoju, który zajmowała z siostrą, zamieszka dwudziestoletnia była urzędniczka. Gdy będzie wychodzić na ulicę, Lucyna ma być jej obstawą. Przyszła – wysoka, elegancka, miała na sobie tweedowy, niebieski kostium, piękna. Nazywała się Bronisława Malberg. Była u nich trzy miesiące, potem u ich babci. W getcie zginęła jej matka, strasznie rozpacziała.

Po likwidacji getta wileńskiego ojciec załatwił jej dokumenty na nazwisko Joanna Malinowska oraz pracę nauczycielki francuskiego w miasteczku Niemenczyn.

Po wojnie pani Lucyna dowiedziała się, że w gospodarstwie warzywnym Troskulany, które jej ojciec kupił okazjnie w czasie wojny i do którego się przenieśli, ojciec ukrywał dwie rodziny żydowskie. Jedną z nich byli Henia i Adi Kulgan.

– Sprawiedliwy wśród Narodów Świata to ładnie brzmi – mówi pani Lucyna – ale wojna była czymś tak strasznym, że nigdy się jej, niestety, nie zapomni.

“One could die anywhere,” says Lucyna. “Even while sitting in a café. The lorry was coming, there were shouts ‘Raus!, Raus!’, and they were taking people away to be shot.”

In Vilnius, where she lived with her parents, sister and brother, the executioners were the Lithuanians and Germans. She used to meet the Jews when they were led from the ghetto to work. They walked the street, not the pavement. She would bend her head down and feel ashamed of those who wanted to humiliate the Jews in this way.

She was in the ghetto only once. She had an idea to help Lena, her close schoolmate. Lucyna entered with the crowd. Suddenly the crowd disappeared. It was empty, dark and scary. The girl went around the streets, did not meet anybody and ran away. She was a child from an affluent family.

Her parents said that the twenty-year-old woman, a former clerk, was to move into the room occupied by Lucyna and her sister. Every time she would walk out on the street Lucyna was going to be her security guard. Then she came – tall, elegant; she wore a blue, tweed suit and was beautiful. Her name was Bronisława Malberg. She spent three months at their place, then she moved to their grandma. Her mother had died in the ghetto and she mourned terribly.

After the Vilnius ghetto was liquidated, Lucyna’s father provided her with documents in the name Joanna Malinowska which enabled her to work as a French teacher in the town of Niemenczyn. After the war Lucyna learnt that the vegetable farm in Troskulany – bought by her father at a bargain price during the war and into which they moved – served as a refuge where her father hid two Jewish families. One of the families were Henia and Adi Kulgan.

“Righteous among the Nations sounds nice,” says Lucyna, “but the war was something so terrible that, unluckily, one can never forget it.”



Jadwiga Boczar

UR. / B. 1916, ZM. / D. 2007

MEDAL: 1983. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁA POMOCY: STEFANIA ROZENHOLC-KAMIŃSKA, ALEKSANDER ROZENHOLC, STEFAN LISOWSKI. / MEDAL: 1983. PEOPLE SHE HELPED: STEFANIA ROZENHOLC-KAMIŃSKA, ALEKSANDER ROZENHOLC, STEFAN LISOWSKI.

Do konspiracji wstąpiła już w 1939. Początkowo związana z Rzeszowem, skąd pochodził jej mąż. Tu po raz pierwszy ratowała Żydów.

Mężczyzna, dla którego załatwiła papiery na nazwisko Stefan Lisowski, odznaczał się wyraźnymi semickimi rysami. Pomimo jej ostrzeżeń nie dał się namówić na ciągle ukrywanie i często wychodził z domu. Zbyt nierozsądne jak na maleńki wówczas Rzeszów. W 1942 r. został aresztowany, gdy szedł do swojej narzeczonej. Wymuszono na nim zeznania, po których gestapo trafiło do niej, jej matki i ciotki oraz do męża Jadwigi. Wszyscy zginęli.

Ostrzeżona przez podziemie Jadwiga uciekła do Warszawy. Zamieszkała w kamienicy w pobliżu getta. Poprzez swoich znajomych poznała i ukryła u siebie rodzeństwo Rozenholców: Stefanię i Aleksandra.

Stefania, chcąc zachować choćby pozory normalności, zaproponowała, że będzie gotować i sprzątać. Wychodziła z mieszkania na zakupy. Jednak do czasu. – Przychodzę do takiego spożywczego sklepu małego, naprzeciwko – wspomina pani Jadwiga – a ta właścicielka do mnie mówi: „Pani powie tej Żydówce, co u pani mieszka, żeby ona przestała u mnie kupować”.

Przed wybuchem Powstania Warszawskiego Jadwiga umieściła Stefanię w szpitalu Dzieciątka Jezus. Została tam do końca Powstania. Jadwiga odnalazła ją w obozie przejściowym w Piastowie. Zamieszkały razem w Chylicach pod Warszawą. Tam też do obu kobiet dołączył Aleksander.

Rodzeństwo nigdy nie zapomniało o poświęceniu Jadwigi. Do swojej śmierci utrzymywało z nią kontakt.

Jadwiga became part of the underground as early as 1939, initially operating in Rzeszow, her husband's hometown. This was where she first saved Jews.

The man, for whom she had obtained papers in the name of Stefan Lisowski, had clearly Semitic features. Despite her warnings, he would not remain in hiding and often left the house. This proved to be unwise in the small town that Rzeszów was at the time. In 1942 he was arrested on his way to his fiancée. After his forced confessions the Gestapo found their way to the fiancée, her mother and aunt, and Jadwiga's husband. They all died.

Warned by the underground, Jadwiga made her way to Warszawa. She found lodging in a tenement house near the ghetto. Through acquaintances she met the Rozenholc siblings: Stefania and Aleksander and hid them in her apartment.

Attempting to retain at least the pretence of normality, Stefania offered to do the cooking and the cleaning. From time to time she left the house to do some shopping. Not for long, though. Jadwiga recalls: "I walked into the small grocery store opposite our house, and the owner said to me: 'You should tell the Jewish girl staying with you to stop shopping here.'"

Before the outbreak of the Warsaw Uprising Jadwiga placed Stefania in the Child Jesus Hospital. She remained there until the end of the war. Jadwiga found her in the intermediary camp in Piastów. They went on to live together in Chylice near Warszawa. Later the women were joined there by Aleksander.

The siblings never forgot Jadwiga's sacrifice. Until their death, they remained in contact with her.



Wanda Borzym

Z D. / NÉE KUPIDŁOWSKA UR. / B. 1927

MEDAL: 1992. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁA POMOCY: RYWKĄ FRYDMAN, JEJ SYN BERNARD I SYNOWA FANIA ORAZ MIRA SZAPIRO. / MEDAL: 1992. PEOPLE SHE HELPED: RYWKĄ FRYDMAN, HER SON BERNARD AND DAUGHTER-IN-LAW FANIA, AND MIRA SZAPIRO.

Najpierw przyszła do nich babcia, Rywka Frydman. Potem jej syn Bernard z żoną Fanią, a na końcu jej wnuczka po zmarłej córce, sześćioletnia Mira Szapiro. Ojciec Miry spłonął w bunkrze w czasie Powstania w Getcie.

Rodzice pani Wandy mieli domek w Marysinie Wawerskim przy ul. Sępiej. Jej ojciec pracował w tramwajach. Frydmanów umieścili w małym pokoiku od ogrodu, połączonym z piwniczką, do której w razie zagrożenia mogli się schować.

Frydmanowie byli kuzynami Loni Millerowej, zaprzyjaźnionej z matką pani Wandy.

Bernard Frydman był właścicielem fabryki guzików. Pieczę nad swoim majątkiem powierzył byłemu pracownikowi. Pan Stępniewski miał sklep z guzikami na ul. Wareckiej i płacił za ich utrzymanie. Pani Wanda chodziła do niego po pieniądze.

Sąsiedzi zaczęli coś podejrzewać. Choć Kupidłowsky bardzo uważali. Żywność kupowali w różnych miejscach, przenosili ją pod drewnem na opał, a Frydmanowie w ogóle z kryjówki nie wychodzili. Zaczęły się plotki. Trzeba je było uciąć. Kupidłowsky wymyślili, by zorganizować wielkie przyjęcie. Zaproszono sąsiadów. Frydmanowie siedzieli cały dzień zamknięci w piwniczce, a sąsiedzi chodzili i oglądali, co chcieli. – I pokazało się wszystkim – śmieje się pani Wanda – że w naszym domu nikogo obcego nie ma.

– A po wojnie – dodaje – wydało się, że nie tylko u nas byli Żydzi. Na następnej ulicy sąsiad też ukrywał całą rodzinę. Nazywali się Szapiro, on był lekarzem, mieli dwóch synów po maturze, jeden z nich też został po wojnie lekarzem. I udało się – mówi – im i nam.

First came the grandmother, Rywka Frydman. Then her son, Bernard, and his wife Fania, followed by the six-year-old Mira Szapiro, the daughter of Rywka's late daughter. Mira's father was burnt alive in a bunker during the Ghetto Uprising.

Wanda's parents had a house in Marysin Wawerski, at Sępia Street. Her father was with the streetcar company.

They placed the Frydmans in a small room by the garden, with a passage to the cellar where the family could hide in case of any threat.

The Frydmans were related to Lonia Millerowa, a friend of Wanda's mother's.

Bernard Frydman was the owner of a button factory. He entrusted his property to a former employee, Mr. Stępniewski, who had a button shop at Warecka Street and paid their keep. Wanda was picking up the money from him.

The neighbors started to suspect something, even though the Kupidłowskis were very careful. The food was purchased at different locations and carried back hidden under firewood, and the Frydmans did not leave their hideout at all. Still, rumors have risen and had to be dealt with. The Kupidłowskis contrived to throw a huge party and invite the neighbors. The Frydmans spent the whole day locked in a cellar while the guests strolled around the house, scrutinizing whatever they wished to. "And everyone could see," laughs Wanda, "that there were no strangers in our house."

"And after the war," she adds, "it turned out we were not the only ones to hide Jews. A next-block neighbor was hiding an entire family as well. They were called Szapiro, the father was a doctor; they had two sons who had passed the matura exam, one of whom became a doctor after the war, too. And they made it," she says, "both us and them."



Zofia Brusikiewicz

Z D. / NÉE RYSZEWSKA UR. / B. 1927

MEDAL: 1984. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁA POMOCY: ALEKSANDER ARTMANOWICZ, LEON FUNT, JEGO ŻONA I CÓRKA, MARKUS KASMAN, LIPA SZYMKIEWICZ, IZAAK PINALIS Z ŻONĄ, RÓŻA I ANNA LEWIN, LUDWIK OPAL Z ŻONĄ, LEON FAL. / MEDAL: 1984. PEOPLE SHE HELPED: ALEKSANDER ARTMANOWICZ, LEON FUNT, HIS WIFE AND DAUGHTER, MARKUS KASMAN, LIPA SZYMKIEWICZ, IZAAK PINALIS AND HIS WIFE, RÓŻA AND ANNA LEWIN, LUDWIK OPAL AND HIS WIFE, LEON FAL.

– Było ich trzynastu. No, tłoczno było – śmieje się – bo i nas była piątka. My z siostrą i malutkim braciszkiem, nie zdawałyśmy sobie sprawy z niebezpieczeństwa. A rodzice? Czy jeden Żyd, czy trzynastu, co za różnica? Taka sama kara.

Ukrywali się w trzypokojowym mieszkaniu jej rodziców w Warszawie przy ul. Nowy Wjazd naprzeciwko Zamku Królewskiego. Pierwszy był Artmanowicz, księgarz, przemili pan. Przyszedł pod koniec 1941. Było jedno dziecko, czteroletnie, reszta to ludzie starsi i w średnim wieku.

– Relacje były rodzinne. Wspólnie się gotowało, jadło, spało. Na noc sienniki i materace rozkładało się po pokojach, a na dzień składało w nieczynnej łazience.

Sercem grupy była Ania. Chora na raka piersi, cudowna osoba, nie dawała poznać po sobie, że cierpi. Jakiś pan z Żegoty przynosił jej morfinę.

– Starali się nie przeszkadzać – wspomina pani Zofia. – Wiezorami graliśmy w kierki. Nie pamiętam żadnej kłótni, dogryzania sobie czy napięć.

– Sąsiedzi domyślali się. Raz byli Niemcy w budynku. Myśmy mieli w łazience szafę od podłogi do sufitu i za szafą było miejsce, gdzie wszyscy jakoś się mieścili i przeczekiwali złe momenty.

Skąd pieniądze? Kto miał, to dawał, kto nie miał, nie dawał. Poza tym siostra wynosiła, co się dało na bazar. Na Pragę. Sprzedawała. Trochę złota mieli, to się sprzedawało, zamieniało na jedzenie.

– Okropny ich los był – mówi – dwa lata w zamknięciu.

A potem było Powstanie, dom się palił i każdy poszedł w swoją stronę.

Wszyscy przeżyli, prócz jednego, którego Niemcy zastrzelili w obozie w Pruszkowie.

“There were thirteen of them. Well, the place was crowded,” laughs Zofia, “for we were five people, in addition. My sister, my baby brother and I, we were unaware of the danger. And our parents? One Jew, or thirteen, what was the difference? The punishment was the same.”

They were hiding in the three-room apartment owned by her parents. It was in Warszawa, at Nowy Wjazd Street, in front of the Royal Castle. Artmanowicz – a bookseller and a very nice gentleman – was the first to arrive. He came in the end of 1941. There was one four-year-old child, the rest of them were middle-aged and elder people.

“We had family-like relations. Everybody would cook, eat and go to sleep together. The palliasses and mattresses were spread overnight and stored in the unused bathroom during the day.”

The heart of the group was Ania, a wonderful person. She had breast cancer, but she would not let the others know that she was suffering. A gentleman from Żegota was bringing her morphine.

“They tried not to disturb,” Zofia recalls. “We used to play hearts in the evenings. I remember no quarrels, no stinging, no tensions.”

“The neighbours suspected something. Once the Germans were in the building. In the bathroom we had a wardrobe that went from the floor to the ceiling. It had a passage inside. There was some space behind the wardrobe, everybody could fit into it and wait until the danger was over.”

Where were the money from? Who had some, would give some; who had none, would give none. “Moreover, my sister was taking anything she could to the bazaar in Praga district. She was selling things.” They had some gold, one could sell it and exchange for food.

“Their fate was terrible,” she says, “two years in hiding.”

And then there came the Uprising, the house was set on fire and everybody went their own way. All of them survived, except one who was shot by the Germans in the camp in Pruszków.



Józefa Wanda Bulik

UR. / B. 1924

MEDAL: 1996. URATOWAŁA TOLKA WAJNSZTAJNA (OBECNIE MATITYAHU GREENBERG). / MEDAL: 1996. SHE HELPED TOLEK WAJNSZTAJN (PRESENTLY MATITYAHU GREENBERG).

– Tolka dostałam od konduktora – mówi.

Jechała z Wesołej do Warszawy na lekcje tańca i angielskiego. Konduktor pokazał jej chłopczyka z paczuszką: „On już trzeci raz jedzie do Mińska i z powrotem” – powiedział. Ładnie ubrany, z blond lokami, rezolutny, uśmiechnięty, pilnował pacuszki. Przyprowadziła go do domu i oznajmiła rodzicom, że będzie jej synkiem. Miała 17 lat.

W paczusce była kartka, że nazywa się Tolek Wajnsztajn, ma trzy latka i prośba, aby się nim zaopiekować oraz swetereczki, bluzeczki, spodenki na szelkach. Przyszedł Heniek Bukiniec, zaprzyjaźniony policjant, obejrzał go: „Jest obrzezany” – stwierdził. Ojciec był przerażony: głowę całej rodziny położyć za jedno dziecko. Był piekarzem.

Mieli duży dom z piekarnią, stał na uboczu Wesołej. Pan Heniek zawiadamiał o kolejnych obławach i łapanekach. Wywozili wtedy Tolka do znajomych.

Po wojnie jakiś wojskowy jeździł po wsiach i odszukiwał dzieci żydowskie. Ktoś doniósł, że jest u nich. Żydowskie małżeństwo, które straciło własne dzieci, postanowiło Tolka adoptować.

– I było tak – opowiada pani Wanda – rodzice nie chcieli oddać, dzieciak płakał, a oni obiecywali, że wywiozą do Francji, wykształcą. Wojowali tak z nami kilka miesięcy i ojciec się złamał. „Tolek jest bardzo zdolny – stwierdził – nie trzeba mu tej drogi zamykać, bo u nas najwyższej piekarzem zostanie.”

Po dwóch miesiącach dostali z Francji kartkę, że wyjeżdżają dalej. Nie napisali dokąd. Tolkowi zmieniono imię, nazwisko i pani Wanda nie mogła go odnaleźć. Że żyje w Izraelu, dowiedziała się z telewizji. Szukał Wandy, telewizja pokazała jego zdjęcie.

– Przyjechał. Siwiuteńki, jak świeca wysoki, ja mu do ramienia, z kwiatami. Myślałam, że mnie udusi w przedpokoju. Boże, co to było za przywitanie.

“I got Tolek from a train conductor,” she says.

She was going from Wesoła to Warszawa to attend dance and English classes. The conductor showed her a boy with a small parcel: “He has already traveled to Mińsk and back three times.” said the man. The boy was lovely. Nicely dressed, with blond curls, resolute, smiling. He watched the parcel. She held his hand, brought him home and told her parents that he would be her son. She was seventeen.

Inside the parcel there was a note saying that the three-year-old boy’s name was Tolek Wajnsztajn. There was a plea to take care of him, also some clothes: sweaters, suspender trousers, nice things. A befriended policeman, Heniek Bukiniec, came and inspected the boy: “He is circumcised,” stated the man. Józefa’s father was terrified: to risk the heads of the entire family for one child. He was a baker.

They owned a big house with a bakery on the outskirts of Wesoła. Heniek used to warn them about the upcoming raids and manhunts. In such cases they would take Tolek away to their acquaintances. After the war a military man in a jeep roamed the countryside in search of Jewish children. Somebody reported that one was at their place. The Jewish couple who had lost their own children decided to adopt Tolek.

“This is how it was,” tells Wanda, “neither father nor mother wanted to give him away. Tolek was crying, the couple promised to take him to France and educate there. They struggled with us for a few months and finally my father gave up. ‘Tolek is very clever,’ he said, ‘and we should not stand in his way for here he can become, at best, a baker. Let him go.’”

Two months later a postcard from France came, informing that they would go somewhere farther. They did not say where. Tolek’s name and surname were changed, and Wanda could not find him. She learnt from a television program that he lived in Israel. He was looking for Wanda, they showed his photo.

“There he came. Grey-haired, tall as a candle, I could barely reach his shoulder; he brought such a big bouquet, I thought he would strangle me in the hall. My God, what a greeting it was.”



Stanisława Bussoldowa

Z D. / NÉE ROCHMAN, UR. / B. 1886, ZM. / D. 1968

MEDAL: 1970. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁA POMOCY: ELŻBIETA FICOWSKA I WIELE OSÓB NIEZNANYCH Z NAZWISKA. / MEDAL: 1970. PEOPLE SHE HELPED: ELŻBIETA FICOWSKA AND MANY UNNAMED PERSONS.

Stanisława Bussoldowa mieszkała w Warszawie. W czasie wojny pracowała jako felczerka i położna w ośrodku zdrowia przy Grochowskiej. W placówce tej organizowano pieniądze dla zamkniętych za murami getta Żydów. Pani Bussoldowa współpracowała z Ireną Sendlerową. Często dostarczała do getta kartki na żywność. W swoim mieszkaniu prowadziła pogotowie opiekuńcze dla żydowskich dzieci. Przygotowywała je do przekazania w bezpieczne miejsca, wyrabiała aryjskie papiery, uczyła modlitw. Odbierała też porody Żydówek w getcie oraz tych ukrywających się po stronie aryjskiej.

W 1942 do mieszkania pani Bussoldowej trafiło kilkumiesięczne dziecko. Zostało wywiezione z getta w skrzynce umieszczonej pomiędzy ceglami. Dziewczynka miała na imię Elżbieta. Była córką Heni Koppel (z domu Rochmanówna) i Josela Koppela, który w 1942 zginął na warszawskim Umschlagplatzu – zastrzelony na peronie w chwili, gdy odmówił wejścia do wagonu. Henia Koppel zginęła 3 listopada 1943 w obozie w Poniatowej wraz ze wszystkimi więźniami tego obozu.

Mała Elżbietka została otoczona miłością. Pani Stanisława zatrudniła niańkę, która opiekowała się dziewczynką także po wojnie. Aż do zdania przez nią matury.

Stanisława Bussold lived in Warszawa. During the war she worked as a hospital attendant and midwife in the health center at Grochowska Street. The health center was involved in collecting money for the Jews imprisoned in the ghetto. Mrs. Bussold worked with Irena Sendler. She often provided those in the ghetto with food cards and ran a shelter for Jewish children in her own apartment. She prepared them to be moved to safe places, obtained Aryan papers for them and taught them Christian prayers. She also delivered births of Jewish women – both those in the ghetto and those hiding on the Aryan side.

In 1942, a few-months-old child was brought to Mrs. Bussold's apartment. She had been taken out of the ghetto in a box hidden among bricks. The girl's name was Elżbieta, she was the daughter of Henia Koppel (née Rochman) and Josel Koppel, who died in 1942 in the Warszawa Umschlagplatz – shot at the railway platform when he refused to enter the car. Henia Koppel died on November 3, 1943 in the Poniatowa camp, along with all the prisoners.

Little Elżbieta, however, was surrounded with love. Mrs. Bussold employed a nanny, who took care of the girl even after the war, until the time she graduated high school.



Stanisław Chrobot

UR. / B. 1933

MEDAL: 1992. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁ POMOCY: MOSZE KLAJNPLAC I RODZINA RAPPAPORT. / MEDAL: 1992. PEOPLE HE HELPED: MOSES KLAJNPLAC AND THE RAPPAPORT FAMILY.

Mosze Klajnplaca spotkał jesienią 1942 przy stawie, w którym jego dziadek kiedyś hodował karpie. Przyprowadził do domu i powiedział: „Mamo, to syn pana Klajnplaca”.

Klajnplacowie mieli sklep w wiosce obok. Mosze miał 17 lat, Niemcy zabrali go z getta do fabryki amunicji w Skarżysku Kamiennej, uciekł i ukrywał się w lasach.

Matka zdecydowała, że zostanie i będzie jej pomagać w gospodarce. – Ojca nie było – mówi pan Stanisław – poszedł na wojnę i nie wrócił. Zostaliśmy we trójkę: mama, ja i młodszy brat.

Mosze wykopał sobie ziemiankę. Kopał ją w nocy. Przy kuchni, gdzie był schowek na ziemniaki, zrobili wejście z podnoszonym wiekiem, na które zwałało się ziemniaki, oraz trzy wyjścia: w wychodku, w stodole i w chlewie przy ścianie.

Chrobotowie mieszkali pod lasem, na skraju wsi Włochy obok Pińczowa. Stały tam tylko trzy domy.

– Ale uważać trzeba było na tych od stryja, oni by nas utopili w łyżce wody, na Niemców – wylicza – i na gajowego, który tak Żydom zalazł za skórę, że go po wojnie powieszono nogami do góry.

Mosze był u nich do 1945. – I nagle przyszło – mówi pan Stanisław – kilku zbirów. Mosze chyba się tego spodziewał, bo wcześniej powiedział: Stasiek, idę w pole, bo mnie szukają, wrócę rano. – Wyrwali drzwi, weszli do domu, ja tylko z bratem byłem, po mordzie od nich dostałem.

Chrobotowie szybko potem przenieśli się do Wrocławia, a Mosze Klajnplac w 1949 popłynął statkiem do NRD, do Niemiec Zachodnich, potem do Włoch, a z Włoch do Izraela.

He met Moses Klajnplac in the fall of 1942 near the pond where his grandfather once raised carp. He brought him to his house and said: “Mother, this is Mr. Klajnplac’s son.”

The Klajnplac family had a shop in a neighboring village. Moses was 17 years old when the Germans took him from the ghetto to an ammunition factory in Skarżysko Kamienna. He had escaped and was hiding out in the forests.

Stanisław’s mother decided that the boy would stay and help her on the farm. “My father was gone,” Stanisław says, “he went to war and never returned. There were three of us left: mother, myself, and a younger brother.”

Moses dug himself a foxhole. He dug it at night. They made the entrance, a flap door which could be covered with potatoes, near the kitchen where there was a potato storeroom. It had three exits: one into the outhouse, one into the barn, and one into the pigsty by the wall.

The Chrobot family lived next to a forest, on the edge of the village Włochy and next to Pińczów. There were only three houses there.

“But we had to watch out for my great-uncle’s family, who wished us nothing but the worst, for the Germans,” he sums up, “and for the forest ranger.”

And the forest ranger so abused the Jews that they hung him upside down after the war.

Moses was with them until 1945. “And suddenly,” explains Stanisław, “a couple of thugs came. Moses must have sensed it because earlier he said: ‘Stasiek, I’m going into the field because they are looking for me. I’ll be back in the morning.’ They pulled out the door, marched into our house, only my brother and I were home, so they beat me up.”

The Chrobot family moved to Wrocław soon after that, and Moses Klajnplac in 1949, sailed on a boat to East Germany and escaped to West Germany, then Italy, and finally from Italy to Israel.



Eugenia Chrust

Z D. / NÉE KURKIEWICZ UR. / B. 1930

MEDAL: 2001. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁA POMOCY: CHAIM I PAULINA HUBERMAN ORAZ ICH TROJE DZIECI – ANDZIA (ANNE), EDZIA (EDITH), HELENA (HELLA); FISZEL I DORA HUBERMANOWIE.
MEDAL: 2001. PEOPLE SHE HELPED: CHAIM AND PAULINA HUBERMAN AS WELL AS THEIR THREE CHILDREN – ANDZIA (ANNE), EDZIA (EDITH), HELENA (HELLA); THE MARRIED COUPLE FISZEL AND DORA HUBERMAN.

Mieszkała z rodzicami we wsi Lipnik, w gminie Krzczonów na Lubelszczyźnie.

– W naszej miejscowości żyła tylko jedna rodzina żydowska – mówi. – Byli sklepikarzami. Przechowywaliśmy całą, trzynaście osób.

Schronienie znaleźli w dwóch domach. U jej stryja Wojciecha Kurkiewicza ukrywało się sześć osób. W jej domu siedem pozostałych: Chaim Huberman i jego żona Paulina z trojgiem dzieci – Andzia, Edzia i Helena – oraz małżeństwo Fiszel i Dora Hubermanowie.

Jej ojciec, Jan Kurkiewicz, i stryj byli drwalami.

– U nas był schowek pod oborą, dobrze zamaskowany, z dodatkowym wyjściem na strych. Ze wsi tylko pan Sadowy wiedział i nam pomagał.

Było kilka niebezpiecznych zdarzeń. Pierwsze, kiedy nad ranem przyjechali Niemcy. Szukali u nich Żydów. Cała rodzina Kurkiewiczów została postawiona pod ścianą. Niemcy zagrozili spaleniem i rozstrzelaniem ojca. Przetrzęsnęli całe gospodarstwo. Nikogo nie znaleźli. Zezłościł się. Gdzie są Żydzi? – chcieli wiedzieć. Eugenia miała wtedy 13 lat, wyrwało się jej: „A w niebie”.

I druga sytuacja, kiedy Hela zachorowała. W Lipniku nie było lekarza, trzeba było zawieźć ją do felczera. Aby ukryć to przed mieszkańcami wsi, dziewczynkę przeniesiono w worku, przykrytą kapustą.

W 1944 po dwóch latach ukrywania się Hubermanowie wyszli z kryjówki, przeprowadzili się do Lublina, później wyjechali z Polski.

– Dzięki Bogu wszyscy przeżyli – mówi. – Oni i my.

Utrzymują kontakt listowny.

Eugenia Chrust jest stryjecną siostrą Władysławy Szafranec.

She lived with her parents in the village Lipnik, in the Krzczonów county, in the Lubelskie region. “In our village there was only one Jewish family,” she recalls. “They ran a store. We hid the whole family, thirteen people.”

They found shelter in two houses. Six people hid with her great-uncle Wojciech Kurkiewicz. In her home, the remaining seven: Chaim Huberman and his wife Paulina with three children – Andzia, Edzia, Helena, as well as a married couple Fiszel and Dora Huberman.

Her father Jan Kurkiewicz and her great-uncle were lumber jacks.

“We had a hiding place under the cowshed, very well concealed, with an extra exit into the attic. From our village, only Mr. Sadowy knew and helped us.”

There were a few dangerous instances. The first was when the Germans came in the morning. They were looking for Jews at the house. The whole Kurkiewicz family was lined up against the wall. The Germans threatened to burn the place and to kill their father. They searched the whole farm. They found no one. They were angry. “Where are the Jews?” they wanted to know. Eugenia, who was 13 years old then, let her tongue slip and said, “Oh, in heaven.”

The second situation occurred when Helena became ill. There was no doctor in Lipnik, so she had to be taken to a medical technician. To conceal her from the other people in the village the girl was carried there in a cabbage sack.

In 1944, after two years in hiding the Huberman family left the hideout, moved to Lublin, and later left Poland.

“Thanks to God everyone survived,” she says. “They did and we did.”

They keep in contact by mail.

Eugenia Chrust is the cousin of Władysława Szafranec.



Krystyna Czarnowska

Z D. / NÉE OSTROWSKA, UR. / B. 1923

MEDAL: 1989. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁA POMOCY: LUSIA (ZILA) RENNERT I INA RAKAWY. / MEDAL: 1989. PEOPLE SHE HELPED: LUSIA (ZILA) RENNERT AND INA RAKAWY.

Dzwonek do drzwi, otwiera, stoi kobieta z dzieckiem. Rozpacz w oczach, twarze niemal zielone ze zmęczenia. Inteligenckie. Pytają, czy mogą się zatrzymać.

– Spojrzaliśmy na siebie – mówi. – Ja z mamą.

Inka miała sześć lat. Lusia, jej matka, była lekarką.

Od paru dni spały na schodach, chowały się po strychach.

– Mialiśmy dwa pokoje. Dałyśmy mniejszy, z oknem na podwórko, nie na ulicę.

Nikt z sąsiadów przez ponad dwa lata nie zadał ani jednego pytania. Kamienica przy ul. Poznańskiej w Warszawie należała do Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych, mieszkali w niej urzędnicy, którzy znali się od lat.

– Było jak w kochającej się rodzinie, święta razem, wigilia, Wielkanoc.

Choć niewiele o sobie wiedziały. – To były czasy – mówi – kiedy nie zadawało się żadnych pytań i najlepiej było nic nie wiedzieć. Bo jakby Niemiec – tłumaczy – pistolet przyłożył, to przecież nie wie, jakby się zachowała.

Lusia była z Krakowa, ale wcześniej mieszkała też w Wiedniu i we Lwowie. W Krakowie miała męża. Raz przyjechał, przystojny, elegancki, inżynier. Pani Krystyna weszła do ich pokoju. Inka – mówi – siedziała u niego na kolanach, a Lusia obok, wpatrzona w siebie.

Akurat przyszedł jej wuj, brat matki. Był przerażony. Oświadczył im: „Dość tego narażania się, nie chcę was stracić”. I jeszcze: „Nie wyjdę, dopóki ten pan nie wyjdzie”. Mąż Lusi wyszedł.

– Gdzieś go umieściła – mówi pani Krystyna – a za dwa dni go zatłukli i było po nim. Dziecko zalewało się łzami. I ta Lusia... coś okropnego, trudno było patrzeć na ich rozpacz.

Lusia z Inką wyjechały od razu po wojnie do Paryża.

A knock at the door, she opens it, and there stands a woman with a child. Despair in their eyes, their faces almost green from exhaustion. Intelligentsia. They asked: can we stay here.

“We looked at each other”, recalls Krystyna, “my mother and I”.

Inka was six years old. Her mother, Lusia, was a doctor. For the past few days they had been sleeping in stairwells, hiding in attics.

“We had two rooms. We gave them the smaller one facing the yard, not the street. For two years, none of the neighbors ever asked a question. The stone house on Poznańska Street in Warszawa belonged to the Public Mutual Insurance Department, and housed employees who had known each other for a long time.

“We were like a loving family, celebrating holidays together, Christmas, Easter”.

Though they did not know much about each other. “Those were times”, states Krystyna, “when you didn’t ask questions, and it was best not to know anything”. “Because if a German”, she explains, “put a gun to her head, she doesn’t know how she would have reacted”.

Lusia was from Kraków, but had previously also lived in Vienna and Lwów. She had a husband in Kraków. He visited once, a handsome, elegant man, an engineer. Krystyna walked into their room. Inka – she says – was sitting on his lap, and Lusia next to them.

It happened that her uncle, her mother’s brother, came then. He was terrified. He declared: “Enough of this exposure to danger, I don’t want to lose you”. And added: “I will not leave until this man leaves.” So Lusie’s husband walked out.

“She placed him somewhere, explains Krystyna, “but two days later they beat him and it was all over for him. The child drowned in her own tears. And that Lusie... something awful, it was impossible to look at their anguish”.

Lusia and Inka went to Paris immediately after the war.



Stefania Dąmbrowska

UR. / B. 1916

MEDAL: 1996. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁA POMOCY: NATA I STEFAN ŚWIERZEWSKI, HANNA I ARTUR MIŃKOWSKI, MIRIAM KURC, SONIA TAJC, HELENA SNARSKA (LUSIA WAJNRYB).

MEDAL: 1996. PEOPLE SHE HELPED: NATA AND STEFAN ŚWIERZEWSKI, HANNA AND ARTUR MIŃKOWSKI, MIRIAM KURC, SONIA TAJC, HELENA SNARSKA (LUSIA WAJNRYB).

Najpierw do dworu w Orwidowie Dolnym na Wileńszczyźnie przyszła para Dąbrowiczów z kozą Sabina. – Nie byli Żydami, ale pochodzenia kozy nie jestem pewna. Żydzi lubili kozy.

Potem zjawili się: Stefan Świerzewski z żoną Natą, katoliczką pochodzenia żydowskiego.

– Zwołałam pracowników i powiedziałam: Świerzewscy chcą iść do Warszawy. Proponuję, żeby zostali, ale to wy zdecydujecie. I wszyscy odpowiedzieli: „Panienko, niech zostaną, bo jak my im pomożemy, to ktoś i naszej pani w Rosji pomoże”.

Matka pani Dąmbrowskiej została w czerwcu 1941 wywieziona w głąb Rosji.

Potem było tak: pojechała do Wilna, wstąpiła do Fedeckich, mieli dom, a na werandzie przechowywali małżeństwo Mińkowskich. On był adwokatem z Sosnowca, a ona córką znanego w Wilnie dentysty. Zapytali, czy by ich nie wzięła. Proszę, dom jest duży.

Później znowu była w Wilnie. „Pani może – zwrócono się do niej – uratować dziecko”. Dziewczynka nazywała się Miriam, miała trzy latka, była blondynką i mówiła tylko po rosyjsku, wynieśli ją z getta.

Ostatnia przyszła Sonia Tajc, wnuczka Nitsonów, bogatych ziemian. Miała 15 lat, źle mówiła po polsku. Co robić? Wymyśliła: Sonia będzie z Januszkiem paść krowy, wcześniej rano wypędzą, wracać muszą po zmroku.

Ale to nie koniec. Byli jeszcze znajomi z wileńskiej grupy „Po Prostu” oraz różni Żydzi na dwa, trzy dni. Także Helena Snarska czyli Lusja Wajnryb, która wyskoczyła z pociągu jadącego do Treblinki i dotarła do Wilna do ks. Kretowicza, który – tak jak ks. Chlebowski – załatwiał Żydom metryki urodzenia.

The first to come to the manor in Orwidów Dolny in the Wilno region were a pair from the Dąbrowicz family, with their goat Sabina. “They were not Jews, though I am unsure where the goat was descendent from.”

Later on there appeared: Stefan Świerzewski with his wife Nata, a Catholic from a Jewish background.

“I called together all the workers and asked: The Świerzewski’s want to go to Warszawa. I am offering them the opportunity to stay, but you must decide. And everyone answered: Miss, let them stay, because if we help them here maybe someone will help our people in Russia too”.

Ms. Dąmbrowska’s mother was transported deep into Russia in 1941.

It continued like this: she went to Wilno, she stopped for a visit with the Fedecki family, they had a house and were hiding a young married couple on their veranda, the Mińkowskis. He was a lawyer from Sosnowiec and she was the daughter of a well-known dentist from Wilno. They asked if she would take them in. By all means, the house is large.

Then she was in Wilno again. “Ma’am”, someone turned to her, “you can save a child.” The girl was named Miriam and was three years old, she was blond and spoke only Russian, they carried her from the ghetto.

The last to come was Sonia Tajc, the granddaughter of the Nitsons, wealthy landowners. She was 15 years old and did not speak Polish very well. What to do? She came up with an idea: Sonia will herd the cattle with Janusz, so they will have to leave early in the morning and return after dusk.

But that’s not all. There were also acquaintances from the poets’ group “Po Prostu”, different Jews who stayed two or three days, and also Helena Snarska, whose real name was Lusja Wajnryb, who had jumped from a train heading to Treblinka and had somehow made it to Wilno to the priest, Father Kretowicz, who, like Father Chlebowski, managed to obtain birth certificates for Jews.



Zofia Drzewiecka

Z D. / NÉE SOBOLEWSKA, UR. / B. 1929

MEDAL: 2007. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁA POMOCY: IZRAEL BRENNER I CHAIM WRÓBEL. / MEDAL: 2007. PEOPLE SHE HELPED: IZRAEL BRENNER AND CHAIM WRÓBEL.

Mieszkała z rodzicami i dwoma starszymi braćmi w Brańsku, dwutysięcznym miasteczku na Podlasiu, w którym żyło więcej Żydów niż Polaków. Uratowało się kilku. Mogło więcej. Duża grupa uciekła z getta przy jego likwidacji i ukryła się w ziemiankach w lesie.

– Ktoś z Polaków wydał ich Niemcom – mówi. Miała wtedy 13 lat.

Z obławy uratowało się dwóch chłopców: Izrael Brenner i Chaim Wróbel, bo jeden poszedł po wodę, a drugi po chrust. Izrael był jednym z synów zaprzyjaźnionej z nimi przed wojną sąsiadki.

– Matka Izraela obszywała nas przed wojną, a my jej za to dawaliśmy mleko – mówi. Rodzice pani Zofii mieli gospodarstwo rolne.

Izrael i Chaim ukrywali się na cmentarzu pod kaplicą. Przystawiali krzaki bzu w lecie – opisuje pani Zofia – żeby ludzie po liściach nie poznali, a w zimie ślady na śniegu zacierali, odsuwali denko i wchodzili, pod kaplicą była wąska piwnica z trumnami.

Jej ojciec i bracia nosili im jedzenie. Ona także.

– Po wojnie – mówi – też Żydów mordowali. Mój Boże, bandziory, nie ludzie, chodzili i zabijali. Ojciec ukrywał Izraela i Chaima w stodole, zrobił deskę odsuwaną i kiedy te bandyty z karabinami przyszli do nas i kazali ojcu stodołę otwierać, kluczem tak długo kręcił, że zdążyli uciec w kartofle.

Izrael Brenner i Chaim Wróbel szybko potem zdecydowali się wyjechać z Polski. Nie mieli na podróż. Chaim więc sprzedał jakieś tekstylia, które uratowały się po sklepie ojca, a Izrael sprzedał Sobolewskim, rodzicom pani Zofii, plac w Brańsku. Na nim dzisiaj stoi jej dom.

She lived with her parents and two older brothers in Brańsk, in the region of Podlasie. It was a town of two thousand inhabitants, among whom there were more Jews than Poles. Only few Jews survived, many more could have. A considerable group fled the ghetto during its liquidation and hid in the dug-outs in the forest.

“One of the Poles gave them up to the Germans”, says Zofia. She was thirteen at the time. Two boys evaded the manhunt, Izrael Brenner and Chaim Wróbel, because one of them went for water and the other was collecting brushwood during the raid. Izrael was one of the sons of a befriended neighbour.

“Izrael’s mother had been sewing for us before the war and we used to give her milk in exchange”, she says. The parents of Zofia owned a farming household.

Izrael and Chaim were hiding at the cemetery, under the chapel. “In the summer they were shifting the lilac bushes”, explains Zofia, “lest the people noticed by the leaves, in the winter they were covering their tracks in the snow. They were moving the hatch away to enter, there was a narrow cellar full of coffins under the chapel.”

Her father and brothers were providing them with food. She was doing it as well.

“After the war”, she says, “the Jews were also being killed. My God, those bandits, not humans, were walking around and killing. My father was hiding Izrael and Chaim in the barn, he made a hatch for them. When those armed bandits came to our place and told my father to open the barn, he was turning the key for so long, that the boys managed to run away into the potato field.”

Soon after that Izrael Brenner and Chaim Wróbel decided to leave Poland. They had no money for the journey. Thus Chaim sold some fabrics that were left from his father’s store and Izrael sold to the Sobolewskis, Zofia’s parents, a square in Brańsk. Nowadays Zofia’s house is located there.



Jadwiga Gawrych

UR. / B. 1931

MEDAL: 2001. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁA POMOCY: ABRAM SŁOMKA, FRANIA (FRYDA) ARONSON Z D. SZPIGNER, TERESA (TIRCA) ZYLBERBERG, CHASKIEL PAPIER, MOSZE ARONSON. / MEDAL: 2001. PEOPLE SHE HELPED: ABRAM SŁOMKA, FRANIA (FRYDA) ARONSON NEE SZPIGNER, TERESA (TIRCA) ZYLBERBERG, CHASKIEL PAPIER, MOSZE ARONSON.

To było 18 marca 1943 wieczorem. Mieszkaliśmy w leśniczówce w Wólce Czarnińskiej obok Mińska Mazowieckiego. Ojciec był gajowym. Otoczyli nas. Gestapo i tajniacy. Na stałe ukrywał się u nas Abram Słomka, uczył mnie i brata grać na skrzypcach oraz Frania Aronson, szesnastoletnia córka rymarza ze Stanisławowa. Tego wieczora była też Teresa Zylberberg i jej mąż Chaskiel Papier. Ukrywali się w stodole na polu przy lesie.

Frانيا, Abram, Teresa i jej mąż natychmiast uciekli. Teresa się cofnęła po kurtkę. Postrzelili ją. Przewróciła się i wtedy strzelili jej w głowę. Była w ciąży.

– Któryś z żandarmów wybił szybę w oknie i zajrzał. Weszli. Mieli trupie czaszki na czapkach. Jeden z nich wziął mnie za rękę, myślałam, że wyprowadza na rozstrzelanie. Ale on tylko spytał, kto u was był. Żydzi – powiedziałam – byli głodni, mama chciała ich poczęstować. Puścił. Powiedział do mamy: „Ratuj co możesz, bo was spalą”. Wybiegłam na podwórko. Wyprowadzili ojca, rzucili twarzą do ziemi i bili.

– Mama złapała Niutka z łóżeczka – wspomina. – Wyrzuciła go razem z pierzynką, krzyknęła: „pilnuj go” i wpadła do domu coś chwycić. Nie pozwolili. Niemiec wleciał za nią, krzyknął „weg” i karabinem podbił jej oko. Mama zawołała: „uciekaj do Gańków”.

Bała się, że będą strzelać. Obejrzała się. Dom był już w płomieniach.

Ojca rozstrzelano po kilku dniach.

Kobieta ze wsi na nich doniosła. Po wojnie pojechali do niej. – Jak żeście wyrosli – zdziwiła się. A kiedy jej powiedzieli, że wiedzą, rzekła: „Róbcie, co uważacie”. – I co mieliśmy jej zrobić? – pyta pani Jadwiga. – Zabić?

“It was the evening of March 18, 1943. We were living in the woods in Wólka Czarnińska near Mińsk Mazowiecki. Father was a forest ranger. They surrounded us. The Germans and those working under cover. For a long time Abram Słomka hid at our home, he taught me and my brother how to play the violin. And also Frania Aronson, the sixteen-year-old daughter of a saddler from Stanisławów. That evening there were also Teresa Zylberberg and her husband Chaskiel Papier. They were hiding in the barn in a field by the forest.”

Frانيا, Abram, Teresa and her husband immediately began running. Teresa turned back, to get her jacket. They shot her. She fell over and then they shot her in the head. She was pregnant.

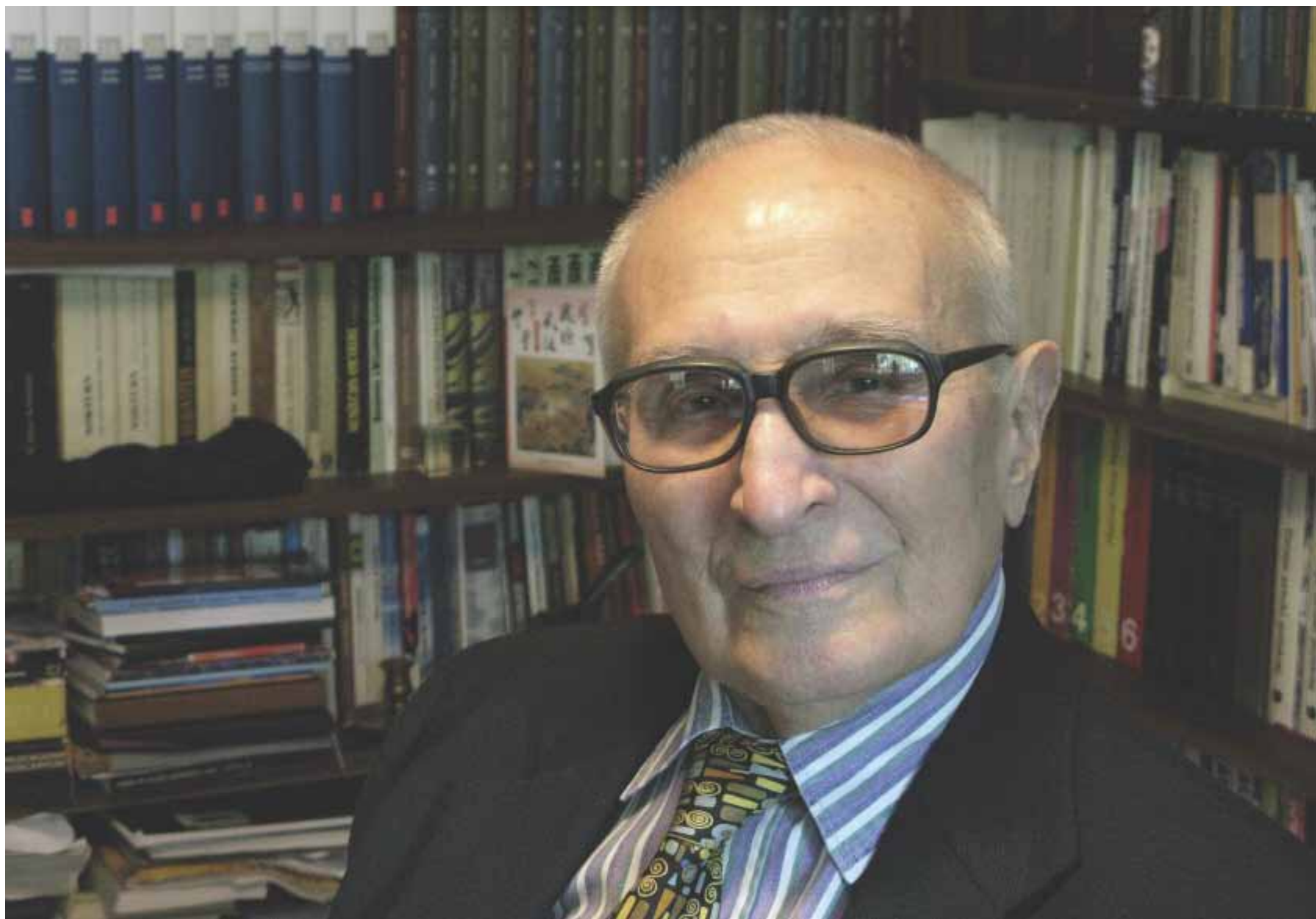
“One of the military police broke a window and looked in. They entered. They had skulls on their caps. One of them grabbed my hand, I thought that they were going to take me out to shoot me. But he only asked who had been there. ‘Jews’, I answered, ‘they came saying that they were hungry, and mother wanted to feed them.’ He let me go. He said to my mother: ‘Save what you can, we’re burning it.’ I ran out into the yard. They brought out my father, threw him face down to the ground and beat him.”

“Mom grabbed Niutek from his bed. She tossed him out with his blanket and yelled: ‘Watch him,’ and went back inside to get something from the house. They didn’t let her. A German ran in after her and yelled ‘weg’ and gave her a black eye with his gun. Mother yelled: ‘Run to the Gańko family’.”

She was afraid that they were going to shoot. She turned around. The house was already swallowed by flames.

My father was shot a few days later.

A woman from the village had reported us to the authorities. After the war we went to see her. “How you’ve all grown”, she said surprised. And when we told her we knew, she said: “Do what you wish”. “And what were we supposed to do?”, asks Jadwiga. “Kill her?”



Marian Gołębiowski

UR. / B. 1919

MEDAL: 1989. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁ POMOCY: TERESA I URI HUPPERTOWIE ORAZ BERNARD HALLREICH-INGRAM I IRENA INGRAM. / MEDAL: 1989. PEOPLE HE HELPED: TERESA AND URI HUPPERT, AS WELL AS BERNARD HALLREICH-INGRAM AND IRENA INGRAM.

Pochodzi z Tarnopola. W 1939 był studentem prawa na Uniwersytecie Lwowskim. Walczył w kampanii wrześniowej, a po jej zakończeniu zamieszkał w Nowym Sączu.

Tam poznał Teresę i Uriego Huppertów, matkę i syna ukrywających się pod nazwiskiem Haleccy. Teresa Huppert była żoną zaginionego oficera Wojska Polskiego, Józefa. Ukrywali się w Rytrze obok Nowego Sącza.

Od 1942 opiekował się nimi, dowoził żywność. Zaprzyjaźnili się. W latach 50. Huppertowie wyemigrowali do Izraela. Uri jest wybitnym prawnikiem i pisarzem. Przeżycia okupacyjne opisał w książce „Podróż do źródeł pamięci”.

Z Tarnopola pochodził także Bernard Ingram, który w 1937 ukończył wydział medycyny na uniwersytecie w Bolonii i do wojny pracował w szpitalu w Tarnopolu. W kwietniu 1942 doktor Ingram uciekł z getta i z pomocą Polki Ireny Szumskiej, która później została jego żoną, zaczęli się ukrywać pod nazwiskiem Zbigniew i Irena Jakobiszyn. Irena była szkolną koleżanką pana Mariana. Zwrócili się do niego o pomoc. Znalazł im pokój w domu Jana Ryndaka w Jasle, a kiedy zaczęto plotkować, że Jakobiszyn jest Żydem, umieścił ich w majątku ziemskim koło Jasła, gdzie jego znajomy był administratorem. Jakobiszyn utrzymywał się z porad lekarskich i cieszył się przychylnością mieszkańców wsi. Wkrótce dołączył do nich pan Marian, zmuszony także do ukrycia się. Tam doczekali wkroczenia Armii Czerwonej. Po wojnie Ingramowie zamieszkali na Pomorzu Zachodnim, a później wyemigrowali do Australii.

He comes from Tarnopol. In 1939 he was a student of law at the University of Lwow. He fought in the September campaign, and afterwards lived in Nowy Sącz.

It's there that he met Teresa and Uri Huppert, a mother and son living under the name Halecki. Teresa Huppert was the wife of a missing officer from the Polish Army, Józef Huppert. They settled in Rytró, near Nowy Sącz. He cared for them beginning in 1942, brought them food and gave them comfort. They became friends. In the fifties Teresa and Uri Huppert emigrated to Israel. Uri Huppert is a distinguished Israeli lawyer and writer. He described his experiences of living under the occupation in the book, "Travels to the Source of Memory."

Bernard Ingram was also from Tarnopol, he received a medical degree from the University of Bologna in 1937 and had been working in the hospital in Tarnopol before the war. In April 1942 doctor Ingram escaped from the ghetto with the help of Irena Szumska, a Pole, who later became his wife. They began living in hiding under the name Zbigniew and Irena Jakobiszyn. Irena had been a classmate of Marian. They turned to him for help. He found them a room in the house of his friend Jan Ryndak in Jasło. When rumors started going around that Jakobiszyn was a Jew, he moved them to an estate near Jasło, where his friend was the administrator. Jakobiszyn supported himself by working as a doctor and gained the sympathy of the locals. Soon Marian joined them as well, having to go into hiding himself. There they awaited the Red Army. After the war the Ingrams settled on the Western coast of Poland, and later emigrated to Australia.



Genowefa Górzyńska

Z D. / NÉE NIEDZIAŁEK, UR. / B. 1922

MEDAL: 2004. UDZIELIŁA POMOCY HALINCE STAROWIEJSKIEJ. / MEDAL: 2004. SHE HELPED HALINKA STAROWIEJSKA.

– Po wojnie ciotka przyjechała i nam ją zabrała – mówi.
Nie mogła płakać, bo Boguś bardzo rozpaczał: „Mamo, gdzie Halinka”. – Oni byli żyłci, normalnie jak rodzeństwo.

Mówiła mu: „Ona wróci, do cioci poszła na chwilę”. A sobie tłumaczyła: „Boże, jaki Ty jesteś dobry, że ją ocaliłeś. I nas ocaliłeś. Że ona przeżyła, że się udało”.

Bała się, jak mogła się nie bać, ale człowiek gotowy był na wszystko, byle tylko to dzieciątko przeżyło.

Halinka tułała się po wsi. Zapukała do drzwi. Miała 8 lat. Że to Żydóweczka, każdy widział. Ale nikt ze wsi o nic ich nie pytał. Ich córeczka i już.

Syn pani Genowefy, Bogusław tłumaczy to prosto: wioska miała 14 gospodarstw, wszyscy żyli jak rodzina, ludzie byli biedni, a między biednymi jest inaczej niż między bogatymi, nie ma zazdrości i biedny biednego nie wyda.

Raz było strasznie. Wrócili z mężem Aleksandrem i dziećmi z łąki. Nagle Niemcy nadjeżdżają, mówią: „To Żydówka, Jude”. Jezu, mąż tylko spojrzał. A Halinka wtedy, taka cwana: „Mamusiu – powiedziała do niej – chodź, bo Boguś płacze, braciszek mój płacze”. I Niemcy odjechali.

Pięknie się razem modlili całą rodziną. Halinka w piersi się biła: „Boże, bądź miłościw”. I do kościoła razem chodzili. Normalnie, jak mama z córką.

Po wojnie ciotka zabrała ją do Francji. Długo była cisza. Pani Genowefa nie wiedziała, co się z Halinką dzieje. I nagle przyszedł list. Ach, jak się ucieszyła, że o niej pamięta. Mieszka w Siedlcach i kiedy Halinka do niej dzwoni, mówi: „Cześć, córcia”. Bo jak ma mówić? To przecież jej córka.

„Her aunt came after the war and took her away from us,” she says.

She could not cry, for Boguś was crying very much: “Mummy, where is Halinka”. They were very close relations, just as siblings usually are.

She kept telling him: “She will be back, she went to her auntie for a while”. And she was explaining to herself: “God, how good You were to save her. To save us. To keep her alive, to make us succeed”.

She was afraid, how could she not be, but she was ready to do anything so as to help this little child survive.

Halinka was roaming the village. Knocked on the door. She was eight. Everybody could see that this was a little Jewess. However, nobody in the village asked them anything. It was their little daughter, that was all. Bogusław, the son of Genowefa, explains it in a simple way: there were fourteen households in the village, everybody was like family, the people were poor, and among the poor it is different than among the rich, there is no jealousy and the poor would not give another poor person up.

It was scary once. They were coming back home with her husband, Aleksander, and with their children from the meadow. Suddenly the Germans arrived and said: “This is a Jewess, Jude”. Christ, her husband only gave a look. And then Halinka, so sly, told her: “Mummy, let us go, for Boguś is crying, my little brother is crying.” And the Germans went away. They were praying beautifully together, the whole family. Halinka was beating her breast: “God, be merciful.” They used to go to church together, just as mother and daughter usually do.

After the war her aunt took her to France. There was no contact for a long time. Genowefa did not know what was happening with Halinka. Suddenly a letter came. Ah, she was so happy that the girl remembered about her. She lives in Siedlce and when Halinka calls her, she says: “Hello, my little daughter.” What else could she say? Still, this is her daughter.



Magdalena Grodzka-Gużkowska

Z D. / NÉE RUSINEK UR. / B. 1925

NIE ZOSTAŁA ODZNACZONA MEDALEM SPRAWIEDLIWY WŚRÓD NARODÓW ŚWIATA. UDZIELAŁA POMOCY DZIECIOM, KTÓRE WYDOSTAŁY SIĘ Z GETTA WARSZAWSKIEGO. WŚRÓD NICH BYŁ M.IN. WŁODZIO DONAT I SZEŚCIOLETNI ADAŚ. / SHE HAS NOT BEEN AWARDED THE MEDAL OF THE RIGHTEOUS AMONG THE NATIONS. SHE HELPED CHILDREN WHO MADE IT OUT OF THE WARSAW GHETTO. AMONG OTHERS THERE WAS WŁODZIO DONAT AND SIX-YEAR-OLD ADAŚ.

„Jest kwiecień 1943 roku – napisała w autobiograficznej książce „Szczęściara”. – Getto pali się. Powstanie... leżymy na spadzistym dachu. Kilka osób... Widzimy kamienicę naprzeciwko. Na jednym z żelaznych balkonów... pojawiają się starszy mężczyzna, młodsza kobieta i dwójka dzieci. Ten starszy kładzie każdemu ręce na głowie, a potem chwytając jedno z dzieci i rzuca przez balkon. Leżymy i patrzymy. Bezradność. Drugie dziecko leci w dół. Reszta rodziny skacze sama.”

Od pierwszych dni okupacji działała w podziemiu. Była łączniczką, nosiła konspiracyjną prasę i sprzęt do powielania, przeprowadzała do punktów kontaktowych ludzi przerzucanych przez granicę, prowadziła nasłuch radiowy. I ratowała Żydów. Była jedną z osób, które „wystawiały na słońce” żydowskie dzieci o szarych twarzach wyciągnięte z ciemnych zakamarków. Przewoziła je do kolejnych kryjówek. Podrzucała jedzenie. I uczyła, jak nie pokazywać Niemcom i szmalcownikom, że jest się Żydem.

„Uczyłam więc Żydów różańca i znaku krzyża. Z tym krzyżem to był zawsze problem. Bo Żydzi, czy to starsi, czy to młodzi, zawsze robili to z nabożeństwem, powoli, zamykając oczy... Boże! Kto to widział? Każdy Niemiec przecież od razu pozna, że to Żyd. No to ja tłumaczyłam: „Machać ręką szybko, bez dotykania. Szast-prast”.

Po upadku Powstania Warszawskiego przeszła przez sześć obozów. Wyjechała do Anglii, później do Kanady. W 1974 wróciła do Polski. Zajęła się dziećmi autystycznymi w ośrodku terapeutycznym w Warszawie.

„Wiem, że warto przeżyć życie, jeśli pomoże się choć jednej rodzinie, jednemu dziecku – napisała. – Ja miałam to szczęście”.

“It is April 1943,” she wrote in the biographical work entitled ‘Lucky One.’ “The ghetto is burning. The Uprising... we are lying on a slanted roof. A few of us... We see the house across from us. On one of the iron balconies... an older man appears, a younger woman and two children. The older man puts his hand on each of their heads, then grabs one of the children and throws it over the railing. We lie there and stare. Helplessness. The second child flies down. The rest of the family jumps on their own.”

From the first days of the Uprising she operated underground. She was a messenger, she transferred conspiratorial press releases and primitive secret printing presses, she led people to contacts who would take them across the border, she ran secret radio taps. And she saved Jews. She was one of the people who ‘led out into the sun’ grey faced Jewish children who had been pulled from dark corners. She took them to new hiding places. She brought them food. And she taught them how not to show the Germans and the civilians who worked with the German’s that they were Jews.

“I taught Jews the rosary and the sign of the cross. With the sign of the cross we always had trouble. Because Jews, both the old and the young, always did it with service, slowly, closing their eyes... God! Who’s ever seen such a thing? Every German would recognize right away that they were Jews. So I explained: “Wave your hand around quickly, without touching. One-two-three.”

After the fall of the Warsaw Uprising she went through six camps. She left for England, and later went to Canada. In 1974 she returned to Poland, where she began taking care of autistic children at a treatment center in Warszawa.

“I know that life is worth living if you help at least one family, one child,” she wrote. “I have had that joy, that luck.”



Wanda Grostal

Z D. / NÉE MARINGE / UR. / B. 1920

MEDAL: 1989. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁA POMOCY: TADEUSZ GROSTAL, SABINA GROSTAL. / MEDAL: 1989. PEOPLE SHE HELPED: TADEUSZ GROSTAL, SABINA GROSTAL.

Jej ojciec Witold Maringe oznajmił w 1941, że przyjedzie do nich młody człowiek, który będzie uczył młodsze rodzeństwo.

Po wysiedleniu z majątku w województwie poznańskim mieszkali we wsi Zuzanka pod Warszawą.

Tadeusz był bardzo miłym, wesołym chłopakiem, miał 21 lat, tyle co ona.

– Od razu powiedział mi uczciwie, że jest Żydem – mówi.

Przed wojną mieszkał z rodzicami w Warszawie, studiował w Heidelbergu i kiedy powstało getto, załatwił sobie niemiecką kenkartę na nazwisko Teodor Hanke. Był tłumaczem z niemieckiego i nie chciał, jak ojciec, iść do getta.

– Poszliśmy raz do jego ojca, ja jako narzeczona – mówi – nie chciał uciekać ani się ukrywać. Przeżywał tylko, że matka Tadeusza jest po aryjskiej stronie i nie chce wrócić do niego do getta. Potem został wywieziony i zamordowany.

Pobrali się w 1942.

– Wyszłam za mąż za Hankego – mówi – pierwszy syn urodził się jako Gulina i dopiero następnych dwoje urodzonych po wkroczeniu Armii Czerwonej można było zapisać na jego prawdziwe nazwisko – Grostal.

Zmieniali adresy i miejscowości. Opłacali polskiego policjanta, który straszył denuncjacją i przesłuchaniem na Gestapo. Znowu trzeba było zmienić nazwisko. Został Zygmuntem Witalisem Guliną i poddał się operacji nosa.

– To Tadeusz wystąpił o przyznanie mi tytułu Sprawiedliwej wśród Narodów Świata – mówi pani Wanda.

In 1941 her father, Witold Maringe, said that a young man was coming to their place in order to teach her younger siblings.

After being displaced from their estate in Poznań region they lived in the village of Zuzanka near Warszawa.

Tadeusz was a very nice and joyful youngster. He was twentyone, just like her.

“He did honestly tell me at once that he was a Jew”, says Wanda.

He had lived in Warszawa with his parents before the war. He had studied in Heidelberg and thus, when the ghetto was established, he obtained for himself a German Kennkarte in the name of Teodor Hanke. He was a translator from German and did not want to go the ghetto just like his father.

“We went to his father once, I as his fiancée”, says Wanda. “He wanted neither to run away nor to hide. He only grieved that Tadeusz’s mother was on the Aryan side and did not want to join him in the ghetto. He was later deported and killed”.

They married in 1942.

“I married Hanke”, she says, “my first son was born under the surname Gulina. It was only after the liberation that I was able to enroll our other two children under his true surname, Grostal”.

They kept moving to different addresses and towns. They were bribing a Polish policeman, who was threatening them with denunciation and interrogation by the Gestapo. Once again there was a need to change surname. He became Zygmunt Witalis Gulina and had his nose operated on.

“It was Tadeusz who applied for granting me the Righteous Among the Nations Medal”, says Wanda.



Helena Grzegorczyk

UR. / B. 1918, ZM. / D. 1985

Władysław Grzegorczyk

UR. / B. 1905, ZM. / D. 1981

MEDAL: 1965. OSOBY, KTÓRYM UDZIELILI POMOCY: LILY FUCHSBERG (ZDZISŁAWA GRZEGORCZYK-RAVET) I JEJ SIOSTRA MINA FUCHSBERG (OBECNIE SHULA ALONI), IGNACY, PAULINA I LOLA ZYLBERBERG, MILEK I NATALIA BLUMOWIE, BERTA STEIN, LUSIA I MALKA BAKENROT, DOLEK REICHERT, NURIT KLEINBERG, ELMNER KUBA, SAMEK FRYDLAND. / MEDAL: 1965. PEOPLE THEY HELPED: LILY FUCHSBERG (ZDZISŁAWA GRZEGORCZYK-RAVET) AND HER SISTER MINA FUCHSBERG (CURRENTLY SHULA ALONI), IGNACY, PAULINA AND LOLA ZYLBERBERG, MILEK AND NATALIA BLUM, BERTA STEIN, LUSIA AND MALKA BAKENROT, DOLEK REICHERT, NURIT KLEINBERG, ELMNER KUBA, SAMEK FRYDLAND.

Gdy po wkroczeniu Niemców do Borysławia (nieopodal Drohobycza) w mieście powstało getto, pan Grzegorczyk doszedł do wniosku, że należy ratować Żydów. Grzegorczykowie ukryli najpierw swoją sąsiadkę Paulinę Zylberg i jej dwuletnią siostrzenicę. Wkrótce pan Grzegorczyk wyciągnął z getta chorą siostrę męża Pauliny.

W 1941 do państwa Grzegorczyków trafiło kilkutygodniowe dziecko – Lily Fuchsberg. Dziewczynce nadano przybrane imię Zdzisława. Jej prawdziwi rodzice zdecydowali ukryć się w lesie. Strych w domu państwa Grzegorczyków był nieduży, ale – jak wspomina uratowana – „stałe ktoś nowy tam się krył”. Mała Zdzisława została ochrzczona i zapisana w metryce jako dziecko państwa Grzegorczyków. Następnie do kryjówki dołączyła jej jedenastoletnia siostra Minka, którą przyprowadził ich brat Aleks. Sam odszedł do lasu. – Miał 13 lat – wspomina pani Zdzisława. – Nigdy nie wrócił, a nasi rodzice zostali zadenuncjowani i rozstrzelani kilka dni później. Po pewnym czasie okazało się, że stara kryjówka jest za ciasna.

Zrobiono więc nową. – Tam – jak wspomina pani Zdzisława – Grzegorczykowie wzięli bogatą rodzinę Blumów, żeby móc dać schronienie biednym.

Pieniądze pomogły w szukaniu jedzenia. Cały czas wisiała jednak nad nimi groźba denuncjacji. W ciągu trzech lat Grzegorczykowie ukrywali 18 osób. Po wojnie mała Zdzisława została zaadoptowana przez państwa Grzegorczyków.

When the Germans entered the town of Boryslaw, near Drohobycz, and created a ghetto in it, Mr. Grzegorczyk decided the Jews needed to be saved. At first, the Grzegorczyks hid their neighbour, Paulina Zylberg and her two-year old niece. Soon after, Mr. Grzegorczyk was able to retrieve the sick sister of Paulina's husband from the ghetto.

In 1941 the Grzegorczyks were given a few-week-old infant – Lily Fuchsberg. The girl was given the assumed name Zdzisława. Her real parents decided to hide in the forest. The attic of the Grzegorczyk house was not very spacious, but – as the rescued recall – “there was always someone new hiding there.” Little Zdzisława was christened and entered into the records as a child of the Grzegorczyks. Later on, her eleven-year-old sister Minka joined her in the hideout, brought in by their brother Aleks. Aleks himself went to the forest. “He was 13,” Zdzisława recalls. “He never came back, and our parents were denounced and shot a few days later.”

After some time the old hideout turned out to be too small. A new one was made. Zdzisława recounts: “That was where they took the rich Blum family in order to give shelter to the poor.” The money helped very much in the search for food. Denouncement, however, was still a very real threat.” In the course of three years, the Grzegorczyk couple hid 18 people. After the war little Zdzisława was adopted by them.



Irena Gut-Opdyke

UR. / B. 1918, ZM. / D. 2003

MEDAL: 1982. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁA POMOCY: IDA LAZAR, ROMAN HALLER, TOMAS, CLARA BAUER, ZOSIA, MOISE LIFSCHITZ, ALEX ROSEN, ABRAM KLINGER, JOSEPH WEISS, MARION WILLER, FRANKA SILBERMAN, HENRY WEINBAUM. / MEDAL: 1982. PEOPLE SHE HELPED: IDA LAZAR, ROMAN HALLER, TOMAS, CLARA BAUER, ZOSIA, MOISE LIFSCHITZ, ALEX ROSEN, ABRAM KLINGER, JOSEPH WEISS, MARION WILLER, FRANKA SILBERMAN, HENRY WEINBAUM.

Irena Gut przed 1939 uczyła się w szkole dla pielęgniarek. Po wybuchu wojny, gdy oddziały niemieckie i sowieckie zajęły terytorium Polski, pani Irena rozpoczęła współpracę z podziemiem. Pojmana przez oddział radzieckich żołnierzy, pobita i wielokrotnie zgwałcona, została siłą zmuszona do pracy na rzecz Armii Czerwonej. Po ucieczce została schwytana przez Niemców i skierowana do pracy przymusowej w fabryce amunicji. Jej sytuacja zmieniła się, gdy major SS uczynił ją swą gosposią. Wraz z nim trafiła do Lwowa, a następnie Tarnopola, gdzie została kierowniczką pralni. Pracowali w niej Żydzi z pobliskiego getta. Pani Irena pomagała im, dostarczając m. in. jedzenie.

W lipcu 1943, gdy Niemcy rozpoczęli likwidację getta, Irena Gut pomogła wielu Żydom znaleźć bezpieczne schronienie. Namówiła też komendanta obozu pracy, by wywiózł resztę pracowników do lasu, gdzie mogliby przeżyć zagładę. Sama ukrywała 12 osób: w pomieszczeniu pralni Frankę Wilner z mężem oraz małżeństwo Hallerów, a pozostałych – w willi majora. Po dwóch latach okazało się, że Hallerowie spodziewają się dziecka. Irena nie dopuściła do aborcji. W ten sposób uratowała trzynaste ludzkie istnienie.

W marcu 1944, na krótko przed wkroczeniem Armii Czerwonej, pani Irena została aresztowana przez gestapo. Zdołała uciec. Trafiła do radzieckiego obozu jenieckiego, skąd wyprowadzili ją – spotkani przypadkowo – uratowani przez nią Żydzi. Po wojnie wielu z uratowanych wyjechało do Izraela. Irena Gut w obozie przejściowym w Niemczech poznała swojego przyszłego męża Williama Opdyke'a, z którym wyjechała do Stanów Zjednoczonych.

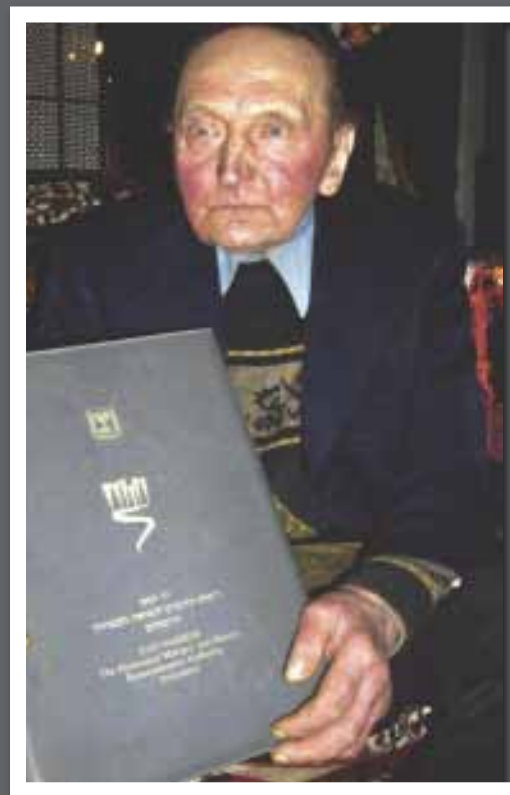
Before 1939 Irena Gut was attending a school of nursing. After the war broke out, when the German and Soviet armies occupied the territory of Poland, Irena began collaborating with the underground. Captured by a troop of Soviet soldiers, beaten and raped numerous times, she was forced to work for the Red Army. Having escaped, she was caught by the Germans and sent to forced labor in a munitions factory. Her situation changed when an SS major made her his housekeeper. This took her to Lvov and later Tarnopol, where she became a laundry forewoman. The laundry employed Jews from the nearby ghetto. Irena helped them and provided them with food among other things.

In July 1943, when the Germans began the liquidation of the ghetto, Irena Gut helped a number of Jews to find safe shelter. She also convinced the commander of the labor camp to take the rest of his workers to the woods, where they could survive the extermination. She was hiding 12 people herself: Frankę Wilner and her husband and the Haller couple in the laundry facilities, and the other – in the SS major's villa. Two years later it turned out the Hallers were expecting a child. Irena would not agree for them to abort it. And thus she saved her thirteenth human life.

Shortly before the Red Army entered the area, in March 1944, Irena was arrested by the Gestapo; she managed to escape. She wound up in a Soviet prisoner camp, from which she was brought out by – due to a chance encounter – the Jews she saved. After the war many of the rescued left for Israel. In an intermediary camp in Germany Irena Gut met her future husband, William Opdyke, with whom she left for the United States.



STANISŁAW HONDRA



WŁADYSŁAW HONDRA

Stanisław Hondra

UR. / B. 1925

Władysław Hondra

UR. / B. 1920

MEDAL: 1998. OSOBY, KTÓRYM POMAGALI: ITKA, MOSZKO I BRONKA WAKIERMANOWIE. / MEDAL: 1998. PEOPLE THEY HELPED: ITKA, MOSZKO I BRONKA WAKIERMAN.

– Mieszkaliśmy w Stawkach – mówi pan Stanisław – 10 km od Włodawy. We wsi było około 100 rodzin, w tym dwie żydowskie. Z jedną mieszkaliśmy w budynku pofolwarcznym. To była rodzina Szmula Wakiermana: żona Itka oraz syn Moszko i córka Bronka. W 1939 mieli 9 i 7 lat. Mieliśmy wspólne podwórko, nie pamiętam żadnych kłótni.

Niemcy przesiedlili Żydów z okolicy do getta we Włodawie. Niemiec, zarządzający majątkiem Adampol, wziął do pracy kilkudziesięciu, także Itkę z dziećmi.

– Nie mieli co jeść, ojciec kilka razy dowoził im jedzenie. Itka poprosiła, żeby ich ukryć – wspomina Stanisław.

Zrobili kryjówkę w oborze na strychu i jesienią 1942 ojciec z Władysławem wykradli Itkę z dziećmi z Adampola. Skrytka miała 3 na 2 metry i można w niej było chodzić.

Stawki nie były najlepszym miejscem na ukrywanie się. Dość gęsta zabudowa, a obok granica na Bugu obsadzona przez niemiecką straż. Trzeba było uważać, szczególnie nosząc jedzenie. Najczęściej nosiła siostra Adela.

– Ze Staszkiem należeliśmy do AK – opowiada Władysław. – Najbardziej krytyczny moment zdarzył się pod koniec wojny. Niemcy się popili i któryś zgubił magazynek z amunicją. Jeden chłopak znalazł go i dał mi. Niemcy następnego dnia zaczęli pytać chłopaków. Doszli, że magazynek jest u mnie. Przyszli do domu. Mnie nie było. Zabrali braci – Staszka i Jana. Powiedzieli, że jak nie przyjdę z magazynkiem, to ich wyślą do obozu na Majdanek. Ojciec zaryzykował i poszedł oddać. Braci puścili.

Wakiermanowie w końcu lipca 1944 wyszli na wolność. Wyjechali w świat. – Korespondujemy, choć przykro, że nigdy nas nie odwiedzili.

“We lived in Stawki,” Stanisław tells us, “10 km from Włodawa.” In our village there were about 100 families, in that, two Jewish ones. We lived with one of the families in a building on an estate. It was the family of Szmul Wakierman: his wife Itka, as well as his son Moszko and daughter Bronka. In 1939 they were 9 and 7 years old. We shared a common yard, I don't recall any arguments.

The Germans displaced all the Jews from the area into a ghetto in Włodawa. A German, who was in charge of the Adampol estate, took a few dozen Jews to work for him there, including Itka with the children.

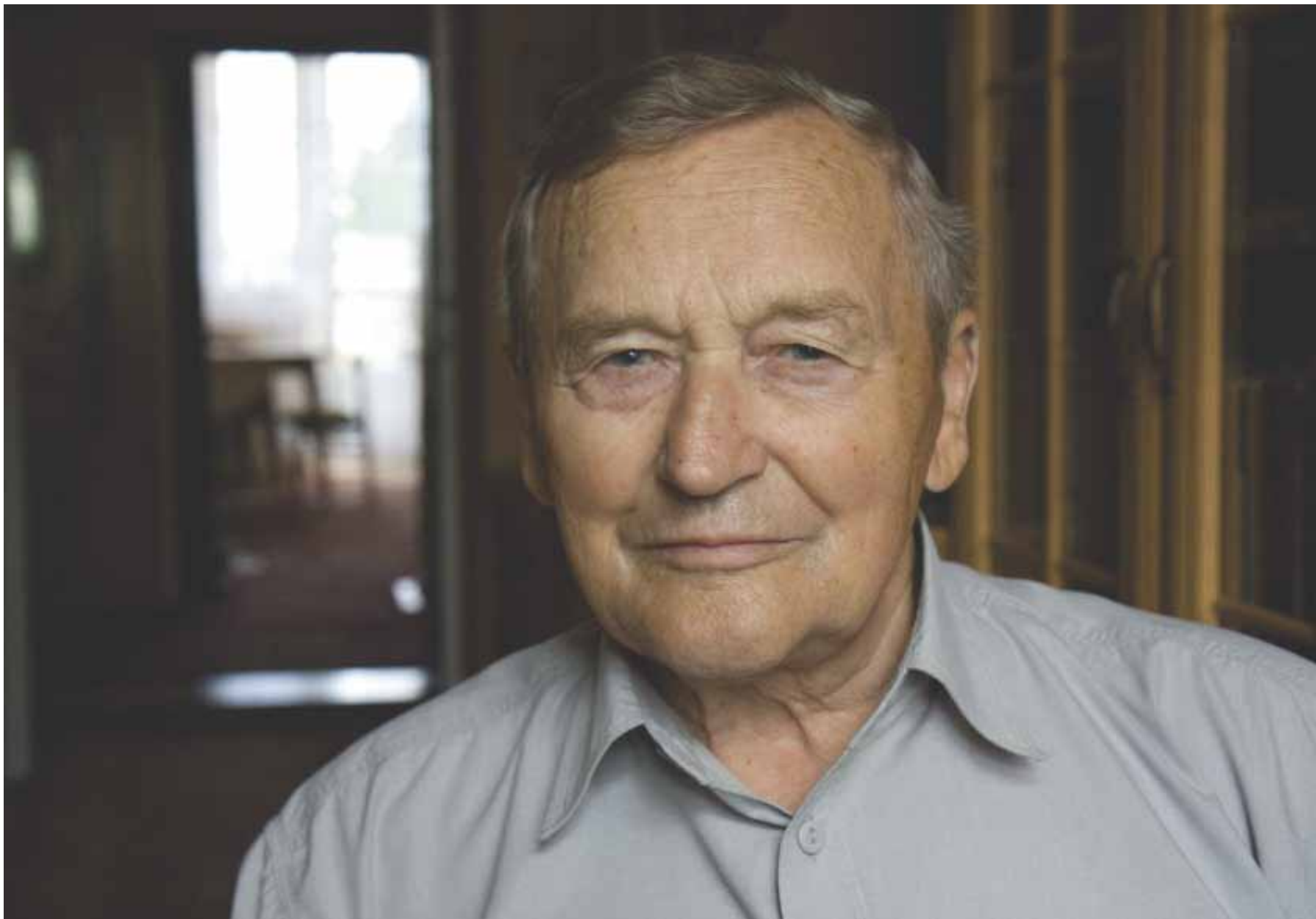
“They didn't have enough food there, a few times our father brought them something to eat. Itka asked us to hide them”, recalls Stanisław.

They made a hideout in the attic of the cowshed and in the fall of 1942 father and Władysław secretly took Itka and the children out of Adampol. The hiding place was 3 by 2 meters large and tall enough to walk in it.

Stawki was not the best place for hiding. Fairly densely populated, and right next to it the border on the Bug full of the German guards. We always had to be very careful, especially when we were taking food over. Most of the time their sister Adela did it.

“My brother and I belonged to the Home Army (AK),” explains Władysław. “The most critical moment occurred toward the end of the war. The Germans got drunk and one of them lost a round of ammunition. A boy found it and gave it to me. The next day the Germans started questioning the boys. They found out that I had the round. They came to my house. I wasn't there. They took my brothers – Staszek and Jan. They said that if I didn't bring the ammunition back, they would send my brothers to the camp in Majdanek. My father risked it and went to give them back the round. And they let my brothers go.”

The Wakiermans finally came out of hiding at the end of July, 1944. They left Poland. “We correspond, though we are sorry that they've never come to visit.”



Maksymilian Jarosz

UR. / B. 1925

MEDAL: 2001. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁ POMOCY: JOSEF, MOSZEK I MORDKA HONIGOWIE, GODEL HUBERMAN, MENDEL PLINKA, ARON PINDEL, HERSZE APEL, ICEK NUDEL, MOSZE SUSAK, SZMUL WAJZER, SZLIMA TAJERSTAJN, WOLF, HANNA I GERTRUDA LEWIN. / MEDAL: 2001. PEOPLE HE HELPED: JOSEF, MOSZEK AND MORDKA HONIG, GODEL HUBERMAN, MENDEL PLINKA, ARON PINDEL, HERSZE APEL, ICEK NUDEL, MOSZE SUSAK, SZMUL WAJZER, SZLIMA TAJERSTAJN, WOLF, HANNA AND GERTRUDA LEWIN.

– Matka była bardzo ryzykowna – mówi – a ojciec upominał braci: „To się źle skończy”. I źle się skończyło, co zrobić.

Miał pięciu braci i dwie siostry. Czterech najstarszych zginęło. Mieszkali w Piaskach, 20 km od Lublina. Cała rodzina była w Armii Krajowej.

– Ja byłem najmłodszy, wykonywałem rozkazy. Był taki pan, miał przed wojną zakład fryzjerski, nazywał się Kochen, przeżywalimy go „Warszawiak”, przewodniczył Żydowskiej Organizacji Bojowej. Powiedzieli: „Czyść broń i przynosić”. Bardzo lubiłem broń, u nas mieliśmy jej do licha, komendant policji przekazał.

Czyścił na strychu w starym budynku kuźni ze swoim bratem-saperem, który zginął potem zastrzelony przez Volksdeutscha. Odnosił na punkt kontaktowy. Część tej broni szła do ŻOB-u.

Cały czas utrzymywał kontakty z miejscowym gettem.

Przerzucało się żywność, lekarstwa, przekakiwało przez płot. –

Przecież w getcie – mówi – było dużo znajomych Żydów i kolegów, co z nami chodzili do szkoły.

Potem załatwiano się kenkarty i fałszywe papiery, później przekazywano informacje o niemieckich akcjach wywózkowych, zdobywanych od współpracującego z AK granatowego policjanta.

Cały czas pomagali rodzinie Lewinów, przesiedlonych w 1940 ze Stargardu Szczecińskiego.

Pan Maksymilian jest najmłodszym bratem Marianny Krasnodębskiej.

“Mother took many risks,” he recalls, “and father repeated to my brothers: ‘This will not end well.’ And it didn’t. But what can you do.”

He had five brothers and two sisters. The two oldest were killed. They lived in Piaski, 20 km away from Lublin. The whole family was in the Home Army.

“I was the youngest, I took orders. There was a man, he ran a barber shop before the war, his name was Kochen, we used to call him ‘Warsaw-er,’ he led the Jewish Combat Organization. They said: ‘Clean the weapons and bring them to us.’ I liked weapons very much, we had a lot of them, the commander of the police force gave them to us.”

He cleaned them in the attic of an old blacksmith with his brother, an army engineer, who was later killed, shot by a Volksdeutsch. He would bring weapons to a meeting point. Some of the weapons went to the Jewish Combat Organization. The whole time they were in contact with the local ghetto. They took food and medicine, over to the other side, they jumped the fence. “Because of course, in the ghetto,” he explains, “we had many Jewish friends, classmates of ours.”

“Then we arranged identity cards and false documents, later we passed along information about planned German raids and plans for removal to camps, which were obtained by a ‘Dark Blue’ policeman, who cooperated with the Home Army.”

The whole time they were helping the Lewin family who had been relocated in 1940 from Stargard Szczeciński.

Maksymilian is the youngest brother of Marianna Krasnodębska.



Lubomira Karwowska

UR. / B. 1925

MEDAL: 2007. UDZIELIŁA POMOCY KRYSYNE FRIEDWALD. / MEDAL: 2007. SHE HELPED KRYSYNA FRIEDWALD.

– Byłam sama w mieszkaniu, przyszła Krysia w strasznym stanie. Powiedziała: „Ratuj mnie, nie mam nikogo”.

Chodziły razem do gimnazjum. Wcześniej Krysia Friedwald była u swojej przyjaciółki, ale ta nie przyjęła jej.

– Powiedziała mi, że ojciec został rozstrzelany, a matka zginęła w Oświęcimiu. Siedzieliśmy na tapczanie i ryczałyśmy. Ale ja sama nie mogłam o tym decydować. Przyszła mama i powiedziała: „Mam jedną córkę, będę miała dwie”. Tylko tata trochę się zdenerwował.

– Wiadomo przecież, czym to groziło. Groziła nam wszystkim śmierć.

Śmierć oglądali codziennie przez okno. Mieszkali w Warszawie przy ul. Siennej, za oknem było getto.

– Przybiegał do nas często przez podkop w murze mały chłopiec żydowski, mama wynosiła mu talerz zupy i raz zobaczył go jakiś żołdak i zabił.

Rodzice załatwili Krysi kenkartę. Chodziły razem na komplety, po ulicach, normalnie. W dwupokojowym mieszkaniu nie było żadnej skrytki. Choć w tej samej kamienicy był niemiecki posterunek.

– Mieliśmy po prostu dobrych sąsiadów – mówi – nikt pary nie puścił.

Przeszły razem Powstanie, wypędzenie z Warszawy, niemiecki obóz. Razem też wrócili.

“I was home alone. Krysia came, in awful shape. She said: ‘Save me, I don't have anyone.’”

They went to high school together. Earlier, Krysia Friedwald had gone to another friend, but she was turned away.

“She told me that her father had been shot, and her mother died in Auschwitz. We sat on the sofa weeping. But I could not make the decision alone. Mother came home and said: ‘I have one daughter, now I will have two.’ Only father got a little upset.”

“Everyone knew the risk, that we would all surely face death.”

They witnessed death every day outside their windows. They lived in Warszawa, on Sienna Street, right next to the ghetto.

“There was a little boy who frequently crawled under the wall and came to our house, mother would bring him a plate of soup. Once, a soldier saw him and killed him.”

The parents were able to secure a Kennkarte for Krysia. They went together to secret school lessons, walked the streets, quite normally. There was no hiding place in the two-room apartment. Even though there was a German police station in the same building.

“We simply had wonderful neighbors,” she says, “no one said a thing.”

They survived the Uprising together, were forced out of Warszawa, into a German camp. They also came back together.



Franciszek Kiryluk

UR. / B. 1919, ZM. / D. 2007

MEDAL: 1978. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁ POMOCY: CHAIM RYMARZ ORAZ HINDA. / MEDAL: 1978. PEOPLE HE HELPED: CHAIM RYMARZ AND HINDA.

Chaim Rymarz i Hinda, sierota przygarnięta w czasie wojny przez rodziców Chaima, mieli po 14 lat. Wegetowali w getcie międzyrzeckim od ponad roku. Gdy Niemcy we wrześniu 1942 otoczyli getto w celu wywiezienia ostatnich Żydów do Treblinki, postanowili uciekać. Ukrywając się, ruszyli do wsi Przechodzisko, gdzie ojciec Chaima przed wojną często był gościem u rodziny Kiryluków.

Dom Kiryluków stał na uboczu, z dala od sąsiadów. Ojciec Józef, matka Anna i trzech synów: Bolesław, Franciszek i Jan. Gdyby nie zdecydowali się przyjąć do siebie kogokolwiek, nie można byłoby poczytywać im tego za złe. W czasie wojny było bardzo ciężko, a w dodatku najmłodszy syn Jan chorował na nieuleczalną gruźlicę. Niemcy często dokonywali też rewizji albo sprawdzali, czy chłopci oddają należne kontyngenty. – Ile to razy drżeli ze strachu, jak Niemcy chodzili po podwórzu, zaglądali do obory, stodoły – wspomina opowieści ojca Waldemar Kiryluk. Mimo to Kirylukowie postanowili pomóc.

Nocą wyprowadzali swoich podopiecznych na spacer wśród okolicznych łąk, by za dnia znów ukrywać ich w drewnianej komórcie albo – w lecie – na strychu domu. Jedzenie przynosił im 22-letni wówczas Franciszek.

Chaim i Hinda ukrywani byli do końca lipca 1944, kiedy do Międzyrzecza wkroczyły wojska radzieckie. Nie przeżył nikt z ich rodzin. Być może to skłoniło ich do założenia własnej: dwa lata później wzięli ślub.

Chaim Rymarz and Hinda, an orphan taken in by Chaim's parents during the war, were both 14. For more than a year, they barely survived in the Międzyrzec ghetto. When the Germans surrounded the ghetto in September 1942, in order to round up the last of the Jews and take them to Treblinka, the two decided to flee. Always in hiding, they made their way to the village of Przechodzisko, where, back before the war, Chaim's father was often a guest of the Kiryluk family.

The Kiryluk house was located on the village's outskirts, far from any neighbors. The family consisted of Józef, the father, the mother – Anna, and their three sons: Bolesław, Franciszek and Jan. No one would have blamed them if they decided not to shelter anyone. The times were very hard, and in addition their youngest son Jan suffered from incurable tuberculosis. The Germans often used to conduct searches or inspect whether the farmers gave up their quota. "It was so many times that they trembled with fear at the Germans pacing the yard, checking the cowhouse and the barn," Waldemar Kiryluk recalls his father's stories. Despite all that they were determined to help.

At night they would bring out their wards for a walk among the meadows, then hide them again during the day in a wooden shed, or, in the summer, in the attic of the house. Food was brought in by the then 22-year-old Franciszek.

Chaim and Hinda were hidden until the end of July 1944, when the Soviet army entered Międzyrzec. No other members of their families survived. Maybe this was the reason for them to make their own family. They were married two years later.



Leszek Klewicki

UR. / B. 1926

MEDAL: 1993. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁ POMOCY: JADWIGA BRONIATOWSKA-MARCINKIEWICZ, NATAN RODAŁ (BOLESŁAW MARCINKIEWICZ), ADA MITELMAN, NATALIA I JULIAN FRYDRYCHOWIE, WACŁAW I JERZY KONAROWIE. / MEDAL: 1993. PEOPLE HE HELPED: JADWIGA BRONIATOWSKA-MARCINKIEWICZ, NATAN RODAŁ (BOLESŁAW MARCINKIEWICZ), ADA MITELMAN, NATALIA AND JULIAN FRYDRYCH, WACŁAW AND JERZY KONAR.

– Przyszła kartka – mówi – „zachorowałam” i podpis Jadzia. Zaadresowana była na Józefów koło Warszawy, bez ulicy. Na pocztce nie wiedzieli, co zrobić, więc oddali ją sołtysowi Sułkowskiemu, naszemu dobremu znajomemu, który miał synów w konspiracji. Mama przeczytała, popatrzyła na stempel: Częstochowa i od razu wiedziała, że chodzi o Jadzię, dentystkę, z którą przyjaźniła się od dziecka.

Mieszkał z matką w piętrowej willi w Radości pod Warszawą, ojciec zginął podczas bombardowania Warszawy. Mama pojechała do Częstochowy. Najpierw przywiozła Jadzię Broniatowską i jej szwagierkę Adelę Mitelman, a potem kolejno: Męża Jadzi – Natana Rodała, z dokumentami na Bolesława Marcinkiewicza, oraz jego siostrę Natalię Frydrych z pięcioletnim Julianem. W połowie 1943 dojechali jeszcze do nich, także z częstochowskiego getta, doktor Wacław Konar z synem Jerzym.

– Jadzia miała dobry wygląd, aryjskie papiery na nazwisko Maria Helena Pelikant i jako jedyna wychodziła na miasto. Pracowała z mamą w Radzie Głównej Opiekuńczej. Ja zajmowałam się domem. Miałem już 15 lat. Najtrudniejsze było upilnowanie, żeby się nie rozłazili i nie podchodzili do okien.

Na wypadek zagrożenia mieli na półpiętrze bunkier. O obławach niemieckich bardzo często powiadamiał ich też sołtys Radości. Wiedział, że matka działa w konspiracji.

– Największy był strach, kiedy Niemcy przeszukiwali domy na naszej ulicy. Oni chcieli uciekać do lasu, a mama zagroziła im drogę i powiedziała: „Co wam pisane, to i nam”. Wszyscy przeżyli i zostaliśmy w przyjaźni.

“A postcard came,” he says, “with the words: I’ve fallen ill, signed ‘Jadzia’. It was addressed to Józefów, near Warszawa, with no street name. The post office didn’t know what to do with it, so they gave it to alderman Sułkowski, a good friend of ours, whose sons were in the underground. Mom read it and noticed the stamp that said Częstochowa and then she immediately knew it was Jadzia, the dentist she had been childhood friends with.”

Leszek was living with his mother in a two-storey villa in Radość near Warszawa. His father had died during the bombing of Warszawa. Mom went to Częstochowa right away. First she brought Jadzia Broniatowska and her sister-in-law, Adela Mitelman, and later Jadzia’s husband, Natan Rodau, with papers in the name Bolesław Marcinkiewicz, and his sister Natalia Frydrych with her five-year-old Julian. In mid-1943 they were joined by doctor Wacław Konar and his son Jerzy, also from the Częstochowa ghetto.

“Jadzia had ‘good looks,’ Aryan papers in the name of Maria Helena Pelikant and as the only one she could go out. She and mom were working at the Central Welfare Council (Rada Główna Opiekuńcza). I was in charge of the house. I was 15 at the time. The hardest part was keeping them together and away from the windows.”

There was a shelter in the landing, for emergencies. The alderman of Radość would often tip them off about German raids. He knew the mother was part of the underground.

“Their fear was greatest when the soldiers were searching the houses in our street. They wanted to run for the forest, but mom stood in their way and said whatever their fate was, ours would be the same. Everybody made it and we remained friends.”



Anna Kornecka

Z D. / NÉE IWANOWSKA UR. / B. 1917

MEDAL: 2001. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁA POMOCY: EMMA ALTBERG, MARIA ARNOLD Z D. ALTBERG, JÓZEF UNGAR. / MEDAL: 2001. PEOPLE SHE HELPED: EMMA ALTBERG, MARIA ARNOLD NÉE ALTBERG, JÓZEF UNGAR.

To stało się nagle. Pojechała do Wilna po ciepłe rzeczy. Spotkała ojca. Ten powiedział: trzeba stąd zabrać dwie panie Altberg. To zabrała. Niemcy w Wilnie właśnie spędzali Żydów do getta.

– Ja nie czułam, że ryzykuję – mówi.

Zapytała furmana, który ją przywiózł, czy zgodzi się zabrać też „gości dla mamusi”, oczywiście. Domyślał się. One mają takie czarne oczy – powiedział jej.

– Trzy dni jechaliśmy, bo koń idzie 40 kilometrów dziennie, a do Rohaczowszczyzny było od Wilna 120 km. Często my z furmanem szliśmy, a starsze panie, takie około 50-tki siedziały na wozie. Furman był fajny! Nazywał się Adolf Danilewicz, był naszym dzierżawcą. W połowie drogi, w Ejszyszkach, podchodzi do mnie i mówi:

„Panienczko, mówio, że w Ejszyszkach getto robio. Co my zrobim?”. A ja mówię: „Adolficzku, może objedziemy lasem”. I dojechaliśmy.

Rohaczowszczyzna to była głucha wieś, nikt spoza rodziny nie przychodził. Ale nie było co jeść. Kupiły krowę, świnkę, dzierżawcy dawali kartofle i zboże na chleb. A potem pędziły samogon na handel. Raz została za to złapana przez Niemców.

– Dostałam ileś tam pałek. Sąsiednia cela liczyła ile. Rozbili mi tyłek na miazgę. Przeżyłam, bo mnie rodzina wykupiła. Niemcy nie wiedzieli, że mamy Żydówki w domu.

Po wojnie Emma Altberg była profesorem fortepianu i klawesynu w Wyższej Szkole Muzycznej w Łodzi, a Maria Arnold – dr filozofii, pedagog – pracowała w Bibliotece Instytutu Chemii Ogólnej w Warszawie.

It happened all of a sudden. She went to Wilno to get some winter clothes. She met her father. He said two ladies needed to be taken from there, from the Altberg house. So she did. Just as the Germans were rounding up the Wilno Jews to be placed in the ghetto.

“I didn’t feel I was in any danger,” she says.

She asked the carter who took her to Wilno if he would take “her mom’s guests,” too – he would, certainly. He knew. “Their eyes are so dark,” he told her.

“We were driving for three days, because the horse could only make some 40 kilometers a day, and Rohaczowszczyzna was 120 km from Wilno. Quite often the carter and I would walk by the cart, with only the two elderly ladies, somewhere around 50, sitting on the cart. The carter was great! His name was Adolf Danilewicz, he was a lessee of ours. When we were halfway, in Ejszyszki, he walked up to me and said: ‘Mistress, them folks are sayin’ them’s makin’ a ghetto in Ejszyszki. What do you want we should do?’ So I said ‘Dolphy, maybe we should go around through the forest.’ And we made it.”

Rohaczowszczyzna was a small village, never visited by people from outside the family. But food was scarce. They bought a cow and a pig, and the lessees were giving them potatoes and grain. And later they would make moonshine for sale. One time the Germans caught her for it.

“The next cell was counting how many times I got clubbed – I have no idea. They’ve pulverized my backside. I only survived because my family bought me out. The Germans didn’t know we were keeping Jews in the house.”

After the war Emma Altberg was the piano and harpsichord professor at the Music Academy in Łódź, and Maria Arnold – a doctor of philosophy and a teacher, worked at the Library of the Institute of General Chemistry in Warszawa.



Marianna Kowalczyk-Banasik

UR. / B. 1928

MEDAL: 2006. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁA POMOCY: POLA I CHAIM KOBIAŁKIEWICZOWIE, ABRAM, CYWJA, SONIA, STACH, PANI MOTKOWA Z DZIECKIEM. / MEDAL: 2006. PEOPLE SHE HELPED: POLA AND CHAIM KOBIAŁKIEWICZ, ABRAM, CYWJA, SONIA, STACH, MS. MOTKOWA WITH HER CHILD.

– W nocy tylko wychodzili – mówi.

Mieszkała z rodzicami i sześciorgiem rodzeństwa w Kolonii Rozłąki obok Huty Dąbrowa w Lubelskiem. Ojciec pracował w hucie szkła.

Kobiałkiewiczze, Chaim i Pola, ich przedwojenni sąsiedzi, cały dzień siedzieli w wykopanym dole pod sienią. A reszta: Abram, Cywja, Sonia, Stach oraz Motkowa z maleńkim dzieckiem – w stodole. Wykopano dół, przykryto deską, a na desce był gnój, bo matka zrobiła tam stanowisko dla krowy.

– Żeby zmylić ewentualnego podglądacza – mówi. – Przez to krowa Sońce narobiła raz na głowę.

Ale było w miarę bezpiecznie. Trzysta metrów dalej od nich stała chałupa ich kuzynów, też strzechą kryta, bida z nędzą jak u nich i dopiero hen za lasem trzecia. Piekła chleb, zdobywała żywność, bo wszystko było problemem, a duże zakupy czegokolwiek mogły zdekonspirować kryjówkę.

Tylne drzwi stodoły otwierały się na pole i las. W lesie również ukrywali się Żydzi. Dzieci, szukając grzybów, natykały się na ciała zżerane przez robaki.

Po wojnie wszyscy ukrywani wyjechali, w większości do Izraela.

“They only went out at night”, she explains.

She lived with her parents and six siblings in Kolonia Rozłąki next to Huta Dąbrowa in the Lublin region. Her father was employed at the glassworks.

The Kobiałkiewicz, Chaim and Pola, who had been their neighbors before the war, stayed in a shelter dug under the hall. And the rest: Cywja, Sonia, Stach and Motkowa with a little child – all in the barn. A hole was dug, covered with boards, and on top of the boards was manure, because mother made the cows stand there.

“It was to deter suspicion,” she explains. “Because of that, the cow once did it on Sonia’s head.”

But it was fairly safe. Three hundred meters away stood their cousin’s cottage, also thatch-covered, very meager, just like theirs’, and then the next cottage was all the way through the woods. She baked bread, organized food, because everything was a problem, and buying too much at once could arouse suspicion and reveal the hiding place.

The back door of the barn opened up onto a field and the forests. Jews also hid in those woods. Once, while mushroom picking, the children found bodies being eaten by bugs.

After the war, all those who hid with them left, most of them went to Israel.



Maria Kowalik

Z D. / NÉE MUSZYŃSKA UR. / B. 1922

MEDAL: 1989. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁA POMOCY: JOSEK, CHASKIEL I TOBIASZ ZILBERSZAC, RELA (RACHELA). / MEDAL: 1989. PEOPLE SHE HELPED: JOSEK, CHASKIEL AND TOBIASZ ZILBERSZAC, RELA (RACHELA).

W 1939 miała 17 lat, uczyła się w liceum w Olkuszu. Olkusz został włączony do Rzeszy i przemianowany na Ilkenau. Rozpoczęły się prześladowania Żydów.

Swoją przyjaciółkę Relę poznała w szkole podstawowej, mieszkaly na tej samej ulicy, odwiedzały się w domach. Przez Relę poznała jej narzeczonego Tobiasza Zilberszaca i jego braci. Ich ojciec prowadził w Olkuszu wielki sklep ze sprzętem elektrycznym. Na początku 1940 Niemcy przejęli nadzór nad firmami żydowskimi, wprowadzając do nich aryjskich pełnomocników (treuhänder). Relę zwróciła się do niej z prośbą o objęcie stanowiska pełnomocnika w sklepie rodziny Zilberszaców. – W przyjęciu tej funkcji – mówi – obok więzów przyjacielskich pomogło oburzenie, jakie odczuwałam, obserwując grabieże, brutalność i terror niemieckich okupantów. Dodatkowo, legalna praca chroniła ją przed wywiezieniem do Niemiec na roboty przymusowe.

– To był bardzo duży sklep elektryczny. Miałam być treuhänderem, czyli wierną niby Niemcom, ale cały czas działałam na rzecz tych Żydów. Uważałam, że oni są właścicielami i im trzeba pomagać. Zatrudniłam ich w tym sklepie, co na jakiś czas uchroniło ich przed wywózką do obozu. Tam także nielegalnie spali, co pozwalało im nie wracać na noc do getta.

Obie z matką pomagały też innym żydowskim sąsiadom i ich rodzinom. Organizowały im nielegalne przekraczanie granicy, dostarczały paczki z żywnością do obozów.

– Tuż po wojnie zostałam uhonorowana w szczególny sposób, na moją cześć Relę i Tobiasz nadali swojej córce imię Maria. Serdeczne kontakty z Zilberszacami mieszkającymi w Wiedniu utrzymuje przez cały czas.

In May of 1939 she was 17 years old, attending the local high school in Olkusz. Olkusz became integrated into the Reich and renamed Ilkenau. The Germans began hunting down Jews.

She met her friend Relę in primary school, they lived on the same street, visited each others' homes. It was through Relę that she met Tobiasz Zilberszac, Relę's fiancé, and his brothers. Their father ran a large electrical shop in Olkusz. At the beginning of 1940, the Germans took over Jewish businesses, bringing in Aryan managers (treuhänder). Relę then asked her if she would accept the position of manager of the Zilberszac's shop. "In accepting the position," she tells us, "alongside my friendship with Relę, I was also motivated by the indignation I felt toward the German occupants who stole and brutally terrorized them."

Additionally, legal work protected her from being sent to Germany for forced labor.

"It was a very large store. I was to be the treuhänder, meaning loyal to the Germans, but the whole time I was working for the benefit of the Jews. I considered them to be the owners and that I had to help them. I hired them in the shop, which for a time protected them from being sent away to the camps. They also slept there, in the shop, illegally, which allowed them not to have to return to the ghetto."

Both she and her mother also helped other neighboring Jews and their families. They organized illegal border crossings and brought supply packages to camps.

"Right after the war I was honored in a very special way. In my honor Relę and Tobiasz named their daughter Maria."

Her warm friendship with the Zilberszac family, currently living in Vienna, continues.



Marianna Krasnodebska

Z D. / NÉE JAROSZ UR. / B. 1923

MEDAL: 2001. OSOBY, KTÓRYM POMAGAŁA: JÓZEF, MOSZEK I MORDKA HONIG, GODEL HUBERMAN, MENDEL PLINKA, ARON PINDEL, HERSZE APEL, ICEK NUDEL, MOSZE SUSAK, SZMUL WAJZER, SZLOMA TAJERSTAJN, WOLF LEWIN Z CÓRKAMI – HANNA I GERTRUDA. / MEDAL: 2001. PEOPLE SHE HELPED: JÓZEF, MOSZEK AND MORDKA HONIG, GODEL HUBERMAN, MENDEL PLINKA, ARON PINDEL, HERSZE APEL, ICEK NUDEL, MOSZE SUSAK, SZMUL WAJZER, SZLOMA TAJERSTAJN, WOLF LEWIN WITH DAUGHTERS – HANNA AND GERTRUDA.

– Trzeba im było pomóc – mówi o Żydach – po prostu ludzki obowiązek. Oni nam też wcześniej pomagali, jak to we wspólnym życiu.

Mieszkała w Piaskach pod Lublinem. Ojciec był urzędnikiem i budowląncem, należał do elity miasteczka, mieli kamienicę pod wynajem i duże gospodarstwo rolne. W rodzinie było ośmioro dzieci. Wszyscy od pierwszych dni okupacji działali w konspiracji. Niemcy zamordowali jej czterech braci i dziadka, za pomoc partyzantom. W AK miała pseudonim „Wiochna”.

– Z całą stanowczością – mówi – i z czystym sumieniem muszę powiedzieć, że nikt z piaseckich ludzi nie zdradził ukrywających się Żydów. Mógł nie pomóc, bo się bał, ale Żyda nie wydał. Były dwa przypadki konfidentów, ale zostali zgładzeni przez AK.

Wymienia Żydów, którzy ukrywali się w Piaskach. Nina Drozdowska z Warszawy u Janka Króla. Pani Makosiowa z synkiem u Baranowskich. W rodzinie Świtaczów był żydowski chłopiec, na Siedliskach niemiecki albo czeski Żyd, u Zajączkowskich cała rodzina. Zajączkowski bardzo Żydom pomagał. I księża. I doktor Bażański, który dostarczał im leki i opatrunki. Dzięki pomocy jej rodziny uratowali się również: Godel Huberman, Mendel Plinka oraz Józef Honig z ojcem i bratem.

Opisała ich losy w swoich „Historiach mówionych”.

– Każda wojna – mówi – wyzwala w ludziach albo wielki heroizm, albo bestialstwo. A ludzie w każdym narodzie są tacy sami.

“We had to help them,” she reflects on the Jews. “It was simply the duty of any human being. They helped us too, as is normal when living together.”

Marianna lived in Piaski, near Lublin. Her father was a clerk, one of the town's elite; they let a tenement house and owned a large farm. There were eight children in the family. All of them were part of the underground from the very moment the occupation started. The Germans murdered four of Marianna's brothers and her grandfather for harboring the guerillas. Her Home Army codename was “Wiochna.”

“With absolute confidence and with a clear conscience,” she states, “I can say that none of the residents of Piaski ever betrayed the Jews in hiding. They might have been too afraid to help, but would not sell one out. There were two informers, but they were executed by the Home Army.”

She enumerates the Jews hiding in Piaski. Nina Drozdowska from Warszawa at Janek Król's, Mrs. Makosiowa and her son at the Baranowskis'. There was a Jewish boy with the Świtacz family, a German or Czech Jew at the Siedliska, and an entire family at the Zajączkowskis'. Zajączkowski was of great help to the Jews, and so were priests, and also doctor Bażański, who provided them with medication and bandages. The friends of her family who were saved, with their help, also included: Godel Huberman, Mendel Plinka and Józef Honig with his father and brother.

She accounts their stories in her book “Stories Told”.

“Every war,” she says, “brings out either the heroes or the beasts in people. And people are the same, no matter the nation.”



Maria Kreisberg

Z D. / NÉE MAJEWSKA UR. / B. 1918, ZM. / D. 2000

MEDAL: 1994. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁA POMOCY: RODZINA KREISBERG: JÓZEF, DAWID, HENRYKA I GIZELA, ŁUCJAN I WINCENTY KOPS, LIEBESMAN, KUTTENPLAN, ADOLFINA MANN.

MEDAL: 1994. PEOPLE SHE HELPED: THE KREISBERG FAMILY: JÓZEF, DAWID, HENRYKA, GIZELA, ŁUCJAN AND WINCENTY KOPS, LIEBESMAN, KUTTENPLAN, ADOLFINA MANN.

Pani Maria poślubiła doktora Józefa Kreisberga w czerwcu 1941, na krótko przed wkroczeniem wojsk niemieckich do Lwowa. Po zajęciu miasta przez nazistów pani Maria postanowiła ratować siebie i męża oraz członków jego rodziny i innych Żydów skazanych na zagładę. Uratowała męża i jego matkę, ukrywając ich w swoim mieszkaniu we Lwowie i okresowo w Drohobycz.

Z początkiem lata 1942 policja ukraińska pojmowała do transportu do obozu w Lackach Wielkich syna kuzynki Józefa Kreisberga, siedemnastoletniego Łucjana Kopsa. Na błagającą prośbę matki chłopca Maria podjęła niebezpieczną próbę zwolnienia go przez kierownika Żydowskiego Wydziału Arbeitsamtu, który decydował o transporcie. Z trudem do niego dotarła. Udało jej się przekonać go do wypuszczenia chłopca. W ten sposób ocalała mu życie. Nikt z tego transportu nie wrócił. Maria czuwała nad Łucjanem także później, w Drohobycz, gdzie zaopatrzonemu w metrykę chrztu kolegi gimnazjalnego, Adama Komersa, załatwiła mu pracę u Leona Pełczyńskiego – zaufanego dyrektora tartaku i stolarni. W groźnej sytuacji, gdy Łucjan, powołany do obozu pracy dla młodzieży polskiej w Borysławiu, miał się stawić przed komisją lekarską, pani Maria spowodowała, że stanął tam pod jego przybranym nazwiskiem młody Polak, Józef Gumieny. Łucjan Kops przeżył wojnę i jest obecnie profesorem na jednym z kanadyjskich uniwersytetów.

Przez wiele lat utrzymywał stały kontakt z Marią i na jego wniosek Instytut Yad Vashem przyznał jej tytuł Sprawiedliwej wśród Narodów Świata.

Maria married doctor Józef Kreisberg in June 1941, shortly before the German troops entered Lwów. After the Nazis occupied the city, Maria was determined to save not only herself, her husband and his family, but also other Jews supposed to be exterminated. She managed to save her husband and his mother by hiding them in her Lwów apartment and at times in Drohobycz.

Early in the summer of 1942 Ukrainian police captured Łucjan Kops, the seventeen-year-old son of Józef Kreisberg's cousin, meaning to transport him to the Lacki Wielkie camp. At the pleas of the boy's mother, Maria undertook the risky attempt to contact the head of the Jewish Department of the Arbeitsamt, who was making decisions regarding the transport. She had a hard time reaching him, but once she did, she managed to convince him to let the boy go. That saved his life; no one came back from that transport. Maria took care of Łucjan later on, as well in Drohobycz, where she got the boy, equipped with the baptism certificate of his middle school colleague, Adam Komers, a job at the sawmill and joinery ran by a trusted acquaintance, Leon Pełczyński. In a risky situation, when Łucjan was to join a Polish youth work camp in Borysław and was to attend a medical board examination, Maria managed to get him substituted with a young Pole, Józef Gumieny, who assumed Łucjan's name for that purpose. Łucjan Kops has survived and currently is a university professor in Canada.

Łucjan maintained contact with Maria for years, and it was at his application that the Yad Vashem Institute awarded her with the Righteous Among the Nations title.



Stefan Krusiński

UR. / B. 1928

MEDAL: 2000. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁ POMOCY: FAJWEL, SONIA, MOSZE I ABRAHAM ROTSZTAJNOWIE ORAZ MOSZE LEDERMAN. / MEDAL: 2000. PEOPLE HE HELPED: FAJWEL, SONIA, MOSZE AND ABRAHAM ROTSZTAJN; MOSZE LEDERMAN.

– Żydów u nas nie było – mówi.

Uniszowice, gdzie mieszkał z rodzicami i dwoma braćmi, to mała wioska na Lubelszczyźnie. Ojciec był pomocnikiem sołtysa.

– I do tej pory nie chwalimy się, że jakieś medale dostaliśmy za przechowywanie Żydów. Żona uważa, że tak lepiej, bo jeszcze powiedzą, że pieniądze za to dostaliśmy.

Zjawili się w nocy, w październiku 1940 i zaczęli prosić, bo w Konopnicy zrobiło się niebezpiecznie. Matka ich trochę знаła. Byli szewcami i nosiła im buty do reperacji.

Było ich pięciu. Rotsztajnowie z malutkim dzieckiem, jego brat i ich przyjaciel Mosze Lederman. Byli u nich prawie cztery lata.

Zdecydowano, że bezpieczniej im będzie u babci. Babcia miała mały domek i pracowała w Motyczu we dworze. Spali u niej w izbie, dopóki Niemcy nie ogłosili, że za przetrzymywanie Żydów grozi kara śmierci.

– No i zaczęło się, przecież się ich nie wypędzi, dzieciak miał dwa i pół roku.

Wybudowali schron, z wejściem od mieszkania. W dzień siedzieli cicho w izbie. Jak babcia wróciła, mogli stukać młotkami, bo wtedy nie klejem, a gwoździami składało się buty. A w nocy chowali się w schronie.

– Także przed partyzantami.

Młodzi znikali często. Zanosili gdzieś zrobione buty, mieli ugadanych ludzi, załatwiali skórę mąkę, masło, sery. Zarabiali.

– Chodziłem do nich codziennie bawić się z małym. Biedny był.

Słyszał nieraz, jak pani Sonia, ładna, młoda, wchodząc wieczorem do schronu mówiła: „Oj, wolałabym pójść do lasu, jak tutaj się chować”.

– Miała dość tego. Ale uchowali się.

“There were no Jews in our area,” he tells us.

Uniszowice, where he lived with his parents and two brothers, is a small village in the Lublin region. His father worked for the local administrator.

“And even now, we don't boast about our medals for hiding Jews.” Otherwise, they may say that we received money for it.

They arrived at night in October 1940 because in Konopnica it had become very dangerous. Mother knew them a little. She brought shoes for repair to them before the war.

There were five of them. The Rotsztajns with a small child, his brother and their friend Mosze Lederman. They stayed with them for almost four years.

It was decided that they would be safer at grandmother's. Grandma had a small house and worked in Motycz in a manor house. They slept in her room until the Germans announced the death penalty for helping Jews.

“So it started, she wasn't going to send them away, the child was 2.5 years old.”

They built a shelter, with an entrance from the apartment. During the day they sat quietly in grandmother's room. When she returned, they could hammer away – they didn't fix shoes with glue, but with nails. At night they hid in the secret shelter.

“They also hid from the partisans.”

The young ones often disappeared. They took the shoes somewhere, they organized leather, flour, butter, cheese. They earned money.

“Everyday I went there to play with the little one. Poor guy.”

Sometimes he heard Sonia, who was young and beautiful, say that she would rather go to the woods than hide in the dugout.

“She had had enough of it. But they made it.”



ks. Michał Kubacki

UR. / B. 1896, ZM. / D. 1978

MEDAL: 1997. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁ POMOCY: HALINA ASZKENAZY-ENGELHARD, 8-LETNIA ZOSIA. / MEDAL: 1997. PEOPLE HE HELPED: HALINA ASZKENAZY-ENGELHARD, 8-YEAR-OLD ZOSIA.

Ksiądz Michał Kubacki pracował w Bazylice Najświętszego Serca Jezusa w Warszawie. W latach 1940-1942 pełnił tam funkcję proboszcza. Był również kierownikiem Caritas przy Bazylice. Pewnego dnia trafiła do niego Halina Aszkenazy-Engelhard, która uciekła z transportu jadącego z Umschlagplatz na Majdanek. Ksiądz Kubacki znał matkę pani Haliny i obiecał kiedyś, że gdy zaistnieje taka sytuacja, pomoże jej i jej córce. Ksiądz zgodził się, żeby dziewczyna została w kościele. Nakarmiono ją, otrzymała fikcyjną metrykę chrztu. Od tej pory żyła z nową tożsamością jako Halina Ogonowska, sierota z Płocka. Miała mówić, że zna księdza Kubackiego od dawna. Zamieszkała w budynku Caritas, na zapleczu kościelnym.

Pani Halina razem z innymi kobietami gotowała obiady dla okolicznej biedoty i dla dzieci uczęszczających do szkoły kościelnej. Ksiądz Kubacki był zawsze niezwykle opiekuńczy i wyrozumiały. – Życie w tej społeczności bez poznania zasad i praktyk tej religii było rzeczą prawie niemożliwą – wspomina uratowana. – Chodziłam codziennie do księdza, który nauczył mnie religii, najważniejszych zasad wiary i modlitw. Był to człowiek szlachetny i uczciwy, szanował moje pochodzenie.

Pewnego razu pani Halina oglądała zdjęcia z getta. Zasnęła nad nimi. Jedna z koleżanek zobaczyła wtedy na odwrocie zdjęć napisy w jidysz. Poszła na skargę do księdza. Atmosfera zrobiła się nieznośna i pani Halina postanowiła opuścić parafię. Po wojnie pani Halina wyjechała do Izraela. Napisała tam książkę wspomnieniową „Pragnęłam żyć”.

Father Michał Kubacki worked at the Basilica of the Holy Heart of Jesus in Warszawa. During the years 1940-1942 he held the position of rector. He was also the director of the catholic aid organization, Caritas, which was located by the Basilica. One day, Halina Aszkenazy-Engelhard, came to him. She had escaped from a transport headed from the "Umschlagplatz" to Majdanek. Father Kubacki had known her mother, and had once promised that if they ever needed it, he would help them. The priest agreed to let her stay in the church. She was fed, and received a falsified baptism certificate. From that moment on she lived under the name Halina Ogonowska, an orphan from Plock. She was to say that she had known Father Kubacki for many years. She lived in the Caritas building, directly behind the church.

Halina, together with other women, cooked meals for the local poverty-stricken people and for the children who attended the religious school at the church. Father Kubacki was always very caring and understanding with her. "Living in that community without getting to know the principles and practices of the religion would have been impossible," recalls the young woman. "Every day I sat with the priest who taught me religion, the key principles of the faith, and prayers. He was a noble and honest man, who respected my roots." Once, Halina was looking at photographs from the ghetto. She fell asleep over them. One of her friends saw that there was Yiddish writing on the backs of the photos. She complained about this to the priest. The mood became unbearable and Halina decided to leave the parish. After the war Halina moved to Israel. There, she wrote a memoir entitled "I Wanted to Live."



Zdzisław Lesiński

UR. / B. 1929, ZM. / D. 2006

Czesława Rusiecka

Z D. / NÉE LESIŃSKA UR. / B. 1931

MEDALE: 1988. OSOBY, KTÓRYM UDZIELILI POMOCY: MIECZYŚLAW, CYWIA I BOLESŁAW KNOBEL ORAZ ROZALIA KALECKA Z D. KNOBEL. / MEDALS: 1988. PEOPLE THEY HELPED: MIECZYŚLAW, CYWIA, BOLESŁAW KNOBEL AND ROZALIA KALECKA NÉE KNOBEL.

Dom, stary i niepozorny, stał w Ostrówku niedaleko Łochowa na Mazowszu.

– Tu szła kolej do Treblinki, tu szosa, tu baraki z jeńcami radzieckimi, a tu była fabryka – opisuje pani Czesława. – Myśmy mieszkali pośrodku. Mamusia zasłaniała okna, żebyśmy nie widzieli, jak więźniowie zjadali siebie i jak Żydów, którzy uciekli z pociągu, rozstrzeliwano. Brat co złapał w domu, głodnym podrzucał, nerwicy od tego wszystkiego dostał.

Miała 10-11 lat, brat Zdzisław był o dwa lata starszy. – Popatrz – doniósł jej – mama nosi piasek. Wyśledził, że po kryjomu piwnicę się w domu kopie.

Najpierw przyszła Cyla Knobel z sześciolatnim synkiem Bolkiem. Zaraz potem siostra Cyli – Różia, a później Mietek – mąż Cyli. Wydzielili kawałek pokoju, zbudowali ściankę. Do schowka wchodziło się drzwiczkami zasłoniętymi szafą z pokoju babci. Babcia była chora na raka, leżała w łóżku. Jak raz weszli Niemcy, wstała i krwotoku dostała, uciekli.

– Oni się strasznie męczyli – mówi o Knoblach Czesława – na powietrze nie wychodzili. A do nas wciąż Niemcy wpadali, bo rodzice handlowali mięsem. I sąsiad jeden gadał: „Żydów mają, Żydów”. To mamusia, ona była nadzwyczajna, przyjęcie wydała.

Żydzi poszli na strych i Niemców sprosiła. Popili, byli bardzo zadowoleni i wpadali potem, a to gęś tłustą kupić, a to mleko.

– Tatusz potem opowiadał: „Wiesz, ja nie wiedziałem, że damy radę ich przetrzymać.”

– Piszą – mówi Czesława – dzwonią, zapraszają do siebie. Teraz to już tylko Bolek został.

The house, old and inconspicuous, used to stand in Ostrówek, near Masovia's Łochów.

“This is where the Treblinka railroad used to run, there was the road, the barracks with the Soviet prisoners, the factory,” describes Czesława. “We lived in the middle. Mom used to cover the windows so we wouldn't see the prisoners eating each other, or the Jews who escaped off the train being executed. When my brother would catch anything in the house, he'd give it to the hungry, he got neurosis because of that.”

She was 10 or 11, her brother was two years her senior. “Look,” he once told her, “Mom's carrying sand.” He found her to be secretly digging a basement under the house.

First came Cyla Knobel with her six-year-old son Bolek. Soon after, Cyla's sister – Różia, and later Mietek – Cyla's husband. Part of a room was separated with a wall, with entrance via a small door hidden by the wardrobe in the grandmother's room. Grandmother was lying in bed, ridden with cancer. One time, when the Germans came in, she got up and had a hemorrhage, scaring them away.

She recalls that the Knobels “had it hard, real hard. They couldn't go outside. And we would constantly have Germans coming in, because the parents were selling meat. And there was this neighbor, who'd go on with: ‘They're keeping Jews, them.’ But Mom was amazing, she went and threw a party.”

The Jews had gone to the attic and the Germans were invited in. They drank, liked it very much at the house, and would sometimes pop in later and buy a fat goose or some milk.

„Daddy later said: You know, I didn't think we'd manage to keep them.”

“They write,” she says, “they call, they invite me to visit. Only Bolek is left now, though.”



Maria Łopuszańska

Z D. / NÉE JĘTKIEWICZ UR. / B. 1928

MEDAL: 1997. OSOBY, KTÓRYM POMAGAŁA: RÓŻA FELDMAN Z D. ZWANZIGER, JANINA PIETRASIAK Z D. FELDMAN. / MEDAL: 1997. PEOPLE SHE HELPED: RÓŻA FELDMAN NÉE ZWANZIGER, JANINA PIETRASIAK NÉE FELDMAN.

– Mieszkaliśmy na Twardej w Warszawie. Rodzice, brat i ja. W mieszkaniu było wszystko: konspiracja, komplety gimnazjalne, ćwiczyła podchorążówka AK, łączniczki przynosiły paki bibuły.

W marcu 1942 Zofia Kossak-Szczucka poprosiła, by ukryć dwie Żydówki: Różę Feldman z dziewięcioletnią córką Janką, uciekinierki z getta w Krakowie. Dostały fałszywe metryki z Wilna na nazwisko Kwiatkowskie. Były wycieńczone, miały gruźlicę.

Mama umieściła panią Różę w szpitalu Dzieciątka Jezus, a Jankę w sanatorium dziecięcym w Otwocku. Stan pani Feldman był ciężki, po kilku miesiącach umarła.

– Mama przyrzekła jej, że zaopiekuje się Janką.

Dostała od niej adresy jej braci. Jeden mieszkał w USA, drugi w Izraelu. Mieli pomóc w wykształceniu dziecka po wojnie.

– Jeździliśmy do Janki co tydzień do Otwocka, wożąc jedzenie i słodycze. Po kilku miesiącach wróciła do domu. Znajomym się powiedziało, że to dziecko uratowane z Zamojszczyzny. W naszym domu nawet cieć konspirował i wszyscy kryli się nawzajem. Janka traktowała mnie jak starszą siostrę. Uczyłam ją czytania i rachunków, tata – angielskiego.

W Powstaniu przeszły razem szlak bojowy batalionu „Odwet”. Mama była komendantką plutonu kobiecego. 8 października wyszły z ruin Warszawy.

Do Warszawy wszyscy wrócili w 1946. Janka ukończyła anglistykę na UW.

– Jesteśmy jedną rodziną.

“We were living at Twarda Street in Warszawa. My parents, my brother, and I. The apartment had it all: the underground resistance, the underground education, trainings for the Home Army Officer School, the liaisons were bringing in stacks of underground publications.”

In March 1942 Zofia Kossak-Szczucka asked them to hide two Jewish fugitives from the Kraków ghetto: Róża Feldman and her 9-year-old daughter Janka; both were exhausted and suffering from tuberculosis. They were given forged certificates from Wilno in the name Kwiatkowska.

Maria’s mother placed Mrs. Feldman in the Child Jesus Hospital, while Janka was sent to the children’s sanatorium in Otwock. Mrs. Feldman’s condition was grave – she died several months later.

“Mom promised to take care of Janka.”

She got the addresses of Mrs. Feldman’s brothers from her. One lived in the US, the other in Israel. They would help with the child’s education after the war.

“We visited Janka in Otwock every week, bringing food and sweets. After a couple of months she returned home. Our acquaintances were told she was a child rescued from the Zamość region. In our house even the caretaker was part of the underground and everybody was covering everybody. Janka treated me like her older sister. I taught her to read and do math and my dad taught her English.”

During the Uprising the two girls followed the trail of battles of the “Odwet” battalion. Mom was a women’s platoon commander.

The whole family returned to the city in 1946. Janka graduated from the English Studies department at the Warsaw University.

“We are one family.”



Aurelia Marszewska

Z D. / NÉE RUSZKOWSKA UR. / B. 1920

MEDAL: 1994. UDZIELIŁA POMOCY MARKOWI ALTSTADTOWI. / MEDAL: 1994. SHE HELPED MAREK ALTSTADT.

Cztery rodziny zaryzykowały własne życie, by uratować Marka Altstadtą ze Lwowa, żołnierza Wojska Polskiego, który stracił nogę w kampanii wrześniowej.

Najpierw ukrywał się na ul. Koszykowej w Warszawie. Załatwiono mu aryjskie papiery, podjął pracę w Monopolu Tytoniowym. Rozpoznano go tam. – I wtedy – napisał w 1993 do Żydowskiego Instytutu Historycznego – pani Aurelia Marszewska, koleżanka z pracy, natychmiast, bo decydowały sekundy, zorganizowała wywiezienie mnie stamtąd tylną bramą. Przywiozła go do swojej rodziny. Mieszkała z matką i siostrą przy ul. Radnej. – Żyliśmy więc wspólnie z nim – napisała do Żydowskiego Instytutu Historycznego – bardzo skromnie z zarobków moich i mojej matki, często doraźnie również z pieniędzy zarobionych przez nas wszystkich. Był u nich prawie dwa lata. Z dwutygodniową przerwą, kiedy musiały go wywieźć do swoich znajomych na Żoliborzu. Znowu znalazł pracę, w Wytwórni Papierów Wartościowych i znowu znalazł się ktoś, kto zwątpił w jego aryjskość. Przewieziony więc został do Alberta i Florentyny Szartów ze wsi Dębe Wielkie, gdzie doczekał wkroczenia Armii Czerwonej.

Four families risked their own lives to help save Mark Altstadt of Lwow, a soldier of the Polish Army who had lost a leg in the September campaign.

First he hid on ul. Koszykowa in Warszawa. Aryan papers were obtained for him, he began working in the Tobacco Monopoly. He was found out. "And then", he wrote in 1993 to the Jewish Historical Institute, "Aurelia Marszewska, a friend from work, immediately, because it took her mere seconds to decide, organized to take me out of there through the back door."

She brought him to her family. She lived with her mother and sister on Radna Street. "We lived together with him", she wrote to the Jewish Historical Institute, "very modestly off the salaries of myself and my mother, and sometimes, periodically, from the money we had all made." He was with them almost two years. With a two week break when they had to take him to their friends in Żoliborz. Again he found work, at the Security Printing Works, and again there was someone who began doubting his Aryan descent. So he was taken to Albert and Florentyna Szart in the village Dębe Wielkie, where he awaited liberation.

He wrote: "Thanks to the assistance I received I was not in the ghetto and I did not lose my life".



Janina Mazur

Z D. / NÉE FORTUŃSKA, UR. / B. 1921

MEDAL: 2002. W CZASIE WOJNY UDZIELIŁA POMOCY RODZINIE BERGIERÓW. / MEDAL: 2002. SHE HELPED THE BERGIER FAMILY.

Mieszkali na Twardej 6o w Warszawie, obok getta. Ojciec nie miał pracy, więc matka brała kolbę, cynę i szła na wieś lutować garnki. Niemcy ogłosili, że zamykają getto i rodzice zaproponowali Bergierom: „Chodźcie do nas”. Przyjaźnili się z nimi od lat, on był kamasznikiem. Przyszli: Bergier z żoną, Czesia, jedna z córek i syn Lucjan.

– Mama dała Czesi metrykę mojej zmarłej siostry, wiek pasował.

Bergier siedział całymi dniami w kąci pod oknem i robił cholewki.

– Przyszła sąsiadka, pokłóciła się o coś z córką Bergierów i po jej wyjściu pani Bergierowa mówi: „Ona nas wyda”. Minęły dwa tygodnie i przyszło Gestapo. Pan Bergier wyjął pieniądze, dał im, zapowiedzieli, że przyjdą w następnym tygodniu, dał drugi raz, oni kazali przyszykować kolejne, pan Bergier powiedział, że więcej nie ma, gestapowiec uderzył go w twarz. I jak przyszli trzeci raz, Bergierów już nie było, mnie z mamą też nie, więc zbili ojca i skopali siostrę. Szczerście, że nie zabili.

Bergierowa schroniła się u Czesi, która wyszła za mąż za Polaka i mieszkała we Włochach, Bergier u znajomego szewca w Żyrardowie, a Lucjan wyjechał do Radomia. Poprosił, by z nim zamieszkała. Rodzice zgodzili się. Wyrobili sobie lewe kenkarty jako małżeństwo i dostali pracę w fabryce. Ona w szwalni, on przy butach. Dojechali do nich pani Bergierowa i druga córka Bergierów z 5-letnim synem.

– Lucjan często siedział nad maszyną i płakał, że nie przeżyjemy, a ja mu mówiłam: „Przeżyjemy, nie możemy się załamywać”. Ołtarzyk sobie zrobiłam. I wymodliłam.

Po wojnie została jego żoną. Urodziły im się trzy córki.

They were living at 6o Twarda Street in Warszawa, right next to the ghetto. Her father was unemployed, so her mother would take a soldering iron, some tin and go out to solder pots. The Germans announced the ghetto was going to be closed, so her parents invited the Bergiers to stay with them. They had been friends for years. Mr. Bergier was a bootmaker. The family came in: Mr. Bergier and his wife, Czesia, one of the daughters and their son Lucjan.

“Mom gave Czesia the certificate of my late sister; her age was right.”

Bergier would sit in the corner by the window all day and make bootlegs.

“A neighbor came, she got into an argument with Czesia, over some thing or other, and after she left, Mrs. Bergier said: ‘She’ll give us out.’ Two weeks later the Gestapo came. Mr. Bergier took out some money and gave them, they said they’d be back next week – he gave them money again, they said he’d better have some more ready next time. Mr. Bergier said that was all he had, and the Gestapo man hit him in the face. When the Gestapo came the third time, the Bergiers were gone, and so were mom and I. They beat up my dad and sister.” It’s a good thing they didn’t kill them.

Mrs. Bergier hid at Czesia’s house, who by the time was married to a Pole and living in Włochy; Mr. Bergier went to an acquaintance cobbler in Żyrardów, and Lucjan left for Radom. He asked her to stay with him. Her parents agreed. The two obtained fake Kennkarts as a married couple and found employment at a factory. She was sewing, he was making shoes. Later they were joined by Mrs. Bergier and her other daughter with a 5-year-old son.

“Lucjan would often sit in front of the machine, crying, sure we would not survive, and I told him that we would, that we must not break down. I made myself a small shrine. And my prayers were heard.”

After the war they married and had three daughters.



Zofia Młodawska

Z D. / NÉE SOCHA UR. / B. 1924

MEDAL: 1981. OSOBY, KTÓRYM POMAGAŁA: RODZINA LINDÓW: JANINA, LEOPOLD, KAMILA I ROBERT ORAZ DWUNASTOLETNI CHŁOPIEC, KTÓREGO RODZICE ZGINĘLI W LUBLINIE. / MEDAL: 1981.
PEOPLE SHE HELPED: THE LIND FAMILY, LEOPOLD, KAMILA, ROBERT; A TWELVE YEAR OLD BOY WHOSE PARENTS WERE KILLED IN LUBLIN.

Mieszkała w Lublinie. Dorabiała, opiekując się dziećmi lubelskiego ginekologa Leopolda Linda, Kamą i Robertem. W marcu 1941 Lindowie zostali przesiedleni do getta na Majdan Tatarskim. Dzieci pozostawili u znajomych. Opiekę nad nimi powierzyli pani Zofii. W 1942 Lindowie z jej pomocą wyrobili sobie fałszywe kenkarty na nazwisko Zakrzewscy i uciekli z Lublina. Zamieszkali w Wawrze przy ul. Halickiej. Tam pani Zofia nadal opiekowała się dziećmi i pracowała w dwóch domach, dorabiając sprzątaniami. Pani Lind została w 1944 aresztowana przez Gestapo i doktor Lind ze szwagrem ukrył się w Warszawie. Pani Zofia została sama z dziećmi. Nie miała pieniędzy. Z pomocą żywnościową przysłała pani Kaczyńska z organizacji podziemnej. Na szczęście, po 3 tygodniach Lindowie wrócili. Po wybuchu Powstania i wobec zbliżającego się frontu zostali zmuszeni przez Niemców do opuszczenia Wawra i ewakuowani do Rabki. Na szczęście nie zostali rozpoznani. Pani Zofia i Lindowa zatrudniły się w kuchni niemieckiej firmy budowlanej, tam doczekali wkorczenia Armii Czerwonej. W 1950 Lindowie wyemigrowali do Izraela. Dla pani Zofii był to ciężki moment. – Po ich odjeździe – mówi – przeżyłam szok. Jakby odjechała moja bliska rodzina.

Pisali do siebie. Na święta dostawała paczki. Obecnie żyje tylko Robert, ale z nikim z czasów wojny nie chce utrzymywać kontaktów.

She lived in Lublin. To save money she worked as a nanny for Kama and Robert, the children of a gynecologist, Leopold Lind. In March of 1941 the Lind family was relocated into the ghetto at Majdan Tatarski. They left the children with friends, and asked Zofia to care for them.

In 1942 the Linds, with the help of Zofia obtained falsified Kennkarts with the name Zakrzewski and escaped from Lublin to Warszawa. They settled in Wawer on Halicka Street. Zofia continued to care for the children, she also made a little extra money cleaning houses. Mrs. Lind was arrested in 1944 by the Gestapo, and doctor Lind, along with his brother-in-law, went into hiding in Warszawa leaving Zofia alone with the children.

She had no money. At that time Ms. Kaczyńska from an underground organization helped by bringing them food. Fortunately, after three weeks the Linds returned. After the outbreak of the Uprising and as a result of the approaching front, they were forced by the Germans to leave Wawer and were evacuated to Rabka.

Luckily, they were not identified. In Rabka, Zofia and Mrs. Lind were employed in the kitchen of a German construction company and they managed to see the liberation there. In 1950 the Linds emigrated to Israel. It was a difficult moment for Zofia. "After they left, I felt such sorrow, as if my own close family had left."

They were writing each other. She received packages at holidays. Currently, only Robert is living, but he no longer wants to communicate with anyone from the time of the war.



Ludwika Molenda

Z D. / NÉE MATIAK UR. / B. 1921

MEDAL: 1995. UDZIELIŁA POMOCY HANNIE GROSS. / MEDAL: 1995. SHE HELPED HANNA GROSS.

– W czerwcu 1943 Hanię Gross z getta w Sosnowcu wywiozła moja mama Ludwika z ciotką, siostrą dziadka – wspomina córka pani Ludwiki. – Wpierw miały przewieźć Hanię, a potem jej rodziców. Nie zdążyły. Grossowie zostali wywiezieni do Auschwitz. Hania miała 9 lat, zamieszkała u mojej babci Józefy w Przeciszowie koło Oświęcimia, jako dziecko krewnych, które przyjechało na wakacje.

– Mama mówiła, że najbardziej bały się, jak przekraczały granicę między Rzeszą a Generalną Gubernią. Bo Sosnowiec od końca 1939 należał do Rzeszy.

Hania żyła normalnie, bawiła się z dziećmi, chodziła do kościoła, nie ukrywała się. Było uzgodnione, że po wakacjach wyjedzie do nowej kryjówki, którą organizowała pani Magda, znajoma Grossów. Nic z tego nie wyszło. Sąsiedzi, kiedy skończyły się wakacje, a Hania nie wyjechała, zaczęli się nimi interesować. – Matka mówiła, że we wsi był Volksdeutsch. Bali się, że może donieść. Na szczęście nie doniósł.

Po wyzwoleniu z końcem stycznia 1945 umarła babcia Józefa, miała gruźlicę, penicyliny nie było. Po Hanię przyjechała pani Magda, zabrała ją do żydowskiego domu dziecka. Przyszedł także list od mamy Hani ze Szwecji. Ocalała. Z Auschwitz została wywieziona do Ravensbrück, a potem trafiła do Szwecji na leczenie. Ojciec Hani zginął. Z całej rodziny Grossów uratował się jeszcze daleki kuzyn.

– Hania mieszka w Szwecji i jesteśmy w bliskim kontakcie z całą jej rodziną.

“In June 1943 Hania Gross was taken out of the Sosnowiec ghetto by my mom, Ludwika, and my grandfather’s sister,” recalls Ludwika’s daughter. “First they were supposed to transport Hania and then come back for her parents. They did not make it. The Grosses were taken to Auschwitz. Hania was 9; she was placed at my grandmother Józefa’s house in Przeciszów near Oświęcim, supposedly the child of some relatives, coming in for the summer holidays.”

“Mom said the most scary part was crossing the border between the Reich and the General Government – since late 1939 Sosnowiec was part of the Reich.”

Hania was living a normal life, playing with other children, attending church – not in hiding at all. It was decided she would move to a different place after the holidays. The hideout was to be prepared by Magda, an acquaintance of the Grosses. This plan, however, did not work out. When the holidays were over and Hania did not leave, the neighbors started to show unusual interest. “Mother said there was a Volksdeutsch in the village. They were afraid he might denounce them. Fortunately, he didn’t.”

After the liberation, in late January 1945, grandmother Józefa died of tuberculosis – there was no penicillin. Hania was taken to a Jewish orphanage by Magda. Later we received a letter from Hania’s mother, from Sweden. She had survived. She was taken from Auschwitz to Ravensbrück, and then to Sweden for treatment. Hania’s father was killed. One other distant relative also managed to survive.

“Hania is living in Sweden and we’re in close contact with her entire family.”



Barbara Niemczak

Z D. / NÉE SNOWACKA, UR. / B. 1926

MEDAL: 2001. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁA POMOCY: BALBINA, ZDZISŁAW I ALICJA ROZENBERGOWIE. / MEDAL: 2001. PEOPLE SHE HELPED: BALBINA, ZDZISŁAW AND ALICJA ROZENBERG.

Mieszkała z rodzicami i starszą siostrą w domku przy ul. Grochowskiej na Pradze.

Siedemnastoletni brat zginął w czasie bombardowania Warszawy w 1939.

– W podwórzu mieliśmy – mówi – mały domeczek, ze dwadzieścia metrów, za kuchenkę i pralnię nam służył.

W tym domku przez jakiś czas ukrywała się rodzina Rozenbergów, Balbina i jej dwoje dzieci – Alicja i Zdzisław. Byli uciekinierami z getta w Piotrkowie Trybunalskim.

– Nie pamiętam, kto ich przyprowadził. Mama była z Piotrkowa, więc może ktoś z rodziny. Sąsiadom powiedzieliśmy, że to jest nasza dalsza rodzina.

Wyprowadzili się po załatwieniu fałszywych dokumentów na nazwisko Różańscy. Po wojnie mieszkali w Łodzi, potem wyjechali do Izraela.

She lived with her parents and older sister in a little house on Grochowska Street in Praga district. Her 17-year-old brother was killed during the bombings of Warszawa in 1939.

“In the yard we had,” she tells us, “a small house, about twenty meters, we used it as a kitchen and laundry.”

For a time, the Rozenberg family hid in that house, Balbina with her two children – Alicja and Zdzisław. They had escaped from the ghetto in Piotrków Trybunalski.

“I don’t remember who brought them. Mother was from Piotrków, so maybe someone from the family. We told our neighbors that they were extended family.”

They moved out once they had obtained false documents under the name Różański. After the war they lived in Łódź, later on they moved to Israel.



Genowefa Olczak

UR. / B. 1913

MEDAL: 1981. OSOBY, KTÓRYM POMAGAŁA W CZASIE WOJNY: GABRYŚ I ROMA ROZENCWAJGOWIE, KAROL ZAKRZEWSKI Z ŻONĄ ESTERĄ, BIANKA, REGINA I PAWKA ROZANMANN. / MEDAL: 1981. PEOPLE SHE HELPED: GABRYŚ AND ROMA ROZENCWAJG, KAROL ZAKRZEWSKI AND HIS WIFE ESTERA, BIANKA, REGINA AND PAWKA ROZANMANN.

– Jak mogłabym – pyta – opuścić kobietę z dzieckiem, której mąż poszedł na wojnę za nas walczyć?

Była u nich gospożą. Pochodziła ze wsi spod Włocławka. Rozencwajgowie zatrudnili ją dwa lata przed wojną. Zamieszkała z nimi w Łodzi. Aleksander został powołany do wojska i, jak się później okazało, zginął w Katyniu. Roma zdecydowała się uciekać z synem Gabrysiem do Warszawy.

We trójkę – razem z Genowefą – zamieszkali w getcie. Genowefa wyszła po jego zamknięciu. Znalazła pracę, mieszkanie i wiosną 1942 zabrała 7-letniego Gabrysia.

– Roma powiedziała do mnie: „Geniu, daję ci mój największy skarb”. Został moim nieślubnym synem. Znajomy z „Żegoty” dał dokumenty, że nazywa się Ryszard Olczak.

Wkrótce Roma też uciekła z getta. Ukrywała się u niej razem z bratem Karolem Zakrzewskim i jego żoną Esterą. W razie niebezpieczeństwa chowali się we wnęcie za szafą i za dobudowaną ścianką w łazience. Przez krótki czas ukrywała się u niej także siostra Romy – Regina Rozanmann z mężem i córką Bianką.

Tuż przed powstaniem wpadli Niemcy. Ona była w pracy, stworzył Gabryś. Nikogo nie znaleźli. Jednak Roma zdecydowała, że dla bezpieczeństwa muszą się wyprowadzić.

– Znalazłam im schronienie u swojej znajomej.

Roma, Karol i Estera zginęli w czasie Powstania Warszawskiego, prawdopodobnie popełnili samobójstwo. Regina z mężem zostali zadenuncjowani i zabici razem z mężczyzną, który udzielił im schronienia. Gabryś i Bianka przeżyli.

W 1946 zabrała ich rodzina z Wielkiej Brytanii.

“How could I,” she asks, “just leave the woman and the child whose husband and father had gone to war to fight for us?”

She was their housekeeper. She came from a village near Włocławek. She started working for the Rozencwajgs two years before the war; she lived with them in Łódź. Aleksander was commissioned and, as they later learned, killed in Katyni. Roma decided to run to Warszawa with her son, Gabryś.

Roma, Gabryś and Genowefa found a place in the ghetto. Genowefa left after it had been closed. She found a job, an apartment, and in the spring of 1942 she took in the seven-year-old Gabryś.

“Roma told me: ‘Genia, I’m giving you my greatest treasure.’ He became my son out of wedlock. An acquaintance from the “Żegota” supplied us with documents for him in the name Ryszard Olczak.”

Roma too escaped the ghetto. She was hiding at Genowefa’s apartment with her brother, Karol Zakrzewski and his wife Estera. When there was any danger, they would hide in the niche behind the wardrobe and behind the wall built by them in the bathroom. For some time also Roma’s sister, Regina Rozanmann, along with her husband and their daughter Bianka, were hiding there.

Shortly before the Uprising the Germans stormed the place. Genowefa was at work, Gabryś opened the door. They found no one. Still, Roma decided it was time for them to move out for safety’s sake.

“I found new shelter for them, at an acquaintance’s place.”

Roma, Karol and Estera died during the Warsaw Uprising; it is believed they committed suicide. Regina and her husband were denounced and killed, as was the man who was hiding them. Gabryś and Bianka survived.

In 1946 they were taken by relatives from the United Kingdom.



Franciszka Olesiejuk

Z D. IWANIUK / NÉE, UR. / B. 1924

MEDAL: 1989. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁA POMOCY: PERLA GOLDSZAFT, NOAH RODZYNEK, PEREC RADLEWICZ, MENDEL RYBKOWSKI, DAWID FINKELSZTAJN, IZRAEL KAUFMAN, SZLOMO I MOTEL GOLDSZEFT, WOLF ENGLENDER, PINKUS I SZLOMO AJZENBERG. / MEDAL: 1989. PERSONS WHOM SHE HELPED: PERLA GOLDSZAFT, NOAH RODZYNEK, PEREC RADLEWICZ, MENDEL RYBKOWSKI, DAWID FINKELSZTAJN, IZRAEL KAUFMAN, SZLOMO AND MOTEL GOLDSZEFT, WOLF ENGLENDER, PINKUS AND SZLOMO AJZENBERG.

– Strasznie było! – mówi. – Każdego dnia strasznie.

Potem, jak była u nich w USA, Noah opowiedział jej taką scenę. – Twój ojciec zaszedł do nas do kryjówki i mówi: „Idźcie już, bo córki płaczą, boją się, że nas zabiją. Nie możemy tak żyć”. I zacząłem płakać, wszyscy płakali: „Jak wyjdziemy, zabiją nas”. I twój ojciec czapkę zdjął, przeżegnał się i powiedział: „to niech będzie wola boska, jak was zabiją, to i nas zabiją”.

W niewielkim gospodarstwie we wsi Romanów w Lubelskiem przez 22 miesiące przechowywali sześciu Żydów. Pod sianem, pod gałęziami, w lesie, w jamie w stodole. Franciszka gotowała im pożywne zupy: grochówkę, fasolówkę. Nosiła w garnku do kryjówki.

– Raz przyszedł nasz znajomy, wieczorem. Siedzieliśmy przy matce, ona leżała w łóżku, była sparaliżowana. Podchodzi z karabinem, pyta: „Wiecie, czego ja przyszedł? Rozstrzelać was”. Zaczęliśmy płakać. Ojciec się nie odzywał. Siostra podeszła do niego: „Kazik, rozstrzelasz mnie?” – zapytała. „Zabijesz?”. Nie odezwał się. I raptem też zaczął płakać. „Nie zabiję” – mówi – „lepiej jak mnie zabiją, jednego”. Miał rozkaz zabić nas za ukrywanie Żydów.

I jeszcze Perla jej opowiadała, jak poszła do księdza w Janowie. Uklękła, „niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” – powiedziała, dłoń mu pocałowała, a on ją za kark i „wyjdz, dziecko, wyjdz, bo mnie zabiją!”. A ona prosiła, żeby tylko do wieczora ją przechował. „Nie, idź!” Wyszła na ulicę Brzeską, ktoś „Jude, Jude” zawołał. Zaczęła uciekać, gonili ją, dobiegła do stadniny w jakieś bagno. I jeden dzień życia w ten sposób uratowała.

– Dlatego – mówi Franciszka – nawet wspominać się tego nie chce.

„It was awful!” she says. “Every day it was awful.”

Later, when she visited them in the United States, Noah told her this story. “Your father came to our hiding place and said: ‘Go now, because my daughters are crying, they are frightened that we will be killed. We can’t live like this.’ And I began crying, everybody began to cry. ‘If we leave, they will kill us.’ And your father took his cap off, made a sign of the cross and said: ‘Then let it be God’s will, and if they kill you, they will kill us too.’”

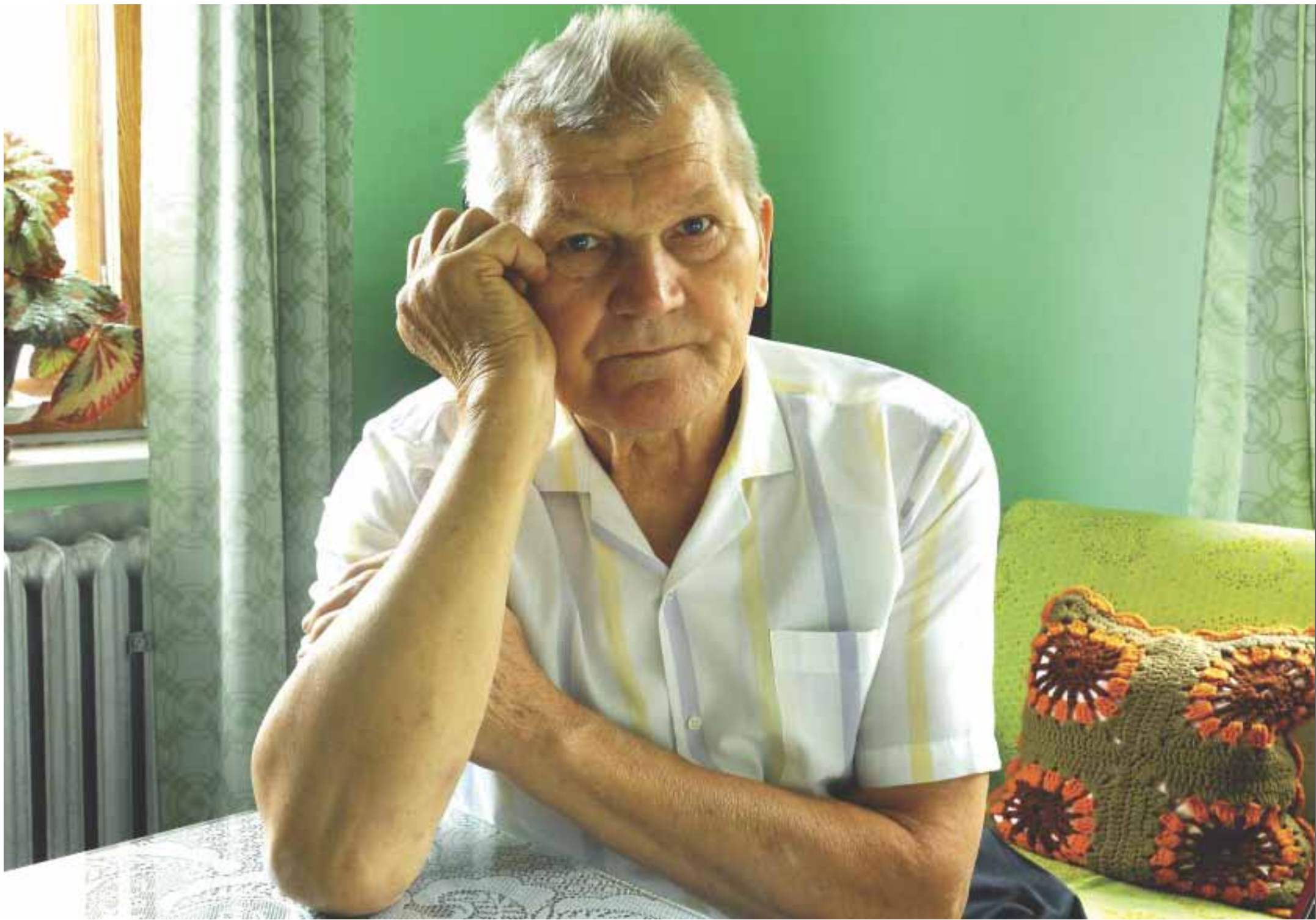
On a small farm in the village of Romanów in the Lubelskie region they hid six Jews for 22 months. Under hay, under branches, in the woods, in a dugout in the barn.

Franciszka was making them nourishing pea and bean soups and carried those to the hideout in a pot.

“Once, an acquaintance came to visit us in the evening. We were sitting with mother, she was lying in bed, she was paralyzed. He comes up with a gun and asks: ‘Do you know, why I have come? To shoot you.’ We started crying. Father didn’t say a word. My sister approached him and said: ‘Kazik, are you going to shoot me?’ she asked, ‘to kill me?’ He didn’t answer. And he almost started crying too. ‘No, I won’t kill you,’ he said, ‘better that they kill me, I’m just one.’ We kneeled down. He had been ordered to kill us for hiding Jews.”

And Perla also recalled when she went to the priest in Janów. She got down on her knees, “Glory be to Jesus Christ”, she said, she kissed his hand, and he pulled her up by her collar and yelled, “leave, child, leave, because they will kill me!” And she was just asking that he keep her until evening. “No, go, leave!” And so she went out into Brzeska Street, and someone yelled, “Jude, Jude.” She began running, they were chasing her, she made it to the barn across some swamps. And in this way, saved one more day of her life.

“That’s why,” says Franciszka, “I don’t even want to remember it.”



Stanisław Osika

UR. / B. 1931

MEDAL: 2004. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁ POMOCY: RODZINA PIÓRÓW – HERSZ (HENRYK), BALBINA, GENOWEFA, EDWARDA I ROZALIA ORAZ MOSZE PALASZ. / MEDAL: 2004. PEOPLE HE HELPED: THE PIÓRO FAMILY – HERSZ (HENRYK), BALBINA, GENOWEFA, EDWARDA AND ROZALIA; MOSZE PALASZ.

– Nikt nie myślał – mówi – i Żydzi też nie myśleli, że Niemcy będą chcieli Żydów całkiem zlikwidować. Myślało się, że chcą ich tylko ukarać albo przestraszyć.

Piórowie przyszli do nich, bo ich dobrze znali, w nocy. Prosimi, że tylko na chwilę. Uciekli z Nowego Brzeska. Ukrywali się tam pół roku. Ale ktoś ich ostrzegł, że po nich przyjdą.

– Jacyś bandyci. I przyszli. Żydów nie zastali, to zastrzelili sąsiadów – Sęka i jego córkę, Polaków. Może tym bandom albo partyzantom – zastanawia się – chodziło o żydowski dom, żeby go zasiedlić, a po wojnie zabrać.

Henryk Pióro był dostawcą bydła, żona Balbina krawcową, córki miały 23, 17 i 12 lat, a Mosze Palasz około 60. Razem sześć osób. Byli u nich w gospodarstwie 28 miesięcy. We wsi Kuchary obok Proszowic w Małopolsce.

Wie, że ktoś z Kuchar zamordował Żyda. Wyprowadził go w łąki, obiecywał, że go do kryjówki zaprowadzi i zarębał siekierą. Ludzie z Bobina pochowali go koło rzeki.

Wie, że Żyda przechowywał też chyba Przybytniuch, bo po wojnie ludzie się śmiali, że sprzedał jałówkę i kupił za nią krowę i trzy morgi pola.

I wie, że kiedy Genia Piórowa po wkroczeniu Armii Czerwonej starała się odebrać swoje tekstylia, którymi przed wojną handlowała, ludzie niechętnie jej oddawali. Straszili i mówili: „Lepiej uciekaj, bo możesz życie postradać”.

Dlatego dobrze, że nikt o tym, że przechowywali Piórow, nie wiedział.

– Nawet rodzina. Mieli później wielkie pretensje do nas, że jak my tak mogli w tajemnicy to trzymać przed rodziną.

“No one thought,” he tells us, “including the Jews, that the Germans were going to want to completely liquidate the Jews. People thought that they only wanted to punish them, or scare them.”

The Pióro family came to them at night because they knew each other well. They asked to stay, that it would only be for a short time. They had run away from Nowy Brzesk. They hid there half a year. But someone warned them, that they were next.

“A group of bandits. And they came. But they didn’t find any Jews, so they shot the neighbors – Sęk and his daughter, Poles. Maybe what they wanted, this band or these partisans,” he ponders, “was a Jewish house, in which they could settle and claim as their own.”

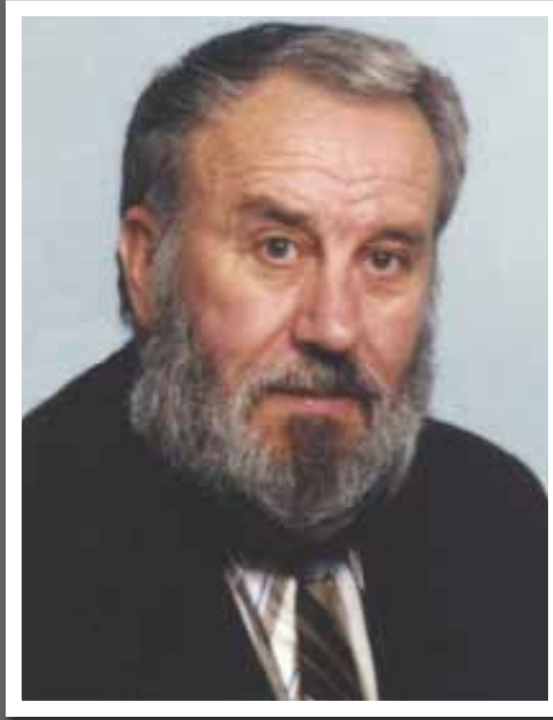
Henryk Pióro was a cattle supplier, his wife Balbina a seamstress, the daughters were 23, 17 and 12 years old, and Mosze Palasz was about 60. Together there were six of them. They were at their farm for 28 months. In the village Kuchary near Proszowice in the Małopolska region.

He knows that someone from Kuchary murdered a Jew. He took him out to the woods, promised to bring him to a hiding place, and took an axe. The people from Bobin buried him near the river. He knows also, that Przybytniuch also possibly hid a Jew, because after the war people laughed that he sold his heifer and bought a cow, and three acres of land.

He also knows that when Genia Pióro, after the liberation, tried to pick up the textiles she was selling before the war, people did not want to return them. They tried to scare her and said: “It’s better if you run away, because you might lose your life.”

That’s why it’s better that no one knew that they hid the Pióro family.

“Even our own family. They were upset with us later when they found out, how could we do such a thing and keep it secret from the family.”



Wiesław Osiński

UR. / B. 1928

MEDAL: 1990. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁ POMOCY: LOLA ZALCMAN, WITEK LEBEL, SYN DOKTORA GŁAZOWSKIEGO, LEJBKO WIŚNIA, HERSZKO CYGIELSZTEJN, MOTEL I GLIKA WAJNBERGOWIE, BUNIA I FEJGA ROWIŃSKIE, SZEJNDLA LEWITA, EDZIA SZOSENFOGIEL, ZOSIA WAJMAN, REGINA GILGUN, RAFAŁ I MOJŻESZ KISIELIŃSKY. / MEDAL: 1990. PEOPLE HE HELPED: LOLA ZALCMAN, WITEK LEBEL, DOKTOR GŁAZOWSKI'S SON, LEJBKO WIŚNIA, HERSZKO CYGIELSZTEJN, MOTEL AND GLIKA WAJNBERG, BUNIA AND FEJGA ROWIŃSKI, SZEJNDLA LEWITA, EDZIA SZOSENFOGIEL, ZOSIA WAJMAN, REGINA GILGUN, RAFAŁ AND MOJŻESZ KISIELIŃSKI.

Mieszkali w Opolu Sabince, obok Siedlec. Rodzice byli nauczycielami. Ojciec należał do partii socjalistycznej, sympatyzował z Żydami.

– Ublizano nam – mówi – że jesteśmy „wojtki żydowskie”.

W marcu 1941 r. zjawiała się u nich Lola Zalcman. Uciekła z getta w Siedlcach, była ranna. Ukrywali ją na werandzie. Potem zjawiał się Romek Głazowski i Witek Ledel, zrobili im kryjówkę za sklepem, który mama prowadziła. Coraz więcej ludzi było do ukrycia.

– Ojciec zgadał się z panem Kąkolem, który miał stodołę w Opolu Nowym. Stała w polu. Ukryło się w niej około osiemnastu osób. Pamiętam, że byli tam: Lejbko Wiśnia, Motel i Glika Wajnberg, Bunia i Fejga Rowińska, Szejndla Lewita, Edzia Szosenfogieli, Zosia Wajman, Regina Gilgun, Herszko Cygielsztein, Rafał (Fule) Kisieliński z bratem i synem. Kąkol się nimi opiekował, a ojciec załatwiał pieniądze na ich utrzymanie w „Żegocie”.

Któregoś dnia przybiegła Lola Zalcman, że ci wszyscy ze stodoły zginęli. Ocalała tylko ona i Ledel. Później odnaleźli się jeszcze Regina Gilgun i Fule Kisieliński z bratem. Jego syn zginął. Lola słyszała – znała dobrze niemiecki – że mordercy mówili dziwnym niemieckim. Byli w cywilnych ubraniach.

– Lola z Ledlem zostali zamordowani po kilku dniach. Ojciec z Fule domyślali się, kto ich wszystkich zabił. Przed wyjazdem z Polski Fule przyszedł do nas i powiedział: „Trzeba będzie wydać tych oprawców”. A ojciec powiedział: „Trupów już nie wskrzesimy”. I Fule przyznał mu rację.

They lived in Opole Sabnka, near Siedlce. The parents were teachers. The father belonged to the socialist party, he had sympathy for the Jews.

“People insulted us.” he recalls, “that we were Jewish servants”.

In March of 1941 Lola Zalcman came to them. She had run away from the ghetto in Siedlce, she was injured. They hid her on the veranda. Later, Romek Głazowski and Witek Ledel showed up, so they made them a hideout behind the shop that mother ran. There were more and more people who needed shelter.

“Father talked to Mr. Kąkol, who had a barn in Opole Nowe. It stood in a field. There were about 18 people who hid in it. I remember among them were: Lejbko Wiśnia, Motel and Glika Wajnberg, Bunia and Fejga Rowińska, Szejndla Lewita, Edzia Szosenfogieli, Zosia Wajman, Regina Gilgun, Herszko Cygielsztein, Rafał (Fule) Kisieliński with his brother and his son. Kąkol would look after them and father would arrange the money for their upkeep with ‘Żegota’.”

One day Lola Zalcman came running: “All of them from the barn had been killed.” Only she and Ledel survived. Later on Regina Gilgun and Fule Kisieliński, with his brother, were also found. His son died. Lola heard – she knew German well – that the murderers had spoken a strange German. They were wearing civilian clothing.

“Lola and Ledel were killed a few days later. Father and Fule figured out who had killed them all. Before leaving Poland, Fule came to us and said: ‘We have to take those tormentors in to the authorities.’ And father said: ‘We can't bring back the dead.’ And Fule finally agreed.”



Maria Prokopowicz-Wierzbowska

UR. / B. 1894, ZM. / D. 1964

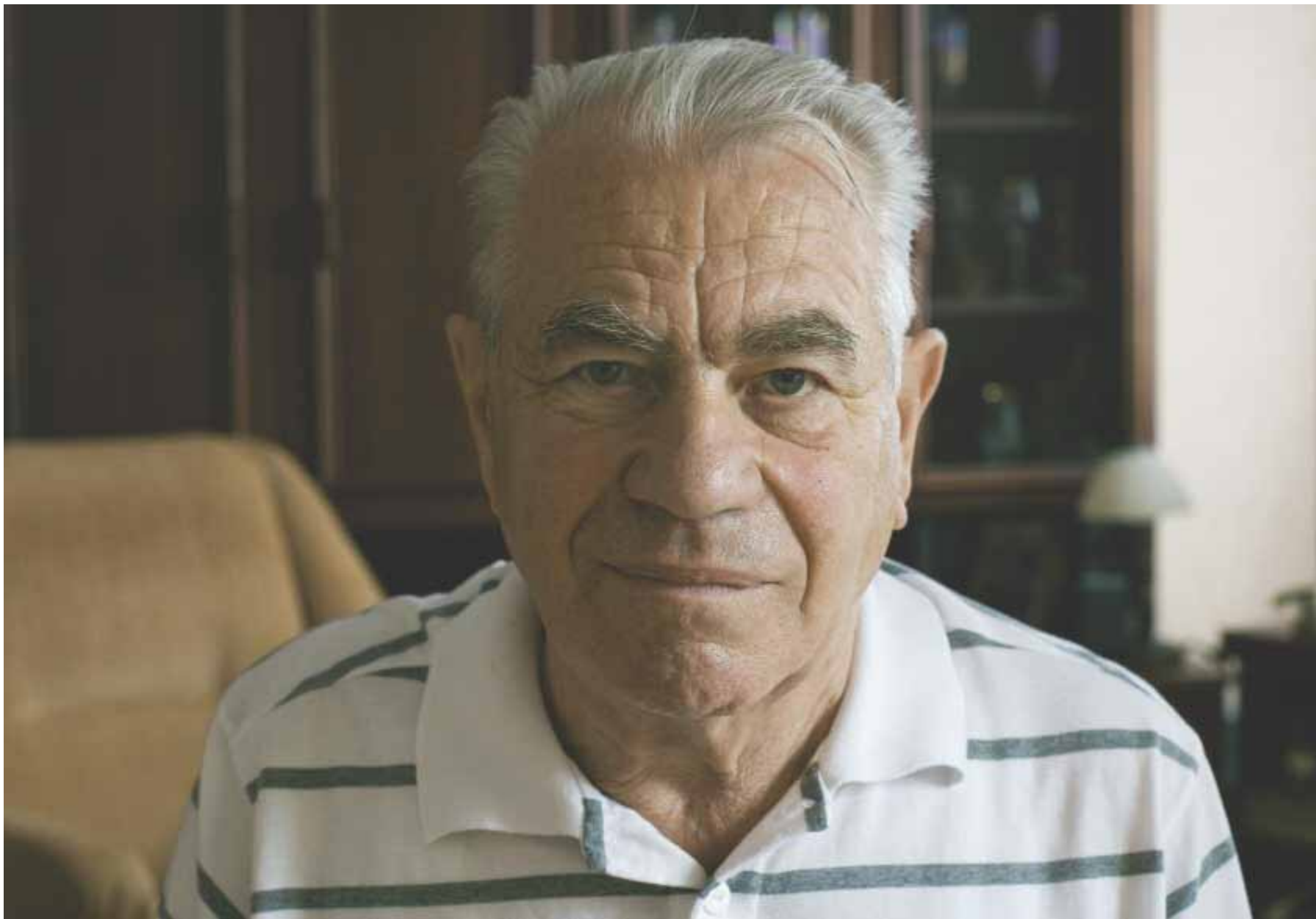
MEDAL: 2006. UKRYWAŁA WIELE ŻYDOWSKICH DZIECI, A TAKŻE HANNĘ I LUDWIKA HIRSZFELDÓW Z CÓRKĄ. / MEDAL: 2006. SHE WAS HIDING MANY JEWISH CHILDREN, AND ALSO HANNA AND LUDWIK HIRSZFELD WITH THEIR DAUGHTER.

W czasie wojny doktor Maria Prokopowicz-Wierzbowska była dyrektorem Domu Małego Dziecka Ks. Boduena w Warszawie – najstarszej w Polsce instytucji opiekuńczej dla dzieci. Przeżyła bombardowanie stolicy we wrześniu 1939. W prowadzonym przez siebie dzienniku pisała: „Zewsząd znoszono rannych, wydobywanych spod gruzów żołnierzy i cywilów. Zdarzało się, że przynoszone były na noszach już tylko zwłoki”. Po kapitulacji stolicy doktor Wierzbowska na własną rękę szukała źródeł zaopatrzenia dla kierowanej przez siebie placówki. Napływało do niej coraz więcej dzieci z rodzin wysiedlonych, aresztowanych. W sierocińcu znalazło też schronienie wiele dzieci żydowskich. Przyprowadzali je mieszkańcy miasta. Niekiedy pozostawiano je w okolicy Domu, czasem z terenu getta lub z pobliskiego skwerku przynosił je ksiądz Tomaszewski. W dokumentach zmieniano imiona i nazwiska. Ukrywano wśród innych dzieci, karmiono, pielęgnowano, leczono, przenoszono do peryferyjnych zakładów opiekuńczych. W czasie okupacji doktor Wierzbowska spotykała się z Januszem Korczakiem i proponowała opiekę nad najmłodszymi dziećmi z Domu Sierot. Wtedy jeszcze Korczak nie wierzył, aby Niemcy mieli mordować dzieci.

Po wyjściu z getta ukrywali się u doktor Wierzbowskiej Hanna i Ludwik Hirszfeldowie z córką. Po wojnie Ludwik Hirszfeld w „Historii jednego życia” napisze o Sprawiedliwej: „Dr Maria Wierzbowska, wyjątkowa kobieta, uosobienie męstwa, inteligencji, społecznienia”.

During the war, doctor Maria Prokopowicz-Wierzbowska was the director of an orphanage for small children named in honor of Father Boduen, the oldest institution to care for children in Poland. She survived the bombing of the capital in September 1939. In her diary she wrote: “They were bringing in the injured from all over, both civilians and soldiers were being pulled from the rubble. Sometimes it was only bodies which were brought in on the stretchers.” After the capital surrendered, Dr. Wierzbowska worked alone to find provisions for her institution. More and more children from families that had been displaced or arrested began arriving. Many Jewish children also found shelter in the institution. They were brought there by people from the city. Sometimes they were left nearby, sometimes they were brought from the ghetto or local streets by Father Tomaszewski. Their first and last names were changed in documents. They were hidden among other children, fed, nursed, cured and then transferred to temporary shelters. During the occupation doctor Wierzbowska met with Janusz Korczak from the “Dom Sierot” institution and offered care for the youngest children there. At that time Korczak did not believe that the Germans could murder children.

After leaving the ghetto, Hanna and Ludwik Hirszfeld, along with their daughter, hid at doctor Wierzbowska's. After the war Ludwik Hirszfeld wrote in his “History of one life” about this Righteous woman: “Doctor Maria Wierzbowska was a unique woman, the embodiment of bravery, intelligence, humanitarianism.”



Roman Pysko

UR. / B. 1930

MEDAL: 2006. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁ POMOCY: MALWINA ROZYN, BLIMA BLEICHER, ABRAHAM, DORA I HERBERT POMERANZ, MANIA SILBERG, FAJWEL LAUTNER, MASZA WEIS, IGNAC, POLA I MIETEK BRUMEMOWIE, LEJB REICH, MANIA WEGNER, SZYMON, GIENIA I MILA BEKEROWIE, LUSIA BEIN, MAKS SILBERSTEIN, JÓZEF, ANDA I MIETEK BERGMANOWIE, SARA, GENIA I CWI BETMANOWIE, JAKUB BLEICHER, LEJB KNOL, BERNARD I LIDA FISZER, BRONEK WEINFELD, MATOS HOFMAN, WOLF BLIND, MUNIO BAKENROT, MEIR KURZMAN, WOLF GRUMAN, MORDECHAJ I GENIA LUNERBERGOWIE, DZIUNIA, ABRAHAM I HALINA KOSTENBAUM, ANDA STEINHAUSEN, MOSZE I DOWA KLINGKUPFEROWIE, ADELA DISTLER, MENDEL I WISIA WEISOWIE ORAZ NUTA.

MEDAL: 2006. PEOPLE HE HELPED: MALWINA ROZYN, BLIMA BLEICHER, ABRAHAM, DORA AND HERBERT POMERANZ, MANIA SILBERG, FAJWEL LAUTNER, MASZA WEIS, IGNAC, POLA AND MIETEK BRUMEM, LEJB REICH, MANIA WEGNER, SZYMON, GIENIA AND MILA BEKER, LUSIA BEIN, MAKS SILBERSTEIN, JOSEF, ANDA AND MIETEK BERGMAN, SARA, GENIA AND CWI BETMAN, JAKUB BLEICHER, LEJB KNOL, BERNARD AND LIDA FISZER, BRONEK WEINFELD, MATOS HOFMAN, WOLF BLIND, MUNIO BAKENROT, MEIR KURZMAN, ABRAHAM POMERANZ, WOLF GRUMAN, MORDECHAI AND GENIA LUNERBERG, DZIUNIA, ABRAHAM AND HALINA KOSTENBAUM, ANDA STEINHAUSEN, MOSZE AND DOWA KLINGKUPFER, ADELA DISTLER, MENDEL AND WISIA WEIS AS WELL AS NUTA.

– Życie za okupacji było inne od tego pokazywanego w kinach – mówi. – Człowiek oswajał się z niebezpieczeństwem i przestawał się bać.

Mieszkał w Drohobyczu z rodzicami i młodszą siostrą. Tam nie było – uważa – podziału, że ten jest Rusin, ten Żyd, a ten Polak. W jego domu ukrywało się w różnych okresach prawie 50 Żydów.

– Z początku przechowywało się znajomych przez tydzień czy dziesięć dni – mówi – przeczekiwali u nas łapanki w getcie, a po akcji wracali.

W maju 1943 rozeszła się pogłoska, że Niemcy szykują się do likwidacji drohobyckiego getta.

Mieszkali w dużym drewnianym domu na betonowej podmurówce, z dużym ogrodem i dużą piwnicą. Ojciec w piwnicy wydzielił kawałek, zrobił umywalkę, ubikację i ustawił prcye z siennikami. Z kryjówki prowadziły dwa wyjścia: przez otwór wybity w podłodze łazienki przykrywany drewnianą kratką oraz przez chlewik dla świń.

W czerwcu zaczęła się likwidacja getta. – Było strasznie – mówi. – Likwidowano nie jeden dzień, ale kilkanaście.

Miał wtedy 13 lat. – Ludzie uciekali, wyłapywano ich, zabijano.

Do kryjówki przychodzili znajomi Żydzi. Opuścili ją po przeszło roku, 8 sierpnia 1944, kiedy weszła armia radziecka. – Ludzie bali się wychodzić – wspomina. – I raptem zaczęli. Nas w domu było mało – czwórka, a oni wychodzili, wychodzili i wychodzili. Było ich ze trzydziestu.

“Life during the occupation was different from what’s depicted in the cinemas,” explains Roman. “A person became acquainted with danger and stopped being afraid.”

He lived in Drohobycz with his parents and younger sister. “Over there,” he claims, “there was no division, that this is a Russian, that a Jew, or that a Pole. Over the span of years almost 50 different Jews were hidden in his home.”

“At first they housed friends for a week or ten days,” he tells us, “to wait out the raids in the ghetto, and after the commotion was over they went back to their homes. In May of 1943 word got out that the Germans were getting ready to destroy the ghetto in Drohobycz.”

They lived in a large wooden house on a concrete foundation, with a spacious garden and a large cellar. Father partitioned off a section of the cellar, installed a sink, a toilet, and put in a bunk with hay. There were two exits out of the hiding place, one through an opening hammered out in the floor of the bathroom which was covered with a wooden grate, and the other through the pigsty.

The destruction of the ghetto began in June. “It was horrible”, Roman recalls. “The demolition didn’t last one day, it lasted many.”

He was 13 years old then. “People ran away, they were caught, killed.”

Our Jewish friends came to our hideout. They emerged from it over one year later, on August 8, 1944, when the Soviet armies marched in.” “People were afraid to come out”, he recalls. “And then they started. In the house there were only four of us, but they kept coming out, one after the other. There must have been about thirty of them.”



ALICJA SCHNEPF



NATALIA SZCZEPANIAK

Alicja Schnepf Natalia Szczepaniak

UR. / B. 1930

Z D. / NÉE KUŹNIEWSKA, UR. / B. 1902, ZM. / D. 1999

MEDALE: NATALIA SZCZEPANIAK 1981, ALICJA SCHNEPF 1991. OSOBY, KTÓRYM UDZIŁY POMOCY: ANNA, MARIA I KRYSZYNA ALBERT, NINA (JANINA) SANDEL, FELIKS WINIARCZYK, EWA I WACŁAW NOWICZY, STASIA. / MEDALS: NATALIA SZCZEPANIAK 1981, ALICJA SCHNEPF 1991. PEOPLE THEY HELPED: THE ALBERT FAMILY, ANNA, MARIA, KRYSZYNA, NINA (JANINA) SANDEL, FELIKS WINIARCZYK, EWA AND WACŁAW NOWICKI, STASIA.

Po stracie męża, z dwoma małym córkami – Alicją i Barbarą – w jednoizbowym mieszkaniu na warszawskiej Pradze Natalia Szczepaniak ukrywała ludzi.

W kamienicy wszyscy sąsiedzi znali się na tyle dobrze, że drzwi do mieszkania nigdy nie zamykano na klucz. Gdy Natalia zdecydowała się pomagać Żydom, ten zwyczaj trzeba było zmienić. – Na jedną zasuwkę musiały być zawsze zamknięte – wspomina Alicja – żeby zyskać czas na schowanie się.

Kiedy do mieszkania Szczepaniaków w końcu 1943 przyprowadzono dwie Żydówki – Annę Albert i pięcioletnią Ninę Sandel – matki nie było w domu. Jednak postawiona przed faktem dokonanym, zdecydowała się je ukrywać. Zostały do czasu, gdy wojska radzieckie wkroczyły do prawobrzeżnej Warszawy. Okresowo w mieszkaniu przy Oszmiańskiej schronienie znajdowały też dwie córki Anny Albert – Krystyna i Maria.

Za kryjówkę musiała wystarczyć stara drewniana szafa, a czasem tylko łóżko. Jak karkołomne było to zadanie i jakim cudem okazał się szczęśliwy finał niech świadczy fakt, że tuż przed Powstaniem Warszawskim do mieszkania Szczepaniaków sprowadziło się jeszcze troje żydowskich uciekinierów: Wacław Nowicki bądź Nowacki z żoną Ewą i kuzynką Stasią.

Wreszcie nadeszła Armia Czerwona. Alicja wspomina, jak pobiegła na ulicę, kiedy usłyszała, że idą Rosjanie. Ludzie ściskali radzieckich żołnierzy, oni w kufajkach. Przynosili im wódkę.

– Zaczęłam strasznie płakać. Strasznie. To była radość i szczęście, że wreszcie przyszli. Nie mogłam się pohamować. Przecież my każdego dnia byliśmy na krawędzi śmierci.

After having lost her husband, alone with two daughters, Alicja and Barbara, in a tiny one-room apartment in Praga in Warszawa, Natalia Szczepaniak sheltered people.

Everyone in the building knew each other so well that they never locked their doors. When Natalia decided she would help Jews, she had to change that custom. "At least one lock always had to be shut," recalls Alicja Schnepf, "so that there would be time to hide before the door was opened."

When late in 1943 two Jews were brought to the Szczepaniak's home: Anna Albert and the five-year-old Nina Zajdel, Natalia was not home. As it had already been decided for her, she let them stay. They remained with her until the Soviet troops landed on the right banks of Warszawa.

From time to time the Oszmiańska Street apartment also sheltered Anna Albert's two daughters – Krystyna and Maria. An old wooden closet had to serve as a hiding place, and sometimes only the bed had to suffice. Just how backbreaking it all was and just what a miracle the end result turned out to be is even more evident, when one realizes that immediately before the Warsaw Uprising, three more Jewish refugees moved into the Szczepaniak's apartment: Wacław Nowicki or Nowacki with his wife Ewa and cousin Stasia.

Eventually, the Red Army came. Alicja remembers running into the street when she heard the Russians were coming. People were hugging the Soviet soldiers, they in their old workers' coats. People were bringing them vodka.

"I started crying. Simply weeping. It was joy and happiness, they had finally arrived. I couldn't stop. Every day we had been at the edge of death."



Władysława Słotwińska

Z D. / NÉE DUDZIAK, UR. / B. 1927

MEDAL: 1979. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁA POMOCY: ROZALIA BEJMAN (SZOSZONA GOLAN) ORAZ NIEZNANA Z NAZWISKA RODZINA ŻYDOWSKA. / MEDAL: 1979. PEOPLE SHE HELPED: ROZALIA BEJMAN (SZOSZONA GOLAN), AS WELL AS A JEWISH FAMILY WITH AN UNKNOWN NAME.

– Może ma żal do nas – mówi – żeśmy ją oddali po wojnie stryjowi. Bo nie chciała. Brała na litość, żeby jej nie oddawać. Ale u nas bieda była. Na wsi nie ma rozkoszy.

Przyniosła ją ciocia, siostra matki. Rózia była malutka, 4 latka, miała sukieneczkę z krótkim rękawkiem i sandaalki. Ciocia szła z nią 24 km z Lublina. I oszukała. Powiedziała matce: „Kotuniu, zostawię ci ją na tydzień, dwa, sąsiadce bomba zabiła męża, pochowa i odbierze.” Dlatego my – mówi – jej nie kryliśmy. Ona była nasza. Do mojej mamusi mówiła: „ciociu” i ze mną chodziła wszędzie za rączkę, jak siostra.

Po miesiącu ciocia powiedziała prawdę, że rodziców Rózi, bogatych Żydów, u których z mężem pracowali przed wojną, Niemcy zabili.

Rodzice mieszkali we wsi Kajetanówka, mieli trochę pola, w pobliżu stacjonowali Niemcy, często robili obławy. Mamusia od razu: „wstawać!”, mleka dała w butelkę, jajeczko, jakieś placki i chowały się w zbożu. I czekały, aż mama je zawoła. – Raz kocyk rozłożyłam w zbożu – mówi – a ona taka mądra, mądrzejsza ode mnie: „Chodźmy, Władziu” – mówi – „z kocykiem na miedzę, bo jak gospodarz zobaczy, to nas pobije.”

– Ona była taka fajna, taka mądra. Jak przyszedł maj: „Władziu idziemy?” – pytała i biegła pod figurkę Matki Boskiej pomodlić się. I uchowała się.

Po wojnie odnalazł się stryj Rózi. Też bogaty, miał młyn w Parczewie. Nie chcieli oddać, płakali. A ten na siłę. Obiecywał im, że Rózię wykształci. To zdecydowało. Mama stwierdziła: „Ona taka zdolna, a ja jej nie wykształcę”. Odwieźli ją do stryja, wrócili jak z pogrzebu.

– I nie wykształcił. Rozalia została krawcową w kibucu.

“Maybe she holds a grudge against us,” she says, “that we gave her to her great uncle after the war. Because she didn’t want to. She begged for mercy, all so we wouldn’t give her up. But we were poor. In the country there is no room for luxury.”

“Our aunt brought her, my mother’s sister. Rózia was tiny, 4 years old, she wore a short-sleeved dress and sandals. Our aunt walked 24 km with her from Lublin. And she lied to us. She told my mother: ‘Kitty, I’m leaving her here with you for a week or two, a neighbor lost her husband during a bombing. She’ll bury him, then she’ll come for her.’”

“That’s why we,” she explains, “didn’t hide her. She was our own. She called my mother ‘auntie’ and held my hand everywhere we went, like sisters.”

“After a month our aunt told us the truth, that Rózia’s parents, wealthy Jews for whom she and her husband had worked for before the war, had been killed by the Germans.”

“My parents lived in the village of Kajetanówka, they had some fields, the Germans were stationed nearby and frequently conducted air raids. Mommy would yell: ‘Get up!’, give us some milk in a bottle, an egg, some pancakes, and we would go hide in the wheat fields where we waited until mother called us back. Once, I laid a blanket out in the wheat field,” she recalls, “and Rózia was so smart, smarter than me, she said: ‘come, Władzia, let’s move onto the dirt because if the farmer notices, he’ll hit us.’”

“She was so nice, so smart. When May came, ‘Władzia, are we going?’, she asked, running to the figure of the Mother of God to pray. And she survived.”

After the war they found Rózia’s great uncle. He was also wealthy, he had a mill in Parczew. They didn’t want to give her up, they cried. But he wanted her. He promised that she would be educated. That was it. Mother thought: “She’s so talented, and I won’t be able to educate her.” They took her to her great uncle’s, and returned as if coming back from a funeral.

“But he didn’t educate her. Rozalia became a seamstress in a kibbutz.”



ANASTAZJA SOBOLEWSKA Z INKĄ



WALERIAN SOBOLEWSKI

Anastazja Sobolewska Walerian Sobolewski

Z D. / NÉE KOŚMINA-KUTUZOWA UR. / B. 1899, ZM. / D. 1958

UR. / B. 1897, ZM. / D. 1965

MEDAL: 2006. UDZIELILI POMOCY INCE GRYNSZPAN. / MEDALS: 2006. THEY HELPED INKA GRYNSZPAN.

Walerian Sobolewski był przed wojną właścicielem przedsiębiorstwa zakładającego instalacje sanitarne i wodociągowe w wielu miastach Polski. Jego żona – Anastazja – zajmowała się domem. W 1943 roku – gdy nad stolicą unosiły się dymy z płonącego getta – państwo Sobolewscy zdecydowali się pomóc w uratowaniu żydowskiego dziecka.

2 maja 1943 Anastazja i Walerian Sobolewscy zabrali z mieszkania Wandy Bruno-Niczowej Inkę, która nosiła przybrane imię Joasia. Była córką Tadeusza Grynszpana i Haliny Grynszpan z d. Zylberbart. Wcześniej dziewczynka przez pewien czas przebywała w Domu Małego Dziecka im. ks. Boduena w Warszawie. W tym samym, w którym dzieci żydowskie ratowała przed zagładą doktor Maria Prokopowicz-Wierzbowska. Państwo Sobolewscy troszczyli się o Joasię jak o własne dziecko. Nowe dokumenty, które dziewczynka otrzymała w Domu Ks. Boduena, stanowiły dla niej przepustkę do życia. Pan Walerian wspominał po wojnie w jednym z listów: „Nie były to dokumenty gwarantujące bezpieczeństwo, ale dawały choć możliwość tłumaczenia się, a nie od razu Umschlagplatz”. Joasia przeżyła Zagładę.

Before the war, Walerian Sobolewski was the owner of a company which installed sanitation and plumbing services in many Polish cities. His wife – Anastazja – took care of the house. In 1943 – when smoke from the burning ghetto rose over the capital's sky – the Sobolewskis decided to help save a Jewish child.

On May 2, 1943 Anastazja and Walerian Sobolewski took little Inka, whose false name was Joasia, from the apartment of Wanda Bruno-Niczowa. Inka was the daughter of Tadeusz Grynszpan and Halina Grynszpan née Zylberbart. Earlier, the little girl had spent time at an orphanage for small children named in honor of Father Boduen in Warszawa. It was the same orphanage where doctor Maria Prokopowicz-Wierzbowska saved Jewish children from genocide. The Sobolewskis cared for Joasia as if she was their own. The false identity papers, which she received while at the orphanage, were her ticket to a new life. After the war, Walerian recalled in a letter: "The documents didn't guarantee safety, but they did provide the chance to explain, to talk one's way out of a situation, instead of just Umschlagplatz." Joasia survived the genocide.



Barbara Strzelecka

UR. / B. 1928

MEDAL: 1983. UDZIELIŁA POMOCY HENI ROSEN. / MEDAL: 1983. SHE HELPED HENIA ROSEN.

– Henię Rosen przyprowadziła do nas aktorka, pani Wanda Olbrychska. W swoim folwarku w Zielonce pod Warszawą ukrywała całą rodzinę Rosenów, dziewięć osób.

Rodzicom Heni zależało, by chodziła do szkoły i żyła w miarę normalnie. Miała 11 lat. Była miła, cicha. I bardzo wystraszona. Chowala się pod fortepian i czytała książki.

– Została naszą kuzynką. Nie ukrywaliśmy jej. Uczyla się w szkole przy Królewskiej.

Mieszkali na Nowym Świecie 41 w Warszawie, w dużym mieszkaniu: babcia, mama, dwie córki i syn. Nikt nie zapytał, skąd w ich rodzinie jest raptem brunetka. Ojciec umarł przed wojną, był muzykiem, mama śpiewaczką. – Bardzo odważna – mówi. – Jak trzeba było, to i broń przносиła. Cała rodzina działała w AK. Raz wpadli Niemcy i zapytali, kim są trzy mieszkające w domu dziewczynki. Mama bez zastanowienia odpowiedziała, że to jej córki. Na szczęście uwierzyli na słowo.

Henię odwiedzały ciotki, przywoziły pieniądze na jej utrzymanie. Raz przyjechał ojciec. Był inżynierem, właścicielem garbarni w Grodnie. Henia nie wiedziała, czy może go zdekonspirować. Czekala na znak od ojca, że wolno się z nim przywitać.

Była u nich półtora roku. W lipcu 1944 pojechała do Zielonki, żeby spotkać się z rodziną, wybuchło Powstanie i już nie wróciła. Po wojnie wyjechali do Izraela.

Przy jednym ze spotkań powiedziała pani Barbarze: „Byłam na grobie mamy”. – Sama więc poszła na Powązki, dowiedziała się w kancelarii, gdzie jest grób. To świadczy o jej przywiązaniu i szacunku dla mojej, a może wspólnej mamy.

“Henia Rosen was brought to us by Mrs. Wanda Olbrychska. At her farm in Zielonka near Warszawa Mrs. Olbrychska was hiding the entire Rosen family, all nine of them.

Henia’s parents really wanted her to attend school and live as normally as possible. She was 11 at the time, a dear, and quiet child. And very scared. She would hide under the piano and read books”.

“She became our cousin. We weren’t hiding her. She was attending the school at Królewska Street.”

They lived in Warszawa, at 41 Nowy Świat, in a large apartment: the grandmother, the mother, two daughters and the son. No one asked how, all of a sudden, a brunette became part of the family. Barbara’s father was a musician, but died before the war. Her Mom was a singer.

“She was very courageous”, Barbara says, “she’d even transport weapons, if necessary. The entire family worked for the Home Army. One time Germans stormed in and asked who were the three girls living in the house. Mother immediately answered they were her daughters. Fortunately the Germans took her word for it”.

Henia was sometimes visited by her aunts, who brought in money for her upkeep. Her father came once, as well. He was an engineer and owned a tannery in Grodno. Henia did not know whether she could give him out. She waited for him to give her a sign that it was all right to greet him properly.

Henia stayed with the family for eighteen months. In July 1944 she went to Zielonka, to meet with her family; then the Warsaw Uprising broke out and she did not return to Warszawa. The entire family left for Israel after the war.

During one of their meetings, she told Barbara she went to her mother’s grave. “That means she had gone to Powązki by herself, found out in the office where the grave was. That is a testament to her bond and respect for my, or perhaps our, Mom.”



Władysław Szafraniec

UR. / B. 1926

MEDAL: 1984. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁ POMOCY: MOSES, BARBARA I FAŁEK WOLFOWICZ; HERMAN KLEINPLATZ; LEON, NATAN I HERMAN FRAJMANOWIE; KAROL I JANINA FOSS.

MEDAL: 1984. PEOPLE HE HELPED: MOSES AND BARBARA AND FAŁEK WOLFOWICZ; HERMAN KLEINPLATZ, LEON, NATAN AND HERMAN FRAJMAN; KAROL AND JANINA FOSS.

W połowie 1942 miał 16 lat. Walczył w Batalionach Chłopskich i pomagał okolicznym Żydom ukrywającym się przed wywiezieniem do obozów zagłady.

Jesienią 1942 z getta w Pacanowie uciekli Moses i Barbara Wolfowiczowie. Rodzice Władysława – Jan i Elżbieta – zgodzili się przyjąć ich do własnego domu w Ratajach (w Kieleckiem). Wkrótce przybyli następni uciekinierzy z transportu do Treblinki: brat Mosesa – Fałek i Herman Kleinplatz. Nagle do Szafranców dotarła pogrożka, że za milczenie o ukrywaniu Żydów muszą zapłacić 100 tys. zł. Jeśli nie – jak opisał to Moses – Szafrancowie i ukrywani Żydzi znikną z powierzchni ziemi. Żydzi ukryli się w pobliskim lesie, w przygotowanej przez pana Władysława kryjówce. Pan Władysław dostarczał im żywność i lekarstwa. Tam pobili ich bandyci, a Barbarę postrzelili. Następną kryjówką była w Połańcu. Pan Władysław zawiózł ich tam wozem konnym.

W domu Szafranców znaleźli czasowe schronienie i pomoc także bracia Leon, Natan i Herman Frajmanowie oraz małżeństwo Fossów, Janina i Karol. Karol był chory. Razem z żoną przewoził go pan Władysław ze Szczucina do Ratajów. Dwukrotnie byli zatrzymywani przez posterunki niemieckie. To była najbardziej ryzykowna akcja. Na szczęście Niemcy nie zorientowali się, że kenkarty Fossów były podrobione. Dzięki pomocy Szafranców dziewięciu Żydów przeżyło okupację. Po wojnie Herman Kleinplatz wyemigrował do USA, a Wolfowiczowie w 1958 do Izraela.

In mid-1942 he was 16. He joined the Bataliony Chłopskie (Peasants' Battalions) and aided the local Jews hiding from transports to the camps.

In the autumn of 1942, Moses and Barbara Wolfowicz escaped the Pacanów ghetto. Władysław's parents – Jan and Elżbieta – agreed to shelter the two at their house in Rataje (the Kielce region). Soon the Wolfowiczs were joined by more fugitives from the Treblinka transport: Moses' brother, Fałek, and Herman Kleinplatz. All of a sudden the Szafraniec family was faced with a blackmail threat: they would have to pay 100,000 zlotys for the blackmailer's silence with regard to their aiding Jews, or, as Moses later described it, both the Szafraniecs and the Jews would disappear from the face of the earth. The Jews hid in a nearby forest, in a hideout prepared by Władysław, who provided them with food and medication. It was also there that a group of bandits attacked, beat up the group and shot Barbara. Their next hiding spot was in Połaniec. Władysław took them there by a horse cart.

For a time the Szafraniec house was also a shelter for the Frajman brothers, Leon, Natan and Herman, and the Foss couple, Janina and Karol. Karol, ill at the time, and his wife were brought to the Rataje house from Szczucin. This was their most risky endeavor. They were halted by German outposts twice. Fortunately the Germans did not notice that the Kennkarts the Fosses had were forged. Thanks to the help of the Szafraniec family, nine Jews survived the occupation. After the war Herman Kleinplatz left for the US, and in 1958 the Wolfowiczs left for Israel.



Władysława Szafraniec

Z D. / NÉE KURKIEWICZ UR. / B. 1932

MEDAL: 2001. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁA POMOCY: RODZINA HUBERMANÓW – MENDEL, TOJBA, DWOJRA, ZELMAN – ORAZ SRUL I RYWKĄ ROZENBERG. / MEDAL: 2001. PEOPLE SHE HELPED: THE HUBERMAN FAMILY – MENDEL, TOJBA, DWOJRA, ZELMAN – AND SRUL AND RYWKĄ ROZENBERG.

– Ciężko było – wspomina – szczególnie z wodą, bo studnia wyschła i trzeba było nosić 3 km z rzeki.

Miała 10 lat. I nosiła. Jest stryjeczną siostrą Eugenii Chrust.

Jej ojciec Wojciech i stryj zdecydowali się pomóc rodzinie Hubermanów, jedynej żydowskiej rodzinie we wsi Lipniak koło Lublina. W gospodarstwie jej rodziców ukrywało się 6 osób: Mendel, Tobcia, Dwojra i Zelman Huberman oraz Srul i Rywka Rozenberg. U stryja Jana Kurkiewicza – 7 osób.

– Stosunek do Żydów – mówi – był niechętny.

Bracia Kurkiewiczowie rozbudowali swoje chałupy o podziemne, dobrze ukryte kryjówki. Jedno pomieszczenie z zamaskowanym wejściem miało 4 na 2 metry, w razie zagrożenia można było przejść na strych i schować się pod siano. Bracia wykopali w swoich gospodarstwach schowki pod oborą oraz dodatkowy pod sienią.

Dzieci obu Kurkiewiczów – Eugenia, córka Jana, i Władysława, córka Wojciecha – były zaprzyjaźnione z dziećmi Hubermanów jeszcze przed wojną. Często więc schodziły do kryjówek i spędzały z nimi czas. A nocą wychodziły z nimi także do ogrodu.

– Raz – mówi – przyjechali Niemcy. Znaleźli dużo placzków ziemniaczanych w domu. Krzyczeli: „Dla Żydów te placki, dla Żydów, oni tu muszą być.” Szukali, pobili dotkliwie matkę, ale nikogo nie znaleźli.

Ukrywający się przez jakiś czas dawali pieniądze na swoje utrzymanie. Ale gdy im zabrakło, pozostali. U Kurkiewiczów doczekali wkroczenia Armii Czerwonej. Wyjechali do USA, Kanady i Brazylii.

“It was hard,” Władysława recalls, “especially with the water, because the well dried up and we had to carry water from the river, 3 kilometers away.”

She was 10. And she did carry it. She is Eugenia Chrust's cousin.

Her father, Wojciech, and her uncle decided to shelter the Hubermans, the only Jewish family in the village of Lipniak, near Lublin. Six people were hiding in her parents' household: Mendel, Tobcia, Dwojra and Zelman Huberman, and Srul and Rywka Rozenberg. Her uncle, Jan Kurkiewicz was hiding seven people.

“People's attitude toward Jews wasn't favorable,” she says.

The Kurkiewicz brothers enhanced their cottages with well-hidden underground shelters. One of the rooms had a concealed entrance and the area of 4 x 2 meters; in case of emergencies one could move to the attic and hide in the hay. The brothers also dug hiding places under their cowsheds and another one under the entrance hall.

The Kurkiewicz children, Jan's daughter Eugenia and Wojciech's daughter Władysława, were friends with the Huberman kids from before the war. They would often come down to the hideouts to spend some time with them. At night they would also walk out to the garden.

“One time,” she says, “the Germans came. They found lots of potato pancakes in the house. They were yelling: ‘For Jude the pancakes, for Jude, they got to be here.’ They beat up the mother, but found no one.”

For some time, the hidden family was paying for their upkeep. But even when they ran out of money, they stayed. They lived to see the liberation at the Kurkiewicz's households. They left for USA, Canada and Brasil.



BRACIA SZEPTYCCY - STOJĄ OD LEWEJ: BŁ. KLEMENS - ARCHIMANDRYTA, LEON, STANISŁAW, ALEKSANDER.
SIEDZI: METROPOLITA ANDRZEJ. ZDJĘCIE WYKONANE PRZED WOJNĄ W POSIADŁOŚCI RODOWEJ W PRZYŁĘBICACH.

bp Andrzej Szeptycki bł. Klemens Szeptycki

UR. / B. 1865, ZM. / D. 1944

UR. / B. 1869, ZM. / D. 1951

NIE ZOSTALI ODZNACZENI MEDALEM YAD VASHEM. UDZIELILI POMOCY KILKuset OSOBOM. / *THEY HAVE NOT BEEN AWARDED THE MEDAL OF THE RIGHTEOUS AMONG THE NATIONS. DURING THE WAR THEY HELPED A FEW HUNDRED PEOPLE.*

W 1941 rodzice kilkuletniego Adama Daniela Rotfelda zdecydowali, że zostanie on oddany pod opiekę ojca Klemensa Szeptyckiego – archimandryty greckokatolickiego klasztoru studytów w Uniowie pod Przemyślanami. Na podwórzu stał już zaprzężony wóz. Tego dnia chłopiec po raz ostatni widział matkę i ojca. Z całej rodziny oprócz niego wojnę przeżyła jego 11-letnia siostra, która ukrywała się lesie. Po roku pobytu w klasztorze Adam Daniel został ochrzczony i otrzymał nowe nazwisko.

W klasztorze był sierociniec. Przebywały w nim różne dzieci. Trafiły tam w wyniku decyzji Metropolity kościoła greckokatolickiego Andrzeja Szeptyckiego, który wezwał wszystkie podlegające mu klasztory, aby wśród ukraińskich i polskich sierot ukrywały się również dzieci żydowskie. „Metropolita był doświadczonym i bardzo mądrym człowiekiem. Chciał zapobiec pogromowi tak Żydów, jak i Polaków” – wspomina po latach Kurt Lewin, jeden z uratowanych.

Dzięki pomocy Metropolity wojnę przeżyli m.in.: Lili Pohlmann z matką, Adam Daniel Rotfeld, rodzina Dawida Kahanego, dwaj synowie rabina lwowskiego Ezekeiela Lewina (m. in. Kurt Lewin), dwaj synowie głównego rabina Katowic (m. in. wybitny kardiochirurg – Leon Chameides). Ponadto bp Andrzej Szeptycki zorganizował całą sieć pomocy Żydom, dzięki której uratowano co najmniej kilkaset osób.

Błogosławiony Klemens Szeptycki za swoją działalność w czasie II wojny światowej i męczeńską śmierć po wojnie z rąk NKWD został wyniesiony na ołtarze przez papieża Jana Pawła II.

In 1941, the parents of Adam Daniel Rotfeld, who was at that time only a few years old, decided to leave him in the care of Father Klemens Szeptycki – the archimandrite at a Greek Catholic Studite cloister in Uniów near Przemyśl. Outside, there was a horse-drawn cart waiting. It was the last time the boy saw his mother and father. The boy and his 11 year old sister, who was hiding out in the woods, were the only members of the family to survive the war. After a year at the cloister, Adam Daniel was baptized and received a new name.

There was an orphanage in the cloister. There were many different children staying there. The children came on the grounds of a decision made by the Metropolitan of the Greek Catholic church, Andrzej Szeptycki, who called all the cloisters which fell under his jurisdiction, to hide Jewish orphans among the Ukrainian and Polish ones. “The Metropolitan was an experienced and very wise man. He wanted to prevent pogroms against the Jews, as well as against the Poles,” Kurt Lewin, one of those who had been saved, recalled years later.

Thanks to the help of the Metropolitan these people, among others, survived the war: Lili Pohlmann with her mother, Adam Daniel Rotfeld, Dawid Kahane’s family, the two sons of the Lwów Rabbi Ezekiel Lewin (among them, Kurt Lewin), two sons of the head Rabbi of Katowice (among them, the distinguished cardiologist – Leon Chameides).

For his actions during World War II and his martyr’s death after the war at the hands of the NKWD, the Soviet Internal Affairs Committee, the Blessed Klemens Szeptycki, was sanctified by Pope John Paul II.



Leszek Szulc

UR. / B. 1929

MEDAL: 1997. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁ POMOCY: JONAH FRIEDLER I JEGO ŻONA SONIA, Z D. LANDAU, ORAZ TULEK LANDAU. / MEDAL: 1997. PEOPLE HE HELPED: JONAH FRIEDLER AND HIS WIFE SONIA, NEÉ LANDAU, AND TULEK LANDAU.

– Mój ojciec – mówi – był doskonałym konspiratorem. Robił wędliny, należał do PPS-u, współpracował z Żydami. To zresztą – podkreśla – nie byli dla mnie Żydzi, ale koledzy, znajomi.

Mieszkali na przedmieściach Stryja (dawne województwo stanisławowskie). Kiedy w 1939 weszli Rosjanie, ojciec powiedział żonie i dwóm synom: „To, co się będzie działo w domu, jest tylko naszą tajemnicą.” I zaczął z synami kopać różne schowki.

– Wszyscy byliśmy w konspiracji – mówi. – U nas w domu znajdował się główny magazyn broni i materiałów wybuchowych.

Sonia Landau i jej mąż Jonah Friedler ukrywali się u nich od października 1943 do sierpnia 1944. Sonia była córką zaprzyjaźnionego młynarza, Jonah nauczycielem języka hebrajskiego. Najpierw schowano ich w ciemnej wozowni pod ziemią, koło materiałów wybuchowych w kilkumetrowym pomieszczeniu oświetlanym latarką, później – bo to podmokły teren z rzeką obok – zostali przerzuceni na strych. Mieli materace, poduchy i jedzenie na trzy dni. Na koniec, kiedy już Niemcy zaczęli uciekać, przenieśli się do schowka przy kuchni i nocą mogli wychodzić z domu do ogrodu. Po wojnie wyjechali do USA.

– Moja córka była u nich w Nowym Jorku – mówi. – Nasze zdjęcia stoją na komodzie i Sonia jej powiedziała: „Twój tata, stryj i dziadek mnie ratowali.” I obie się popłakały.

“My father”, he explains, “was a wonderful conspirator. He made cooked meats, he belonged to the PPS (Polish Socialist Party) and he worked with Jews.” “After all,” he emphasizes, “they weren’t Jews to me, but friends, acquaintances.”

They lived on the outskirts of Stryj (formerly in the Stanisławów region). When the Russians entered in 1939, father told his wife and two sons: “What will be happening in the house is our secret.” And he and his sons began to dig different secret shelters.

“We were all in the conspiracy,” he points out. “The main weapons’ and explosives’ storeroom was in our house.”

Sonia Landau and her husband Jonah Friedler hid with them from October 1943 until August of 1944. Sonia was the daughter of a friend, a miller, and Jonah was a Hebrew teacher. First, they stayed in a dark underground carriage garage, close to the explosives in a small room lit by a flashlight, later – because the ground was damp from a nearby river – they were transferred to the attic. They had mattresses, pillows, and food for three days. Toward the end, when the Germans began to retreat, they moved to a compartment near the kitchen and at night they could go out into the garden. After the war they went to the United States.

“My daughter went to see them in New York,” he says. “Our pictures are on their mantel and Sonia told her: ‘Your father, great-uncle, and grandfather saved me.’ And they both cried.”



Olga Światopełk-Zawadzka

UR. / B. 1905, ZM. / D. 2008

MEDAL: 1992. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁA POMOCY: FELA KOHN, NINA DRUCKER, KLARA NACHTGEIST. / MEDAL: 1992. PEOPLE SHE HELPED: FELA KOHN, NINA DRUCKER, KLARA NACHTGEIST.

Olga Światopełk-Zawadzka urodziła się w majątku Ponikwa, powiat Brody w Galicji Wschodniej. Mając 18 lat, podjęła studia historyczne we Lwowie. Kiedy wyszła za mąż, otrzymała w posagu majątek w Cuszowie pod Krakowem. To tam ukrywała koleżankę ze studiów, Felę Kohn. Fela była Żydówką. Podobnie jak Olga należała we Lwowie do kobiecej organizacji studenckiej. Ochrzcila się wbrew woli rodziców. Wykorzystując swoje znajomości, pani Olga wyrobiła jej polską metrykę na nazwisko Maria Zajączkowska. Fela żyła w ciągłym strachu.

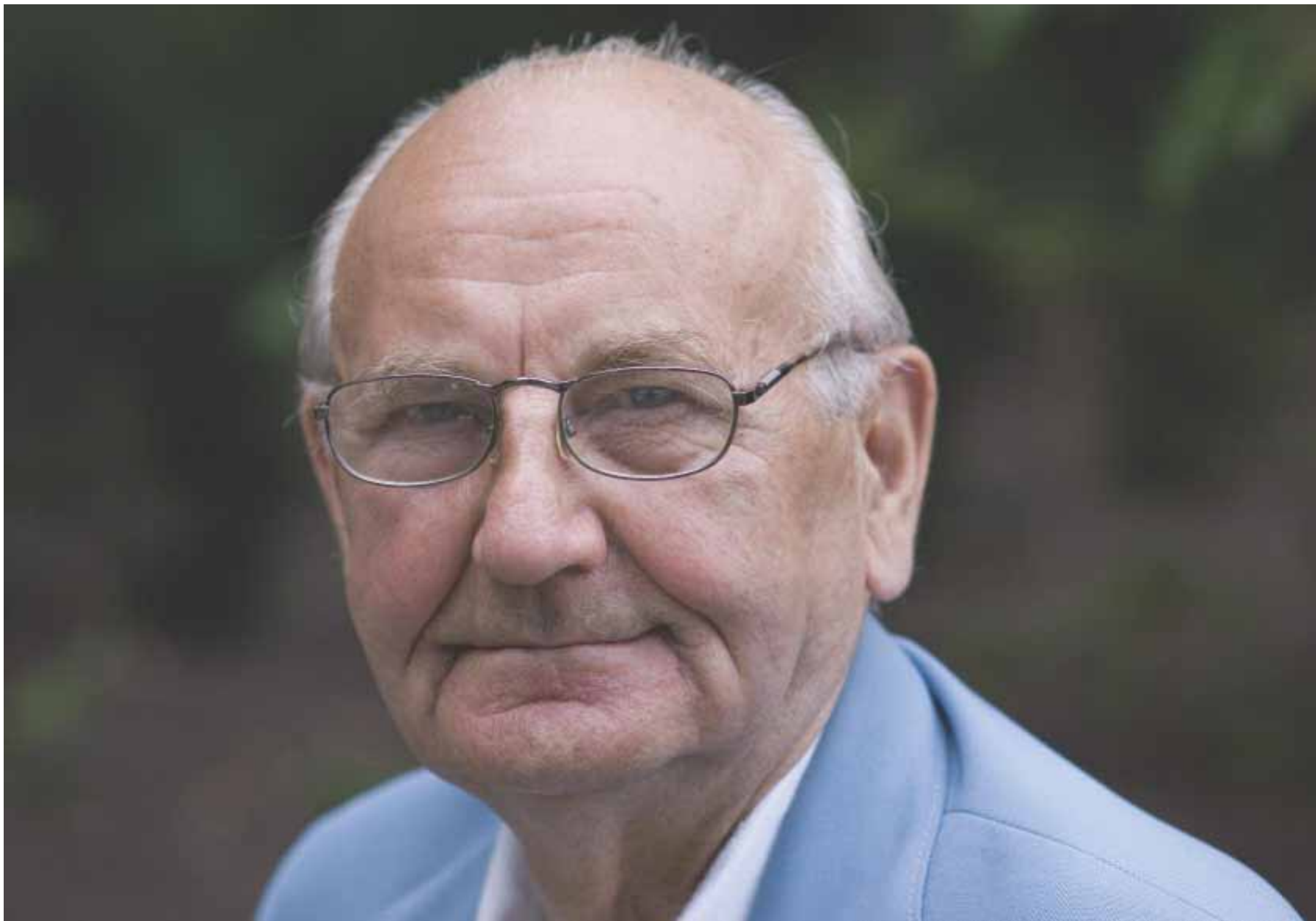
– Bała się, że ktoś ją wsypie. Bo, jak się później okazało, a o czym ja nie miałam zielonego pojęcia, wszyscy w naszym majątku wiedzieli, że ona jest Żydówką. Kiedy mi o tym opowiedziano po wojnie, zmartwiałam – wspominała pani Olga.

Pewnego dnia Fela poprosiła Olgę o załatwienie dla matki miejsca we lwowskim getcie. W tamtym czasie wśród Żydów panowało utwierdzone przez Niemców przekonanie, że w getcie jest już bezpieczniej niż na zewnątrz. I że ci, którzy zgłoszą się tam dobrowolnie, mają szansę przetrwać. Olga udała się więc do Lwowa. Miejsce w getcie kosztowało 7000 złotych, ona miała przy sobie tylko 1000. Wtedy skontaktowano ją z żydowskim lekarzem Druckerem. Pracował w getcie. W zamian za załatwienie miejsca poprosił, żeby przechować jego córkę, siedmioletnią Ninę. Przeczynał bowiem, co się zdarzy. Pani Olga zabrała Ninę do siebie. Uratowała jej życie. Po wojnie dziewczyna wyjechała do Izraela.

Olga Światopełk-Zawadzka was born in the Ponikwa estate, near Brody in Eastern Galicia. At 18 she took up studying history in Lwów. When she married, she received the Cuszów estate near Kraków as her dowry. That was where she hid her university colleague, Fela Kohn. Fela was Jewish. Like Olga, she had belonged to a female students' union in Lwów. Against her parents' will, she went on to christen herself. Making use of her contacts, Olga managed to supply her with a Polish certificate in the name Maria Zajączkowska. Fela lived in constant fear.

"She was afraid someone would sell her out. Only much later did I learn that everyone in the estate knew she was Jewish. When I was told about it after the war – I was horrified," Olga recalls.

One day Fela asked her for help in finding a place for her mother in the Lwów ghetto. At the time Jews, encouraged by the Germans, harbored the conviction that it was safer within the ghetto than outside; and that those moving there voluntarily had a greater chance of surviving. Olga went to Lwów. A place in the ghetto was priced at 7000 zlotys, while Olga only had 1000 on her. She was then directed to a Jewish physician, doctor Drucker, working in the ghetto. In exchange for providing a spot in the ghetto, he asked for his seven-year-old daughter Nina to be kept safe. Apparently he had a feeling of what was going to happen. Olga took Nina in and thus saved her life. After the war the girl left for Israel.



Stanisław Świerczewski

UR. / B. 1931

MEDAL: 2004. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁ POMOCY: DAWID KAPELUŚNIK, ELI NOJMAN I MOSZE IZAAK. / MEDAL: 2004. PEOPLE HE HELPED: DAWID KAPELUŚNIK, ELI NOJMAN AND MOSZE IZAAK.

– W Płońsku – mówi – nie było dużo Polaków, którzy ukrywali Żydów. Może dwudziestu, a może tylko dwóch. Żadnego nie zna.

Przed wojną w Płońsku żyło 5 tys. Żydów na 11 tys. mieszkańców. Sporo lekarzy, adwokatów. Jego ojciec walczył w I wojnie światowej, był legionistą, w 1918 rozbrajał Niemców. Mieli niewielkie gospodarstwo rolne. – Z Żydami zgodnie się żyło. Razem się z nimi pracowało, kolegoowało, razem wspomagało.

Jedni drugim w paradę nie wchodzili. Jak kamasznik był żydowski, to szewc polski. Ilu z nich się uratowało, nie wie. Jego rodzinie udało się trzech. Wylicza: Eli Nojman, Dawid Kapeluśnik i Mosze Izaak. Sami przyjaciele. Żadni przypadkowi. Pierwszego lepszego – mówi – chyba do domu by się nie wzięło.

Pod koniec 1942 zlikwidowano getto. – Żydów wywieźli w nocy, po kryjomu. Że ich nie ma, zorientowaliśmy się chyba po dwóch dniach. Po ciszy.

Poszedł zobaczyć. Jedno mieszkanie puste, drugie. I smutno mu się zrobiło. Miał 11 lat.

– Trochę trzymało się ich w domu na strychu, na zmianę, trochę przewoziło na wieś do rodziny. Mosze był u nich najdłużej. Przemieniliśmy go – mówi – na Jana Trawińskiego. Na strychu nie było im dobrze. Siedzieli, nic nie mając do roboty.

Po wojnie wszyscy trzej z Polski wyjechali. Dawno już nie żyją. Wczoraj – mówi pan Stanisław – spotkałem się z Belą Łubińską, jutro muszę pojechać na kirkut z panią Klarą Szyc, jej córka pracuje w żydowskiej szkole na Woli. Większość moich obecnych przyjaciół i znajomych to Żydzi.

"Płońsk did not have many Poles hiding Jews. There might have been twenty, might have been only two." He does not know any of them.

Prior to the war, some 5 thousand out of the total 11 thousand inhabitants of Płońsk were Jews. Many of them were doctors or lawyers.

Stanisław's father fought in the Great War as a Legionnaire; he disarmed the Germans in 1918. The family had a small farm. "We lived well with the Jews. We worked together, were friends, helped each other."

One group did not bother the other. If the cobbler was Jewish, the shoemaker was Polish. Stanisław does not know, how many survived. His family managed to save three. He lists Eli Nojman, Dawid Kapeluśnik and Mosze Izaak. All friends, no one random. "I don't think you'd take just anyone to your home," he says.

The ghetto was liquidated in the end of 1942. The Jews were taken out at night, secretly. The others only realized they were gone some two days later, because of the silence.

He went to see. An empty apartment, another one, and another one. It made him sad; he was 11 at the time.

"Some of them we kept in the attic of the house, some were taken to family in the country."

Mosze stayed the longest. "We turned him into Jan Trawiński. They didn't like it in the attic. They just sat around with nothing to do."

All three left Poland after the war. They are long dead. Stanisław says:

"Yesterday I met with Bela Łubińska, tomorrow I'm going to the Jewish cemetery with Mrs. Klara Szyc, whose daughter works at the Jewish school in Wola. Most of my friends and acquaintances are Jewish."



Mieczysław Tarasewicz

UR. / B. 1920

MEDAL: 2006. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁ POMOCY: LEJZOR LEWIATAN, TEWIE SZOŁOMIAK. / MEDAL: 2006. PEOPLE HE HELPED: LEJZOR LEWIATAN, TEWIE SZOŁOMIAK.

Jego rodzina ukrywała dwóch nieznanych sobie Żydów od maja 1943 do lipca 1944.

Mieszkali w Michałowie obok Dukszt na Wileńszczyźnie. Ojciec był policjantem, za zasługi w wojnie 1920 otrzymał gospodarstwo rolne.

Lejzor Lewiatan i jego kuzyn Tewie Szołomiak przyszli do nich na sześć tygodni. Bali się, że ojciec pana Mieczysława ich potem wyrzuci.

– Bo po co miałby trzymać? – wspominali po latach. – My jemu nie płaciliśmy, a on narażał siebie i rodzinę. Ale przyszedł gospodarz i powiedział: „Jeśli mają wieszać, to wszystkich razem. Siedźcie do końca!”. – Myśleliśmy, że to sen. Ale nie, obok stoi gospodarz i płacze: „U mnie doczekacie wybawienia”.

Po wojnie ojciec Mieczysława, Hieronim Tarasewicz, wywieziony został na Syberię, wrócił po 1956, rodzina repatriowała się do Kętrzyna. Uratowani wyjechali do Izraela i dla całej rodziny postarali się o drzewko Sprawiedliwych w Jerozolimie.

– Kiedy ojciec wrócił z Izraela – mówi pan Mieczysław – w Kętrzynie na ulicy wołano na niego król żydowski. I gadali, że Żydów my nie trzymali za darmo, tylko za pieniądze. A my nic nie braliśmy, ani groszówki za to nie było.

W marcu 2006 odwiedził Tarasewiczów syn Lewiatana. Napisał: „Dużo czasu zajęło mi odszukanie rodziny Tarasewiczów. Od dnia, w którym ich poznałem, poczułem, jakbym odnalazł zaginione rodzeństwo. Życzliwość ich przyjęcia pozwoliła mi poczuć się jak u siebie w domu. Wróciłem jako odmieniony człowiek.”

His family hid two Jews, who they did not know, from May 1943 until July 1944. They lived in Michałów, close to Dukszt, in the Wilno region. His father was a policeman, and for his merits earned during the war in 1920 he received a farm.

Lejzor Lewiatan and his cousin Tewie Szolomiak initially planned to stay with them for six weeks. They were afraid that after that time Mieczysław's father would make them leave.

“Because why should he keep us?” they recalled years later. “We didn't pay him, and he put himself and his family at risk. But the farmer came and said: ‘If they are going to hang someone, then let them hang us all. You will stay here till the end!’ We thought it was a dream. But no, the farmer was standing next to us, weeping: ‘It is here, with me, that you will await liberation.’”

After the war, his father, Hieronim Tarasewicz, was taken to Siberia. He returned after 1956, and his family repatriated to Kętrzyn. The two men who were saved went to Israel and worked to get the whole family a tree for the Righteous in Jerusalem.

“When father returned from Israel.” explains Mieczysław, “the people in Kętrzyn called him a Jewish king. And they said that we didn't hide Jews for free, but for money. But we didn't take anything, not even a penny.”

In March of 2006 the Tarasewicz family received a visit from Lewiatan's son. He wrote: “It took me a long time to find the Tarasewicz family. From the day that I met them I felt as though I had found long-lost siblings. The warmth with which they welcomed me allowed me to feel as though I was home. I returned a changed person.”



LUDWIKA UGGLA



HJALMAR UGGLA

Ludwika Uggla Hjalmar Uggla

Z D. / NÉE WYLEZIŃSKA UR. / B. 1924

UR. / B. 1908, ZM. / D. 1983

MEDAL: 2007. OSOBY, KTÓRYM UDZIELILI POMOCY: ZOFIA I KAZIK LEWARTOWICZOWIE, ANONIMOWA KOBIETA Z DWIEMA CÓRKAMI. / MEDAL: 2007. PEOPLE THEY HELPED: ZOFIA AND KAZIK LEWARTOWICZ AND A WOMAN WITH TWO DAUGHTERS.

– Nie wiem, kto u nas był – mówi Ludwika. Mieszkała z rodziną w Milanówku, jej mąż – Hjalmar – był pochodzenia szwedzkiego, współpracował z AK. – Po Powstaniu całą Warszawę Niemcy wysiedlali do Pruszkowa, a potem rozsyłali po obozach. Ludzie uciekali i nagle znalazło się u nich z 50 osób. Umieścili ich w piwnicy. Wchodziło się, podnosząc klapę, klapę przykrywało słomą. Piwnica miała metr wysokości, musieli siedzieć w kucki na piasku. Nie interesowała się, kto był Żydem, kto Polakiem, dla niej wszyscy oni byli warszawiakami. – Niemcy robili obławę – mówi. – Chodzili po domach i wyłapywali warszawiaków.

Część osób po kilku dniach opuściła dom rodziny Uggłów, ale spora grupka przetrwała do wkroczenia Armii Czerwonej. Wśród nich najdłużej przebywali Żydzi: pani Zofia Lewartowicz ze swoim synem, 14-letnim Kazikiem oraz inna matka z dwiema córkami.

– Nic o nich wcześniej nie wiedzieliśmy – mówi. – Kim są, w ogóle nas nie interesowało.

Pani Lewartowicz wyjechała z Polski w 1949, a pani Ludwika przeniosła się do Olsztyna, gdzie mąż został kierownikiem katedry gleboznawstwa w Wyższej Szkole Rolniczej.

– Jeszcze w 1950 korespondowaliśmy ze sobą. Potem kontakt się urwał.

Dopiero w 2006 syn Zbyszek – przez przypadek – nawiązał korespondencję drogą e-mailową z Kazikiem, synem Zofii.

"I don't really know who was at our place," Ludwika says. She was living in Milanówek with her family; her husband, Hjalmar, was of Swedish descent, he cooperated with the Home Army.

After the Warsaw Uprising the Germans moved all captured Varsovians to Pruszków, and then sent them out to the camps. People were escaping and soon some 50 people found their way to Ludwika's home. The family put them in the basement. You could enter the basement by lifting the trapdoor, which was otherwise covered with straw. The basement was only a meter high, the people had to sit, crouched, in the sand.

She did not care who was a Jew and who was a Pole. All of them were Varsovians for her. "The Germans were making raids," she says. "They'd go around the houses and pick out Varsovians."

Some people left the Uggla household after a couple of days, but a sizeable group remained until the liberation. Among those, the ones who stayed the longest were Jews: Mrs. Zofia Lewartowicz and her son, 14-year-old Kazik, and one more mother with two daughters.

"We didn't know them before," Ludwika says. "We didn't care about who they were."

Mrs. Lewartowicz left Poland in 1949, and Ludwika moved to Olsztyn, where her husband became the chair of pedology at the Agricultural Academy.

"In 1950 we were still exchanging letters. Then the contact faded."

It was only in 2006 that her son, Zbyszek, accidentally got in touch with Kazik, Zofia's son, via e-mail.



Janusz Urzykowski

UR. / B. 1926

MEDAL: 1991. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁ POMOCY: NOEMI I HENRYK MAKOWER. / MEDAL: 1991. PEOPLE HE HELPED: NOEMI AND HENRYK MAKOWER.

– Jestem w księgarni. 1988 rok. Patrę: „Pamiętnik z getta warszawskiego październik 1940- styczeń 1943,” autor Henryk Makower. Przerzuciłem – w ostatnim rozdziale jest o nas. Kupiłem 7 egzemplarzy.

Nikt poza rodziną nie wiedział, że ukrywali Żydów. – Bo po co?

W styczniu 1943 był u prof. Palucha w szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie i ten zapytał, czy mogą przechować żydowskie małżeństwo. – Przyjechałem do domu, mieszkaliśmy w Nowej Miłosnej i powiedziałem rodzicom. Zgodzili się.

Pojechał po nich do Warszawy, przywiózł pociągami. Henryk Makower pochodził z Łodzi, Noemi z Warszawy, poznali się w getcie, on był tam lekarzem.

– Jakiś czas później widzieli, jak Niemcy wyprowadzają rodzinę żydowską z sąsiedniego domu, potem słyszeli strzały. Chcieli się wyprowadzić, ale tatuś nie pozwolił. Byli u nas 18 miesięcy.

W domu zrobiono dwie skrytki. Jedną wykopali w ich pokoju: niewielki dół z klapą, przykrytą dywanikiem. A drugą porządną w piwnicy pod kuchnią. Z podwójnymi ścianami.

– Trzy razy Niemcy robili u nas rewizję i nikogo nie znaleźli.

Chyba zresztą nie szukali wtedy Żydów, a broni, bo przetrzasali kieszenie płaszczy w przedpokoju. Pan Janusz był w wywiadzie Armii Krajowej, za co po wojnie – mówi – wsadzili mnie na trzy lata.

Wnuk działa w Stowarzyszeniu „Antyschematy” i jeździ po Polsce porządkować kirkuty. Kiedyś zapytał, czy dzisiaj też bym tak ryzykował. – Tylko dwie osoby ocalałem, trochę mało – powiedział mu.

“I was in a bookstore in 1988. I noticed this: ‘Diary from the Warsaw Ghetto, October 1940 – January 1943’, author, Henryk Makower. I skimmed through it – the last chapter is about us. I bought 7 copies.”

No one outside of the family knew that they hid Jews. “Why should they?”

In January 1943 he went to see Professor Paluch at the Christ Child Hospital in Warszawa who asked if they could hide Jewish couple. “I went home, we were living in Nowa Miłosna, and told my parents. They agreed.”

He went to pick them up in Warszawa, brought them back on a train. Henryk Makower was from Łódź, Noemi from Warszawa, they met in the ghetto, he was a doctor there.

“Some time later they saw the Germans bring a Jewish family out of a neighboring house, then they heard shots. They wanted to leave then, but daddy didn’t let them. They were with us for 18 months.”

Two hiding places were made in the house. One was dug in their room: a small hole with a trap door covered by a rug. The second, better one, was in the cellar under the kitchen, it had double walls.

“The Germans inspected our house three times, and never found anyone.”

Anyway it didn’t seem as though they were looking for Jews, but for weapons, because they searched the pockets of the coats in the hallway. “I was in the intelligence division of the Home Army, for which, following the war”, he explains, “I served three years in prison.”

His grandson works with the anti-Nazi group ‘Antyschematy’ and travels throughout Poland helping to care for Jewish cemeteries. “Once he asked, if I would risk it all again today. I replied: ‘I only saved two people, it’s not much.’”



Marianna Wachowiec

Z D. / NÉE MIRONIUK UR. / B. 1921

MEDAL: 1990. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁA POMOCY: WOLF ENGLENDER, PERLA GOLDSZAFT, PINKUS I SZLOMO AJZENBERG. / MEDAL: 1990. PEOPLE SHE HELPED: WOLF ENGLENDER, PERLA GOLDSZAFT, PINKUS AND SZLOMO AJZENBERG.

– Można worek zboża gdzieś schować – mówi – zakopując w ziemię. Ale człowieka, jak ukryć? Toż trzeba, żeby on oddychał, załatwiał się, trzeba mu jeść zanieść.

Raz w kankę nabrała jedzenia dla nich, niesie, a starsza kobieta, która pasła gęsi obok, zaczepia ją: „Co ty, Maryśku, nesesz?”. Mówi, że zupę dla dziewczyn, które pielą marchew. „A pokaż jaka ta zupa” – kobieta była ciekawa. „Oj, co wam będę zupę pokazywać” – obruszyła się. – I posprzeczalam się z nią. Bez przerwy trzeba było uważać.

Mieszkała z babcią, mamą i siedmiorgiem młodszego rodzeństwa we wsi Jakówki obok Janowa Podlaskiego. Żydów przyprowadził brat matki Mikołaj Iwaniuk z Romanowa.

– On ich wziął tyle, że nie mógł przetrzymać i rozdawał po rodzinie.

Do nich przyprowadził czworo dorosłych: Perlę, jej dwóch braci – Szlomo i Pinkusa Ajzenbergów – oraz Wolfa Englendera.

Ukrywano ich w dole w oborze, przykrywanym deską i słomą. Byli u nich dwa lata, do wyzwolenia. Płacili po złotej pięciorublowce miesięcznie.

– Ale gdzie to sprzedać? Kuzynka poradziła, że trzeba jechać gdzieś 30 kilometrów za Janów do rodziny. Oni sobie to zostawiali, a mnie płacili po 30, 40 zł, tyle co za worek owsa. To nie było dużo.

Po pogromie kieleckim wszyscy ocaleni wyjechali do USA.

– I Perla co Boże Narodzenie przysyłała nam paczkę. Jakąś sukienkę, sweter, ładne czapeczki zrobione z białej włóczki. Także przyjeżdżała. Do wujka w Romanowie, co ich wziął i nam rozprowadzał. Jego córka Franciszka, która wyszła za Olesiejuka, też ma medal.

“You can hide a sack of grain,” she says, “you can put it in the ground. But how do you hide a man? A man needs to breathe, to relieve himself, he needs to be fed.”

One time she took some food for them in a churn, and an older woman grazing geese by the road asked her: “Maryśku, what are you carrying?” She said it was soup for the girls who were weeding the carrots. “Would ye show me the soup, then,” the woman pressed on. “Now why would I show you soup?” she huffed. “And we got into an argument,” she says. “You had to be constantly careful.”

She was living with her mother, grandmother, and seven younger siblings in the village of Jakówki near Janów Podlaski. The Jews were brought by her mother’s brother, Mikołaj Iwaniuk of Romanów.

“He had taken in so many of them he couldn’t keep them and was sending some off to his family.”

He brought four adults to the Mironiuk household: Perla her two brothers, Szlomo and Pinkus Ajzenberg, and Wolf Englander.

They were hidden in the cowshed, in a hole concealed under planks and hay. They stayed there for two years, until the liberation. They paid a golden five-rouble each month.

“But where would you sell that? A cousin told us to go see some of our family, some 30 kilometers beyond Janów. They’d take that and give me some 30 or 40 zlotys, same as for a sack of oats. That wasn’t much.”

After the Kielce pogrom all of the survivors left for the USA.

“And Perla has been sending us a package every Christmas. A dress or a sweater, some nice white yarn caps. She’d come over, too. To the uncle in Romanów, who took them in and brought to us. His daughter, Franciszka, married Olesiejuk, she got the medal too.”



Józef Walaszczyk

UR. / B. 1919

MEDAL: 2002. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁ POMOCY: IRENA HAŃCZAKOWSKA Z D. FRONT, ANNA STARZEWSKA, HELENA. / MEDAL: 2002. PEOPLE HE HELPED: IRENA HAŃCZAKOWSKA NÉE FRONT, ANNA STARZEWSKA, HELENA.

Ta historia obfituje w tak ogromną ilość rzeczy nadzwyczajnych i ryzykownych, że doprawdy trzeba poczytywać za cud, że ktokolwiek może ją jeszcze opowiadać. Symulacja rozstroju żołądka przed siepaczami z Gestapo, udawanie butnego przedstawiciela „rasy panów” w czasie niemieckiej rewizji czy wreszcie wykupienie 21 żydowskich zakładników za kilogram złota to jednak tylko zarys historii Józefa Walaszczyka.

Złoto, które musiał zanieść do mieszkania w centrum Warszawy, zebrał w ciągu pięciu godzin. – Miałem wielu przyjaciół – tłumaczy. Wśród zakładników znajdowała się jego żydowska przyjaciółka, Irena Front. Została aresztowana, gdy poszła na spotkanie z innymi ukrywającymi się Żydami. Irenę uratował przed śmiercią co najmniej kilka razy. Ukrywał ją i jej znajome w swoim warszawskim mieszkaniu aż do końca wojny.

Ponadto uratował grupę kilkunastu osób, które najpierw zatrudnił w podwarszawskiej fabryce swojego kuzyna, a potem, w trakcie „ostatecznego rozwiązania”, pomógł im ukryć się po aryjskiej stronie.

Irena oraz jej znajome przeżyły w mieszkaniu pana Józefa Powstanie Warszawskie. Samego Józefa, wysłanego wówczas przez AK poza Warszawę, nie było w mieście. Wyciągnął je już po Powstaniu z obozu przejściowego w Pruszkowie. Irena po wojnie pozostała w Polsce.

So many exceptional and perilous things are linked with this story, that it is truly a miracle that anyone can even tell it anymore. Faking an upset stomach in front of tormentors from the Gestapo, pretending to be an arrogant representative of the “chosen race” during a search by the Germans, and finally negotiating the freedom of 21 Jewish hostages for a kilogram of gold, are all fragments of Józef Walaszczyk’s life story.

The gold, which he had to bring to an apartment in the center of Warszawa, he collected together in the span of five hours. “I had many friends,” he explains. Among the hostages was his Jewish friend, Irena Front. She was arrested when she went to meet with fellow Jews who were in hiding. He must have saved Irena from certain death many times. He hid her and her Jewish friends in his Warszawa apartment until the end of the war.

Besides that, he also helped a group of almost twenty people, whom he first hired in his cousin’s factory on the outskirts of Warszawa, and later, during the “final solution,” he helped them hide on the Aryan side.

Irena and her friends survived the Warsaw Uprising in Józef’s apartment, who was himself not in the city at the time, sent by the Home Army to an area outside of Warszawa. He took them out of a transfer camp in Pruszków after the Uprising. After the war, Irena stayed in Poland.



Apolonia Zajączkowska

Z D. / NÉE KREPSKA UR. / B. 1934

MEDAL: 2006. UDZIELIŁA POMOCY SZYMONOWI KANTOROWICZOWI. / MEDAL: 2006. SHE HELPED SZYMON KANTOROWICZ.

– Przyszedł w nocy. W okno zapukał. Była jesień 1942. Mieszkali w Helenowie koło Nieświeża. Mieli ze 20 hektarów, sad, ule, owce.

– Myśmy go znali, mieszkał w Uznowie, niedaleko. Przychodził do nas przed wojną, zawsze z ciotką po mleko, jajka.

Nazywał się Szymon Kantorowicz, miał dwadzieścia kilka lat, był krawcem i fryzjerem. Rodzice uznali, że jak przyszedł po pomoc, to trzeba pomóc. Co stało się z jego ciotką, nie wiadomo. Chyba zginęła. Nigdy Szymka o to nie pytali.

Ojciec wykopał kryjówkę. W pokoju wyjął deskę z podłogi i pod nią zrobił głęboki dół. W razie niebezpieczeństwa podnosiło się deskę, Szymek wchodził, a na desce kładł się duży pies. – On się nie ruszył, można było go kopnąć, a z deski by nie zszedł.

Od pilnowania, kto idzie, były dzieci. Miała dwóch starszych braci. Niemcy przychodzili często. Stacjonowali w szkole i kupowali od nich słoninę, jajka, mleko.

Szymek siedział w domu, szył ubrania, kozuchy, coś reperował, zawsze miał jakieś zajęcie. A w piątek po zachodzie słońca wyciągał Torę. Wtedy nie wolno było mu przeszkadzać.

Razem przyjechali z nim do Polski. Jechali pociągiem towarowym z całym dobytkiem. Schowali go w sianie. Wysiadł w Warszawie. – Chciał nam zapłacić – mówi – za ocalenie życia, ale ojciec nie przyjął zapłaty.

Oni osiedli w Świebodzinie, a Szymek po kilku latach wyjechał najpierw do Holandii, a potem do Kanady. Odszukał Krepskich w 1982.

“He came at night. He knocked on the window.” It was the fall of 1942. They were living in Helenów near Nieśwież. They had about 20 hectares, an orchard, beehives, sheep.

“We knew him, he lived in Uznów, near our village. He would come by before the war, always with his aunt, to get milk and eggs.”

His name was Szymon Kantorowicz, he was twenty-something years old, a tailor and a barber. “My parents decided that if he came asking for help, then we must help him. We never found out what happened to his aunt. She must have died. We never asked Szymon about it.”

Father dug a hideout. He took a floorboard out and dug a deep hole underneath. “In case of danger we lifted the floorboard, Szymek crawled inside, and then our large dog lay down on the board. He didn’t move an inch. You could kick him, but he would never move off that floorboard.”

The children were responsible for being the lookout. She had two older brothers. The Germans often came to the house. They were stationed at the school and bought bacon, eggs, and milk from them.

Szymek stayed at home, sewed clothing, coats, fixed things, he was always busy. On Fridays after sunset he would take out the Torah. During that time no one would disturb him.

They traveled with him to Poland. They rode on a supply train traveling with all their belongings. They hid him in the hay. He got out in Warszawa. “He wanted to pay us for saving his life but father didn’t want to accept any payment.”

They settled in Świebodzin, while Szymon went to Holland after a few years, and then to Canada. He found the Krepski family in 1982.



Ewa Zdanowicz

Z D. / NÉE SZWAJKAJZER UR. / B. 1932

MEDAL: 1983. UDZIELIŁA POMOCY CZESŁAWIE CZERTOK. / MEDAL: 1983. SHE HELPED CZESŁAWA CZERTOK.

– Kiedyś pasę kozę i, matko jedyna, szum się robi, jacyś Niemcy, pełno Niemców. Przy miedzy się skuliłam. Patrząc: wyprowadzają Żydów. Tatata – i nie ma ich. Gdybym się ruszyła, to i mnie by zabili.

– Miałam wtedy 10 lat. Dzisiaj myślę, Boże, co ta Czeška musiała przeżywać.

Czeška Czertok miała 17 lat, gdy uciekła z getta w Wilnie. Ksiądz ją do nich przysłał pod koniec 1941. Że w dużej rodzinie łatwiej przechować.

W domu było ich dziewięcioro. Mieszkali we wsi Zimodry, potem w miasteczku Kurzeniec na Wileńszczyźnie. Mama mówiła, że Czesia jest córką jakiejś cioci. Dla niej została starszą siostrą.

– Dużo się przeżyło. Niemcy prowadzili Żydówkę z małym dzieckiem na rozstrzał. Śliczna dziewczynka i mama chciała bałagan zrobić i w tym bałaganie porwać dziecko. I Niemiec trzasnął ją kolbą tak, że później chodzić nie mogła.

Czesia na początku prawie cały czas leżała w łóżku i była smutna. – Nie wiedziałam dlaczego i potrafiłam jej powiedzieć: „Patrz, Czesia tych Żydów rozstrzelali, do których my chodziliśmy”. Po co jej to mówiłam!

– To były straszne czasy. Potrafili powiesić ludzi na środku miasteczka, tabliczkę do nich przywiesić i nie pozwolić pochować. Przez lata, gdy wchodziłam do ciemnej klatki schodowej, bałam się, że uderzę głową w wisielca.

Ktoś musiał złożyć donos i przyszli szukać. Czesia uciekła, ale ją zaraz aresztowali i jeszcze raz uciekła. Odszukała siostrę pani Ewy, Wandę Sz waj kaj zer, która zaprowadziła ją do partyzantki.

Czesia i Ewa odnalazły się po wojnie w 1948 i cały czas utrzymują bliski, rodzinny kontakt, choć od 1969 Czesia mieszka z mężem w Izraelu.

„One time I was pasturing the goat, and, oh my goodness, there's all this fuss, some Germans, a mass of Germans. I hid by the balk. And I saw the Jews are being led out. Bratatat – and they were gone. If I as much as moved, they would have killed me too.”

“I was 10 at the time. Today I wonder what poor Czeška had to go through.”

Czeška Czertok was 17, when she escaped the Wilno ghetto. “A priest sent her to us in the late 1941. A big family, we found it easier to hide her. There were nine of us at home. We were living in the village of Zimodry, and then in the town of Kurzeniec near Wilno. Mother said Czesia was the daughter of some aunt or other. For me, she became something of an older sister.”

“We lived through a lot. One time the Germans were taking a Jewish girl with a little child to be shot. It was a beautiful girl. Mom wanted to make some ruckus and try and grab the child in the tumult. One of the Germans hit her with the butt of his gun so hard she couldn't walk.”

“At first Czesia just lay in her bed most of the time, sad. I had no idea why, and would sometimes tell her: ‘Look, Czesia, they've shot those Jews we used to go to.’ Why did I tell her such things!”

“Those were terrible times. They could hang people in the middle of the town, put a plaque on them and prevent people from burying them. For years, when I'd walk into a dark staircase, I was afraid I would hit my head on a hangman.”

“Someone reported us, they came looking for us.” Czesia got away, but they caught her immediately, and she ran away again. She found Ewa's sister, Wanda Sz waj kaj zer, who took her to the guerillas.

Czesia and Ewa were reunited after the war, in 1948, and maintain close contact, even though since 1969 Czesia has been living in Israel with her husband.



Ryszard Zieliński

UR. / B. 1931

MEDAL: 1999. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁ POMOCY: PAULINA I KAZIMIERZ BEREK, ICH CÓRKA JANINA ORAZ BRACIA KAZIMIERZA: ALEKSANDER I MIECZYŚŁAW Z RODZINAMI.

MEDAL: 1999. PEOPLE HE HELPED: PAULINA AND KAZIMIERZ BEREK, THEIR DAUGHTER JANINA AND KAZIMIERZ'S BROTHERS – ALEKSANDER AND MIECZYŚŁAW WITH THEIR FAMILIES.

W 1943 miał 12 lat. – Któregoś dnia ojciec powiedział: „Mam w getcie przyjaciół, trzeba im pomóc”. Zjawili się u nas Kazimierz Berek z żoną Pauliną. Dwaj bracia Kazimierza z rodzinami znaleźli sobie kryjówki w pobliżu Placu Narutowicza, gdzie mieszkaliśmy. Nosilem im jedzenie.

Berkowie mieli córkę Jasię, którą wcześniej ulokowali przy ul. Ogrodowej. – Była w moim wieku. Polubiliśmy się.

– Ciocia Paulina, tak ją nazywałem, miała tzw. dobry wygląd, gorzej było z panem Kazikiem.

Zbudowali schowek. Parapet wysuwał się na szynach i pomiędzy grubymi murami było miejsce dla jednej osoby. Przydał się.

– Któregoś dnia latem jestem z ciocią Polą i panem Kazikiem, i ona: „Słyszycie tupot na podwórku? Kazik, wskakuj”. Walenie do drzwi. Szukali ojca. Ale gdyby zastali Kazika, byłoby po nas.

1 sierpnia 1944 ojciec Ryszarda został ciężko ranny. Kilka dni później do domu weszli Niemcy. Krzyczeli „Raus!”, ale między sobą mówili po rosyjsku.

– Z ojcem na noszach dotarliśmy do Dworca Zachodniego. Wywieźli nas do Pruszkowa i pogubiliśmy się. Krążę w tłumie zrozpaczonego, patrząc: idzie ciocia Pola. O rany Boskie, jakby się niebo otworzyło! Ktoś bliski, ktoś, kogo znam! Wdarłem się jak dzikie zwierzę między te szeregi. Złapałem się cioci Poli za rękę: „Już nie puszczę!” I od tej chwili zaczyna się nowa opowieść. Dzięki temu, że ja byłem z nią, ona ocalała i dzięki temu, że ona była ze mną, ja też ocalałem.

Ocalał też ojciec i mama, odnalazł się pan Kazimierz i córka Jasia. Pozostali zginęli w Powstaniu.

In 1943 he was 12. "One day my father said he had friends in the ghetto and that we had to help them. And so, Kazimierz Berek and his wife Paulina came to us. Kazimierz's two brothers and their families managed to find havens not far from Narutowicz Square, where we lived at the time. I carried food to their hiding places."

Bereks had a daughter, Jasia, whom they'd placed at Ogrodowa Street. "She was my age; we rather liked each other."

"Aunt Paulina had the so called 'good looks;' but it wasn't as easy with Kazimierz." They built a hideout: the windowsill would slide out on rails and there was room for one person between the thick walls. "It came in very handy one day in the summer. I was with aunt Paulina and Kazimierz, when she said: 'Do you hear some stomping in the yard? Kazik, get in.' And then there was hammering at the door. They were looking for my father. If they had stumbled upon Kazimierz, we would have been gonners."

On the 1st August 1944 father was seriously wounded. Several days later Germans came in to the house. They were yelling 'Raus!' but speaking Russian between themselves.

"Carrying father on a stretcher, we made it to the Zachodni station. They took us to Pruszków and we got separated. I was desperately circling in the crowd, when suddenly I saw auntie Paulina. Dear Lord, I felt it was like all the heavens smiling down on me! Someone familiar, someone close to me! I jumped between that swarm like a wild animal, and grabbed auntie's hand: 'I won't let go ever!' And actually this is where the story starts again. She survived because of my being there, and I survived because of hers."

Both mom and dad survived as well, and Kazimierz along with his daughter Jasia were also found. The others died in the Warsaw Uprising.



Eugenia Złotko

Z D. / NÉE ARTYMIAK UR. / B. 1935

MEDAL: 1989. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁA POMOCY: DORA LIBMAN, MĘŻCZYNA O NAZWISKU RAB. / MEDAL: 1989. PEOPLE SHE HELPED: DORA LIBMAN, A MAN NAMED RAB.

– Rodzice koszyczek mi dawali, szłam w strachu po miedzach 2-3 kilometry i płakałam. Musiałam zanieść, bo tata kazał. Stawałam przy płocie, „mama, mama” wołałam i ona wychodziła. Był z nią tam Rab, jeden z najbogatszych Żydów w Wojsławicach. – Starszy pan był – mówi – po czterdziestce.

Dora miała ze dwadzieścia lat. Była córką rabina z Włodawy. – Na początku ukrywała się u Chomy, też z Kukawki, ale musiała od nich odejść.

Ojciec natknął się na nią, pasąc krowy. Usłyszał „oj, oj”, myślał, że zwierzę jakieś, podszedł, a tu widzi kupkę nakrytą kocem, deszcz padał. Zapytał: „Czego ty ojkasz?” A ona, że jest głodna, zaziębiona, zęby ją bolą i że na życiu jej nie zależy. „Może pan mnie nawet zabić” – powiedziała. W kieszeni miał kawałek chleba, dał jej, a wieczorem poszedł po nią z matką. Mama nagotowała wody do balii, wyszorowała, dała jej swoje ubranie, tamto spaliła, bo od robaków się ruszało i nakarmiła rosołem. – Zośką ją nazwaliśmy – mówi. – Dla zamaskowania.

Najpierw trzymali ją w stodole, ale jak Niemcy zaczęli robić obławy, szukając partyzantów, przestraszyli się, że przez nich całą wieś spalą, więc wykopali jej schron w lesie. Zrobili właz przykrywany mchem i gałęziami, który się zasuwawało po wejściu, a w dole były snopki siana i coś do przykrycia. Dotrwali w nim z Rabem do wkroczenia Armii Czerwonej.

– Byłam wtedy z nimi, 22 lipca 1944 – mówi. – Ach, jak myśmy się cieszyli. A potem szybko Rab zmarł na cukrzycę, a Dora wyjechała do Izraela.

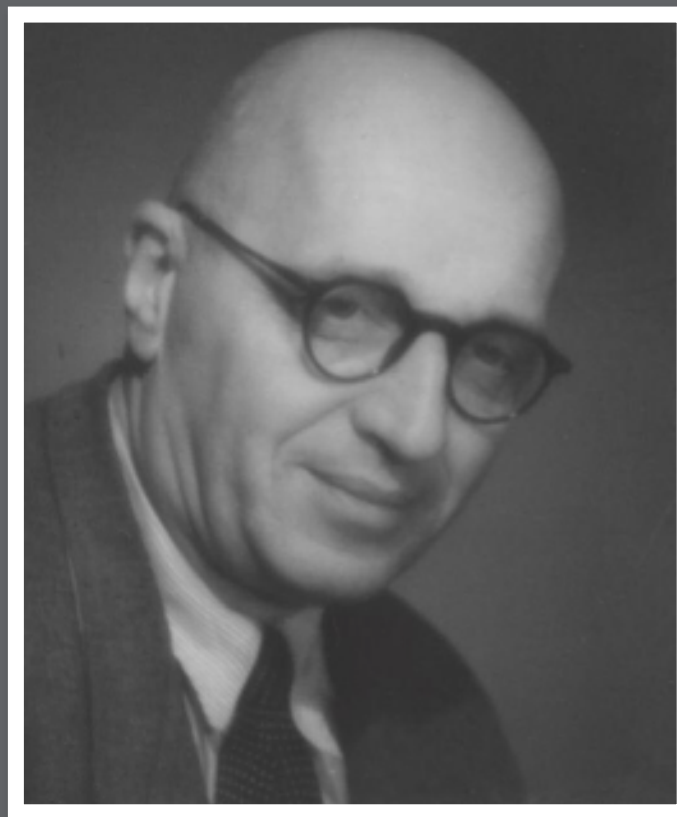
“My parents would give me a basket, and I walked through the fields for 2-3 kilometers, scared, crying. I had to take it, because dad ordered me to. I stopped by the fence. ‘Mom, mom’ I shouted, and Dora would come. Rab was there with her, one of the wealthiest Jews in Wojsławice.” “He was an older man,” she recalls, “over forty.”

Dora was about twenty years old. She was the daughter of the Rabbi from Włodawa. “In the beginning she hid with Choma, who was also from Kukawka, but she had to leave them.”

Dad came across Dora while he was grazing cows. He heard “oh, oh,” and thought it was an animal, but then he saw a little pile covered with a blanket. It was raining. He asked: “Why are you oh-ing?” She said that she was hungry, cold, that her teeth hurt, and that she didn’t care anymore about living. “You can kill me, sir,” she said. He had a piece of bread in his pocket, gave it to her, and came back for her in the evening with mother. Mom heated water for a bath, scrubbed her, gave her clothes, burned the old ones because they were infested with bugs, and fed her chicken soup. “We called her Zośka,” she says. “As a cover.”

First they kept her in the barn, but when the Germans began their manhunts searching for partisans, they were afraid that the whole village would be burned because of them. So they dug her a shelter in the woods. The entrance was covered with moss and branches, and at the bottom there was hay and a blanket. There, Rab and the girl awaited liberation.

“I was with them that day, July 22, 1944,” she recalls. “Oh, how happy we all were.” Soon afterwards Rab died of diabetes, and Dora left for Israel.



Antonina Żabińska

Jan Żabiński

Z D. / NÉE ERDMAN UR. / B. 1908, ZM. / D. 1971

UR. / B. 1897, ZM. / D. 1974

MEDAL: 1965. OSOBY, KTÓRYM UDZIELILI POMOCY: RODZINA LEMI-LUBKOWSKICH, MAURYCY FRAENKEL (PAWEŁ ZIELIŃSKI), MECENASOWA WEISSOWA, MAŁŻONKOWIE KELLEROWIE Z DZIECKIEM, JOANNA KRAMSZTYKÓWNA, MARYSIA ASZERÓWNA, RACHELA AUERBACH (ANIELA DOBRUCH), GENIA SYŁKES, MAGDALENA GROSS, MAŁŻONKOWIE SAMUEL I REGINA KENIGSWAIN Z DZIEĆMI – SARĄ I ELŻBIETĄ, LEONIA I IRENA TENENBAUM. / MEDAL: 1965. PEOPLE THEY HELPED: THE LEMI-LUBKOWSKI FAMILY, MAURYCY FRENKEL (PAWEŁ ZIELIŃSKI), A LAWYER'S WIFE, MRS. WEISS, THE KELLER COUPLE WITH A CHILD, JOLANTA KRAMSZTYK, MARYSIA ASZER, RACHELA AUERBACH (ANIELA DOBRUCH), GENIA SYŁKES, MAGDALENA GROSS, THE KENIGSWAIN COUPLE WITH CHILDREN – SARA AND ELŻBIETA, LEONIA AND IRENA TENENBAUM.

„Jestem Polakiem-demokratą. Czyny moje były i są konsekwencją pewnego nastroju psychicznego w wyniku wychowania postępowo-humanistycznego” – tak pisał o sobie po wojnie dr Jan Żabiński. Wybitny zoolog, popularyzator wiedzy przyrodniczej, autor książek poświęconych życiu zwierząt i ochronie przyrody, który przez wiele lat piastował stanowisko dyrektora ogrodu zoologicznego w Warszawie. Podczas wojny wraz ze swą żoną Antoniną dr Żabiński ukrywał – w pomieszczeniach ogrodu zoologicznego oraz u swoich znajomych – Żydów z warszawskiego getta. Przed wojną miał wśród nich wielu przyjaciół. Państwo Żabińscy zaprzyjaźnieni byli m. in. z prof. Szymonem Tenenbaumem oraz ze znaną warszawską rodziną Kramsztyków. Dr Żabiński postanowił wyprowadzić ich za mury i zaopiekować się nimi po aryjskiej stronie. Zdobył dla siebie przepustkę do getta, by dostarczyć żywność znajomym. Udało mu się wydostać z getta żonę i córkę prof. Tenenbauma oraz siostrę Kazimierza Kramsztyka. Później zaczęli zgłaszać się do Żabińskich inni ludzie, którym udało się wyjść za mury, bądź też ci, którzy po stronie aryjskiej musieli zmienić kryjówkę. Takie osoby kierowała też do państwa Żabińskich Rada Pomocy Żydom „Żegota”. Były wśród nich: przedwojenna dziennikarka Rachela Auerbach i słynna rzeźbiarka Magdalena Gross.

“I am a democratic Pole. My actions were and are the result of a particular psychological attitude which resulted from a progressively humanistic upbringing.” It is in this way that Dr. Jan Żabiński described himself after the war. A distinguished zoologist, an advocate of knowledge about nature and biology, author of books on the life of animals and the protection of the environment, who for many years held the position of director at the zoological gardens in Warszawa. During the war, along with his wife Antonina, Dr. Żabiński hid Jews from the Warsaw ghetto in rooms throughout the zoological gardens, as well as at friends' homes. Before the war he counted many friends among them. The Żabińskis were friends with, among others, Professor Szymon Tenenbaum, as well as the famous Warszawa Kramsztyk family. Dr. Żabiński decided to move them outside the walls and to take care of them on the “Aryan side.” He got a pass to enter the ghetto in order to be able to bring food for his friends. He was able to get the wife and daughter of Professor Tenenbaum out of the ghetto, as well as the sister of Kazimierz Kramsztyk. Later on, other people who had made it across the walls began coming to the Żabińskis, or those who were already on the “Aryan side” but who had to change their hideouts. ‘Żegota’, the organization which was dedicated to helping Jews, also sent people to the Żabińskis. Among them were: the prewar journalist Rachela Auerbach and the famous sculptor Magdalena Gross.



Czesława Żak

UR. / B. 1927

MEDAL: 1993. OSOBY, KTÓRYM UDZIELIŁA POMOCY: OLA KOST, ZOSIA GUTHERC, CZESŁAWA TREFLER, JANKA TREFLER Z MĘŻEM I CÓRKĄ, JUREK TREFLER, TREFLER (DZIADEK I BABCIA), MIETEK I RYSIA GRYMBERGOWIE, NAUCZYCIELKA Z NIEMIEC, MIETEK LIPSKI Z MATKĄ, RYSZARD LYS. / MEDAL: 1993. PEOPLE SHE HELPED: OLA KOST, ZOSIA GUTHERC, CZESŁAWA TREFLER, JANKA TREFLER WITH HER HUSBAND AND DAUGHTER, JUREK TREFLER, TREFLER (GRANDPARENTS), MIETEK AND RYSIA GRYMBERG, A TEACHER FROM GERMANY, MIETEK LIPSKI AND HIS MOTHER, RYSZARD LYS.

– 14 osób uratowaliśmy. Rodzice, stryj Czesław, ja i młodsza siostra. Ambasador Szewach Weiss też był zaskoczony. Gdzie? – zapytał. Podała adres: Warszawa, Plac Grzybowski 1. Nie mógł uwierzyć.

W niewielkim pokoiku wbudowanym między dwa mieszkania ukrywali trzy rodziny: Treflerów, Grymbergów oraz Mietka Lipskiego z matką.

– Dwa razy byli szmalcownicy. Raz złapali Jurka Treflera, zabrali na policję, ale wrócił. Drugi raz 20 lipca 1944, w imieniny Czesława, przyszli znów. Łomot do drzwi o szóstej rano. Rodziców nie było. Otworzył stryjek. A ja miałam tylko 16 lat, zrzuciłam nocną koszulę, byłam nagusieńka i jak wpadł jeden do mnie, krzyknęłam: „cham”. Kazał się ubrać. Wyszłam w szlafroku, pytam arogancko, co tu się dzieje, dlaczego drzwi pootwierane, proszę zamknąć.

– Zamknęłam do kuchni. „Bo mam tam stworzonka” – powiedziała. Zainteresowali się, jakie. Króliki. A po co? Bo mięsa nie ma. Zaczęli dowcipkować, jeden próbował się umawiać. Poszli.

Handlowali warzywami. Trochę się sprzedawało, reszta zostawała w domu. – Tatusz zrobił wózek ze schowkiem, niby na wagę. Chowało się tam dodatkowe jedzenie.

Po wojnie też nikomu o ukrywaniu Żydów nie mówili. Czasami chciała dowiedzieć się, co znajomi myślą o tych, co ukrywali. Mówili z zazdrością: tym to teraz dobrze, w złoto się obłowili, majątków dorobili.

– I człowiek tego słuchał – mówi – i wiedział, że dalej trzeba się ukrywać. Przykro to stwierdzić, ale tak jest.

“We saved 14 people. My parents, uncle Czesław, me and my younger sister. Ambassador Shevah Weiss was surprised, too. ‘Where?’ he asked. I gave the address: Warszawa, 1 Grzybowski Square. He couldn’t believe.”

In a small room built in between two apartments, they were hiding three families: the Treflers, the Grymbergs, and Mietek Lipski with his mother.

“Twice, collaborationists came. Once they got Jurek Trefler and took him to the police, but he came back. The second time, on July 20th, 1944, on Czesław’s name day, they came again. They hammered on the door at six in the morning. My parents weren’t home, uncle Czesław opened the door. I was only 16, I threw off my night gown, stark naked, and when one of them busted into my room, I screamed out: ‘Brute!’ He told me to get dressed. I came out in a robe, brazenly asking what was going on, why are the doors open, close them please, etc. I closed the door to the kitchen. I said I was keeping pets there. They got interested – what sort of pets. Rabbits, I say. Why? There’s no meat, so I’m keeping rabbits. They started making jokes, one tried to get a date. Then they went away.”

They were selling vegetables. “Some were sold, the rest was left at home. Dad built a cart with a hidden compartment, supposedly for the scales. We were hiding extra food there.”

Even after the war they did not tell anyone about hiding the Jews. Sometimes she was curious what their acquaintances thought of the people who did so. They used to say, enviously: “Such people have it good now, plenty of gold, riches.”

“And there I was, listening to it and realizing I still had to hide what I did. It’s sad, but it’s true.”



Kancelaria Prezydenta
Rzeczypospolitej Polskiej

Kancelaria Prezydenta RP składa podziękowania partnerom w realizacji inicjatywy
Prezydenta RP oddania honoru Polakom ratującym Żydów w czasie Zagłady:

Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Muzeum Historii Żydów Polskich
Teatrowi Narodowemu
Telewizji Polskiej SA
Polskiemu Radiu SA
Narodowemu Bankowi Polskiemu

Dziękujemy osobom i instytucjom, które wsparły tę inicjatywę:
Evans Foundation i Pani Ewie Zadrzyńskiej za film „Ten jest z ojczyzny mojej”
Ambasadzie Izraela w Warszawie
Instytutowi Yad Vashem w Jerozolimie
Polskiemu Towarzystwu Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata
Stowarzyszeniu „Dzieci Holocaustu” w Polsce
Żydowskiemu Instytutowi Historycznemu
PKN ORLEN SA
CIECH SA

Dziękujemy przedstawicielom władz samorządowych, którzy umożliwili zarówno bohaterom wydarzenia, jak i młodzieży szkolnej
uczestniczenie w uroczystości „Przywracanie pamięci”.

Sponsor / *Sponsor*



**JAKOŚĆ
WRAŻLIWOŚĆ
PRZYWÓDZTWO
WSPÓŁPRACA
ETYKA**

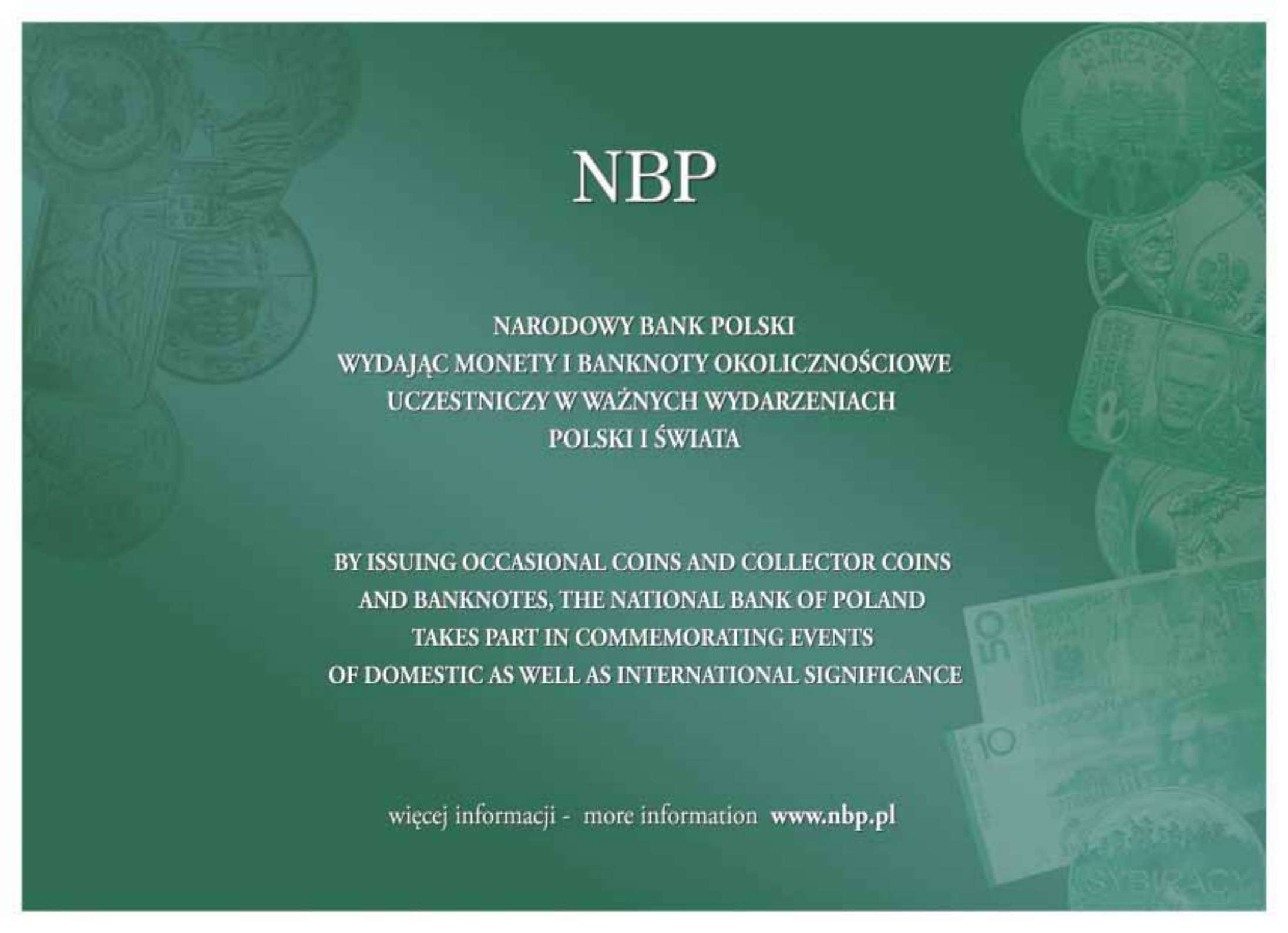
Etyka to obszar, w którym staramy się spełniać najwyższe standardy.

Stworzyliśmy kodeks etyczny i określiliśmy drogowskazy postępowania: konsekwencja, współpraca, uczciwość, profesjonalizm, odpowiedzialność, przedsiębiorczość i rozwój.

Etyka to dla nas przejrzystość i prawda.



Zawsze, gdy nas potrzebujesz
www.orken.pl



NBP

NARODOWY BANK POLSKI
WYDAJĄC MONETY I BANKNOTY OKOLICZNOŚCIOWE
UCZESTNICZY W WAŻNYCH WYDARZENIACH
POLSKI I ŚWIATA

BY ISSUING OCCASIONAL COINS AND COLLECTOR COINS
AND BANKNOTES, THE NATIONAL BANK OF POLAND
TAKES PART IN COMMEMORATING EVENTS
OF DOMESTIC AS WELL AS INTERNATIONAL SIGNIFICANCE

więcej informacji - more information www.nbp.pl

65. rocznica powstania w Getcie Warszawskim na monetach NBP



The 65th anniversary of Warsaw Ghetto Uprising on coins issued
by the National Bank of Poland

Prawa autorskie / *Copyright by*
Kancelaria Prezydenta RP
Chancellery of the President of the Republic of Poland
Muzeum Historii Żydów Polskich
Museum of the History of Polish Jews

Teksty not / *Notes*
Teresa Torańska
Jakub Beczek
Jakub Jaskółowski

Wybór, opracowanie materiałów, redakcja / *Editors*
Zespół Projektu „Polscy Sprawiedliwi – Przywracanie pamięci”
w Muzeum Historii Żydów Polskich / *The "Polish Righteous – Recalling
Forgotten History" Project Team in The Museum of the History of Polish Jews*
Marta Pietrzykowska
Justyna Majewska
Małgorzata Stolarska-Fronia
Elżbieta Piasta-Kossowska

Opieka merytoryczna / *Under the supervision of*
Renata Piątkowska, Ewa Wierzyńska

Tłumaczenie / *Translation*
Kaja Ciupińska
Rafał Ociepa
Weronika Szczawińska

Wywiady / *Interviews*
J. Biczysko, E. Jadowska, Z. Krzemień, K. Krzemińska,
J. Majewska, M. Maślak, K. Michalkiewicz, E. Okuniewska,
J. Ostrowska, A. Zajączkowska, A. Perzyńska, D. Przygoda,
W. Romaniuk, K. Sakowicz, M. Stolarska-Fronia, A. Szymczak,
A. Tatar, J. Warda, J. Wernic, A. Witkowska, K. Wójcik,
M. Wróblewska, A. Załuska, A. Zborowska

Konsultacja merytoryczna / *Factual counsel*
Aleksandra Bańkowska

Foto / *Photo*
Michał Glinicki
Adam Hayder
Władysław Lemm
Anna Musiałówna
Rajmund Wełnic
Krzysztof Wojciewski

Archiwa rodzinne / *Family Archives:*
Lucyna Bauer, Jadwiga Boczar, Stanisława Bussoldowa, Helena
i Władysław Grzegorzycy, Władysław Hondra, Franciszek
Kiryłuk, Maria Kreisberg, Zdzisław Lesiński, Wiesław Osiński,
Maria Prokopowicz-Wierzbowska, Anastazja i Walerian
Sobolewscy, Natalia Szczepaniak, Hjalmar Uggla, Antonina
i Jan Żabiński, Archiwum dr Elżbiety z Szeptyckich Weymanowej
Archiwum Parafii pod wezwaniem Św. Jana Chrzciciela w Lubrzy

Koordinacja projektu / *Project coordinator*
Zbigniew Zawadzki

Projekt graficzny / *Graphic design*
At Work – advertising & media

Druk / *Printed by*
Drukarnia Narodowego Banku Polskiego, Warszawa